

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Akty wzajemnej przemocy. Kto bije bardziej? Polacy Ukraińców czy odwrotnie?

● Gadomski: Dwa życia za „Warszawę” ● Kryminal tango. Co lano do kieliszków w dawnej Warszawie

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 29-31.05.2026 | Nr. 63 (18.239) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Ubezpieczenia dla artystów. Burza w internecie i ostra reakcja Konfederacji **str. 6**



Otwarcie w wakacje. Park Bronowicki już prawie gotowy po remoncie **str. 5**

Związki zawodowe zamiast Thatcher? Młoda Lewica wnioskuje o zmianę patrona **str. 3**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Wyrok w sprawie szeregowego Karola S. Strzelając na granicy, żołnierz nie przekroczył uprawnień – stwierdził sędzia

STR. 4



Dobra wiadomość dla kierowców. Znalazła się ekstrakasa na łatanie dziur. Remonty zaczną się w wakacje **str. 3**

– Uwielbiam płakać. W ten sposób wyrzucam z siebie emocje – mówi wokalistka Anna Wyszkonil **str. 18**



Pod prąd. Wciąż są kierowcy, którzy wjeżdżają na autostradę lub ekspresówkę pod prąd, zabijając siebie lub innych **str. 16**

Wirtualny flirt Olgi Tokarczuk. Pisarka już kiedyś podpadła opinii publicznej swoją wypowiedzią **str. 14**

REKLAMA

0011529146



Smaczna,
filtrowana
woda
prosto z kranu



**Bez kaucji
Bez problemu**

Alicja Polewska

POTRAFIMY.
NA MAXA

Znów to zrobił. Tym razem nie w kawalerce, ale kręcąc na rowerze. Ściągnął uwagę - „stare” media nauczyły się, by kontrolować jego przekaz na żywo, więc tym razem nie był potrzebny Borys Szy, żeby przebił się przez rutynę weekendowych newsików. Swoją drogę Łatwogang jest niczym partyjny spin doktor, który planuje wszelkiej maści konwencje czy marsze od piątku do niedzieli wcale nie dlatego, że ludzie „mają wtedy wolne”, ale dlatego, że łatwiej się z taką opowieścią przebić w serwisach informacyjnych.

Cel szczytny: 12 milionów złotych na terapię genową chorego na dystrofię mięśniową Maksa. Trasa od gór do morza, ale już w Toruniu zbiórka osiągnęła cel. Łatwogang powtórzył więc myk z poprzedniej akcji i pociągnął dalej; do 20 milionów! Fajnie, prawda?

Jest nowy, świeży. Autentyczny. Da się zwyczajnie lubić - mówi szybko, z emocji traci głos. I tym nas bierze.

Co dalej? Kto się teraz do niego dodzwoni, napisze, zaczepi na ryneczku przy straganie z truskawkami? Piotrek (Łatwogang to przecież ksywka internetowa) się przejmie, bo lont empatii ma krótki i znów pójdzie na całość. Ogarnie temat, a my się poklepiemy po ramionach: Uff, znowu to zrobiliśmy! Jesteśmy niesamowici! Mistrzowie! Znamy przecież to uczucie - przez ponad trzy dekady tak się czuliśmy w tę jedną styczniową niedzielę karnawału w środku zimy. Lubimy siebie w tym wydaniu. Fajnie, prawda?

Dobrze znam to uczucie bezradności, kiedy wiesz, że dla dziecka zrobisz więcej niż możesz, wbrew logice, zimnym faktom i statystyce. Idziesz pod wiatr, żeby nie wiem jak mocno wiał ci w oczy. Za każdą cenę. Zrobiłam to niemal 35 lat temu. Kiedy dzisiaj patrzę na moją córkę, cały czas widzę tamtą zbiórkę; to było niczym kaskaderstwo po szkole rolniczej. Trzymam kciuki za każdego rodzica, który zakłada zbiórkę (kiedy już wydrenuje portfele najbliższych, przyjaciół, sąsiadów i znajomych znajomych), przebiję się do jakichś mediów, starych czy nowych, bo wiem, ile trzeba w sobie przewalczyć, żeby powiedzieć: potrzebuję, bez was nie dam rady. Tym bardziej dzisiaj, kiedy tak łatwo jest rzucić hejtem. Jak w Blankę Lipińską, która w chwili szczerości przyznała się, jak bardzo źle poczuła się, kiedy zeszła z niej euforia i zobaczyła swoją ogoloną głowę w lustrze w windzie bloku Łatwoganga. Poszła na żywioł, później do niej dotarło, że to było w realu, a nie w internetowym niby świecie. I dostała z obu nóg od tych, co zawsze wiedzą lepiej, których palce śmigają po klawiaturze szybciej niż F-35 nad Łaskiem, ale którym jakoś nie udaje się kliknąć w rubryce „wpląć” czy „wesprzyć”. I teraz napisała, że wrzuca info, bo ma zasięgi, ale nic więcej, bo jeszcze nie dała rady się pozbierać po tym, co zdarzyło się przy „Dissie na raka”. Fajnie?

Nie, wcale niefajnie.

Potrafimy w hejt. Tu też jesteśmy mistrzami. Na MAXA.

Marek Twaróg

RÓBMY ZMIANĘ WŁADZ MIASTA
CO MIESIĄC, KAŻDY SIĘ WYKAŻE

W

Polsce polityczna może być

nawet grusza, w cieniu której siadał Syrokomla, nic więc dziwnego, że o referendum odwoławczym po wydarzeniach krakowskich nie da się normalnie gadać. Jest więc to referendum „zwykłym patriotyzmem polski”, która „rozpoczyna marsz po Tuska”, nawet jeśli to oczywisty idiotyzm opowiadany przez ludzi, którzy nic nie wiedzą o Polsce komunalnej (w przeciwieństwie do centralnej), a już na pewno niewiele chcą wiedzieć o Krakowie.

Jednak szczęśliwie tu i tam pojawiają się nieśmiałe głosy, które omijają polityczne brednie i trafiają w sedno: na ile łatwość, z jaką można odwołać władze miast, wypacza ideę kadencyjności, pewnej umowy społecznej, jaką zasadniczo zawiera się w naszym systemie wyborczym raz na pięć lat. I co równie ważne: na ile instytucja referendum odwoławczego paraliżuje rozwój miast.

Gdybyśmy oderwali się od uniwersum partyjnego - tych wszystkich pisowskich, peowskich i konfiarskich poziomów dyskusji - zobaczylibyśmy miasta małe i duże oraz ich mieszkańców, na życie których życie wpływają działania radnych i prezydentów co najmniej równie bardzo, jak decyzje zapadające na Wiejskiej. I którzy od zawsze, a przynajmniej od początku lat 90. i nowoczesnego samorządu wymyślonego przez profesora Regulskiego cierpią na chorobę zbyt krótkiej kadencji.

W mieście nigdy nie opłacało się robić czegoś, co wykraczało ponad cztero-pięcioletnią perspektywę. Zbudować przedszkole - od biedy tak. Ale zgazyfikować całą dzielnicę - skoro nie dokończą przed wyborami, nie będzie czym się pochwalić, zostaną wykopki - to lepiej zostawmy to następcom. Chodnik wyremontujemy, ale obwodnicy już nie bardzo. Sytuację trochę zmieniły wielkie pieniądze z UE i generalnie rosnąca świadomość, ale choroba wciąż objawia się w zbyt wielu miejscach.

Referendum odwoławcze łatwo przeprowadzić, mimo że od lat nie zmieniały się przepisy

w tym obszarze. Ale zmieniła się temperatura w polityce, zmienił się nasz mental, który dziś wszędzie każe walczyć, bić się, wykłócać, zamiast współpracować, zmienił się sposób uprawiania propagandy politycznej ubrany naukowo w termin „mediatyzacji polityki”. Łatwo jest dziś rozpętać burzę, uwieść wyborców populistycznymi argumentami, wzniecić ogień. W Radomiu, gdzie właśnie rozwija się inicjatywa referendalna w sprawie odwołania prezydenta miasta, Witkowskiego, chryja na ulicy skończyła się tak (cytuję tekst „Echa Dnia”): „Witkowski do Berlina! - dało się słyszeć z tłumy. „Precz z komuną” - zaczęli skandować uczestnicy marszu. W końcu organizatorzy zaintonowali Mazurka Dąbrowskiego”. Jak w pigułce, taki właśnie mamy klimat.

Perspektywa władz miasta znów skraca się więc znacząco. Już nie pięć lat, już tylko od jednej odważnej decyzji do drugiej. Strefa Czystego Transportu w Krakowie była ponoć kontrowersyjna. Zostawmy kontrowersyjne decyzje! Kraków potrzebuje rewolucji w transporcie (jak niemal każde duże miasto z wyjątkiem Warszawy) - ale zostawmy, gadanie o metrze jest głupie, bo kto doceni gadanie o inwestycji, która będzie gotowa za 20 lat. Za 20 lat uznanie nie będzie obecnemu prezydentowi potrzebne.

Przez lata jęczałem sobie w nie tak znowu małym gronie w miastach, że brakuje odwagi, wielkich idei modernizacyjnych. Że tylko od wyborów do wyborów. Że wygrywa pogląd internetowych mędrków, którzy odezwą się zawsze w stylu „brakuje na podcięcie rabatki w parku i wymalowanie pasów na przejściu, a ten bierze się za obwodnicę i budowę hali i stadionu!”.

Referendum odwoławcze jest instrumentem kontroli społecznej. Oczywiście. Jednocześnie sprawia, że władze miast nie będą podejmować przełomowych decyzji, a już na pewno trudnych decyzji. Też oczywiście. Łamię pewną umowę społeczną, w ramach której dajemy władzom czas na wykazanie się, i wypychają nas w permanentną kampanię wyborczą - również oczywiście.

Nie jestem w stanie pojąć tego, że w jakikolwiek sposób można kwestionować tego rodzaju działanie z Wielką Brytanią. (...) Jeśli prezydent uważa, że nie powinien złożyć swojego podpisu pod tym traktatem, to niech to wyraźnie powie. To jest po prostu działanie przeciwko interesom Polski, są granice walki politycznej

nasz REGION

POWIAT BIŁGORAJSKI

Miłość do oszusta kosztowała ją 140 tys. złotych

Ponad 140 tys. złotych straciła mieszkanka powiatu biłgorajskiego, która uwierzyła w internetową miłość. „Lekarz ortopeda” przebywający w Egipcie, który miał leczyć żołnierzy po urazach, zapewniał ją o miłości i snuł wizję wspólnej przyszłości w Polsce. Mówił, że ma finansowe kłopoty, wtedy kobieta wielokrotnie przekazała mu pieniądze. Zamiast wizji wspólnej przeszłości teraz jest wielkie rozczarowanie. LUB



LUBLIN

Rezerwacje na Noc Kultury

Rozpoczęła się rezerwacja bezpłatnych wejściówek na wybrane wydarzenia tegorocznej Noc Kultury (6 czerwca). Organizatorzy przygotowali ponad 200 atrakcji. AR

FOT. ARCHIWUM

Kierowcy odetchną. Znalazła się ekstrakasa na łatanie ulic w mieście

Artur Jurkowski
Lublin

W wakacje kilkanaście kłuczowych ulic w mieście dostanie nowy asfalt. Trafi na ten cel dodatkowe 8 mln zł. Pieniądze pochodzą z wpłat do budżetu Lublina przez MPWiK i LPEC.

Dla kierowców to jednocześnie dobra i zła wiadomość. Dobra, bo pojadą po równej jezdni. Zła, bo w najbliższych tygodniach zmotoryzowanych czeka slalom między remontami.

- W te wakacje chcemy przebudować, wyremontować jezdnie w kilkudziesięciu miejscach. Kiedy mieszkańcy wyjeżdżają na urlop, my

chcemy prace zintensyfikować i w wielu miejscach przeprowadzić remonty, tak aby mieszkańcom żyło się, jeździło, funkcjonowało w mieście jak najlepiej - podkreśla Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Na remontowej liście znalazły się m.in. al. Solidarności, Witosa, Aleja Tysiąclecia, łącznie z estakadą w stronę Łęcznej - wskazuje Grzegorz Malec, dyrektor Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego.

Chodzi o wiadukt na wysokości Młyna Krauzego. Jezdnia jest tam w fatalnym stanie.

- Aleja Warszawska też będzie remontowana w co najmniej dwóch miejscach. Od ronda Honorowych Krwiodawców, w rejonie gdzie po-



Szybkie naprawy jezdni zaplanowano m.in. na wiadukcie w rejonie Młyna Krauzego

wstaje ścieżka rowerowa - uzupełnia Malec. - Żabimi skokami zmierzamy od ul. Zbożowej w kierunku ul. Głównej. I w tym może uda się nawet wykonać prace do samej Głównej.

Drogowcy pojawią się też na ul. Bronowickiej (rejon przebudowywanego Parku Bronowickiego), ul. Pogodnej.

Dodatkowy „fundusz drogowy” powstanie m.in. dzięki wpłacie dywidendy z zysków przez spółki komunalne. Chodzi o MPWiK oraz LPEC. W projekcie uchwały o zmianie budżetu jest mowa o kwocie 10,5 mln zł.

- Zysk LPEC za rok 2025 to kwota ponad 10 milionów złotych. Zysk z MPWiK - 18 mi-

lionów złotych - wylicza Mariusz Turczyn, dyrektor Wydz. Budżetu i Księgowości UM Lublin.

- Łącznie w planach na ten rok jest blisko 100 zadań drogowych do realizacji w poszczególnych dzielnicach - dodaje Monika Fisz, rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego.

- Niebawem drogowców będzie można spotkać na ul. Puławskiej, Ułanów, Walentynowicz, Skrzetuskiego, Krzemienieckiej, Agatowej, Reja, Kaprysowej, Leszka Czarnego, Glinianej, Mrówczej, Żeglarskiej czy Paprociowej, gdzie prowadzić będą prace w różnych zakresach np. jezdnie, chodniki, parkingi - zapowiada Fisz.

Związki zawodowe zamiast Margaret Thatcher? Młoda Lewica wnioskuje o zmianę patrona ronda

Jakub Sarek
Lublin

- Rondo w kształcie biskopata przy ul. Choiny powinno zmienić patrona. Zamiast Margaret Thatcher powinno nosić nazwę Związków Zawodowych - apelują przedstawiciele Młodej Lewicy w Lublinie.

Słynne rondo przy ul. Choiny nazywane przez Lublinian pieszczotliwie biskopem (od skrzyżowania z ul. Żelwerowicza) od października 2020 r. nosi imię Margaret Thatcher, w latach 1979-1990 premier Wielkiej Brytanii, liderki Partii Konserwatywnej, zwolenniczki gospodarki wolnorynkowej.

Przedstawiciele Młodej Lewicy skierowali właśnie do ratusza wniosek o rozpoczęcie procedury zmiany nazwy patrona tego ronda na Związków Zawodowych. Powołują się przy tym na konieczność prowadzenia przez miasto Lublin „odpowiedzialnej polityki historycznej z naciskiem na sprawiedliwość społeczną, dialog oraz kolektywizm”.

- Uznajemy, że polscy związkowcy i związkowczynie z Solidarności, OPZZ i innych organizacji pracowniczych, którzy nieustannie do odzyskania przez Polskę niepodległości walczyli także z narażeniem życia o prawa pracownicze, godność drugiego człowieka, zasługują na prawdziwe uhonorowanie przez miasto, a nie Margaret Thatcher, która była w stanie poświęcić życie obcych w imię radykalnej polityki - podkreśla Cyprian Wiczuk, współprzewodniczący Młodej Lewicy w Lublinie.

Wtórował mu Jakub Dwórnik, współprzewodniczący lubelskiej ML: - Związki z Lublinem pani Thatcher są nikłe, żeby nie powiedzieć, żadne. Nie powinna być promowana jej postawa wobec obywateli własnego państwa, czy więźniów politycznych IRA (tajnej lewicowo-nacjonalistycznej organizacji wojskowej, która walcząc o wyzwolenie Irlandii spod rządów brytyjskich, dokonywała zamachów terrorystycznych - dop. red.).

Do listy zarzutów wobec zmarłej w 2013 r. Thatcher dorzucił jeszcze prywatyzację kopalń, sektora publicznego i strzelanie

do górników w czasie wielkich strajków w latach 1984-85. Brytyjski lewicowy dziennik „The Guardian” i polski tygodnik „Polityka” podają, że wobec protestujących górników nie była stosowana broń palna. Jak wynika z odtajnionych w styczniu 2014 r. dokumentów Brytyjskiego Archiwum Narodowego Thatcher chciała użyć wojska wobec górników, ale ostatecznie się na to nie zdecydowała.

Jak podaje lubelski ratusz, petycja po jej złożeniu jest oceniana pod kątem formalnym i prawnym. Jeśli spełni warunki określone w ustawie, zostanie opublikowana na stronie Biuletynu Informacji Publicznej oraz przesyłana do właściwej komórki w celu jej rozpatrzenia. Zgodnie z ustawą petycja powinna być rozpatrzona bez zbędnej zwłoki, nie później niż w ciągu 3 miesięcy od dnia jej złożenia. Opiniuje ją też Komisja Skarg, Petycji i Wniosków Rady Miasta Lublin.

Ostatecznie o zmianie nazwy ronda bądź odrzuceniu takiego wniosku zdecydują w drodze uchwały radni Rady Miasta Lublin.

REKLAMA

0011522763

Stypendia
Pomostowe

25. edycja
Stypendiów
Pomostowych

Planujesz studia?

Aplikuj o stypendium pomostowe!

- Zdawałeś/aś maturę w 2026 roku?
- Mieszkasz w małej miejscowości lub wsi?
- Pochodzisz z niezamożnej rodziny?
- Zamierzasz studiować stacjonarnie?

Jeśli TAK, masz szansę na

stypendium na I rok studiów

w wysokości 10 000 złotych

Rekrutacja rusza 9 lipca, online.

Więcej informacji znajdziesz na
www.stypendiapomostowe.pl



ZDJĘCIE DNIA



FOT. PAP/WOJCIECH JARGILO

Płomienie przenoszące się z korony drzew na kolejne i strażacy walczący z żywiołem. Pożar w Puszczy Solińskiej zapisał się jako jeden z największych i najbardziej wymagających w historii polskich lasów.

Na zdjęciu widać jak teraz wygląda las. Pożar objął ponad 1157 hektarów, w tym 885 hektarów terenów zarządzanych przez Lasy Państwowe. Największe zniszczenia odnotowano na obszarze około 400 hektarów. Ogień częściowo zniszczył także około 170 hektarów projektowanego rezerwatu Długie Bagno, będącego miejscem bytowania głuszcza.

W Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie powołano specjalną komisję do zbadania przyczyn pożaru oraz zespół kryzysowy odpowiedzialny za przygotowanie harmonogramu prac porządkowych i planu odbudowy lasu.

Strzelając na granicy, żołnierz nie przekroczył uprawnień

Joanna Jastrzębska
Lublin

- Żołnierz po to został wysłany na granicę, żeby chronić jej nienaruszalność. I to robił. Jeżeli prokurator uważa inaczej, zdaniem sądu jest w dość dużym błędzie - uzasadniał wyrok uniewinniający ppłk Radosław Hunek, sędzia Wojskowego Sądu Garnizonowego w Lublinie.

Sprawa Karola S. dotyczy wydań z marca 2024 r. w Dubyczach Cerkiewnych, kiedy to grupa 10 osób w nieudokumentowany sposób przekroczyła granicę: za pomocą samochodowych lewarków rozgięła przesłę stalowej bariery i przeszła na stronę polską, niosąc drabiny, które miały posłużyć do pokonania zwojów drutu ostrzowego. Wówczas żołnierze i strażnicy graniczni zaczęli biec w ich stronę, strzelając ostrzegawczo w powietrze. Ponieważ nie osiągnęli tym zamierzonego celu, szeregowy Karol S. oddał 12 strzałów w ziemię - to sprawiło, że grupa zaczęła się cofać, ale też

rzucić w mundurowych kamieniami i gałęziami.

Prokurator oskarżył Karola S. o przekroczenie uprawnień i narażenie na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Sąd stwierdził, że nie doszło tu ani do przekroczenia uprawnień, ani do narażenia na niebezpieczeństwo. Uzasadniając wyrok ppłk Radosław Hunek, sędzia Wojskowego Sądu Garnizonowego w Lublinie, dał wiarę oskarżonemu, który jest dobrze wyszkolony w strzelaniu i zeznał, że „gdyby chciał, żeby ktoś zginął, toby zginął” (cytat za sędzią). Przywołał też sytuację, do której doszło miesiąc później: śmierć żołnierza Mateusza Sitka.

- To, że oskarżony jak i pozostali broniący granicy zachowywali się bardzo dobrze, świadczy fakt, że się nie zbliżali do granicy. Bo trzeba powiedzieć, że po tym, jak oskarżony zaczął oddawać strzały, agresorzy cofnęli się. Ale nie wszyscy. Dwóch zostało. Wtedy rozpętało się piekło - uznał sędzia. W ten sposób nazwał moment, w którym grupa

osób zaczęła rzucać kamieniami, kłodami i gałęziami w uzbrojonych funkcjonariuszy.

- To była duża agresja. (...) Widać na nagraniu, że dopiero po tych strzałach oskarżonego, który przełożył broń przez płot i strzelał w ziemię, czterdziestu czy pięćdziesięciu agresorów oddała się od granicy - mówił sędzia. (...) Należy powiedzieć to jednoznacznie, że prawo nie może ustępować przed bezprawiem. Nie jest tak, że człowiek broniący swojego kraju ma w takiej sytuacji salwować się ucieczką - uzasadniał sędzia.

Karol S. jest żołnierzem tylko do końca maja, ponieważ złożył wypowiedzenie. Skłania się jednak ku powrotowi do wojska w przyszłym roku. Wyrok uniewinniający jest nieprawomocny, dlatego jest ostrożny w wyrażaniu zadowolenia.

Do sądu przyszedł w koszulce z logiem zespołu Honor i tytułem jego piosenki „Krew za krew”, w której pojawia się sformułowanie „krew bezkarnie kundlona przez mieszanie ras”. - Dostałem ją w prezencie, nie znam twórczości zespołu - od-

powiedział na pytania dziennikarzy.

Opowiedział też o tym, jak czuł się po usłyszeniu prokuratorskich zarzutów. - To było dobijające, czułem się jak śmieć. Funkcjonariusze, nie tylko żołnierze, są często źle traktowani, mimo że wykonują swoją pracę. Państwo polskie po prostu ma problem, żeby traktować swoich obywateli tak, jak powinno. Tu nawet nie chodzi o to, że to byli obcy przestępcy, tylko problem jest taki, że przestępcy mają większe prawa niż osoby, które są powoływane przez państwo, żeby ich ścigać - stwierdził. Dodał również, że system jest wadliwy także w kontekście traktowania migrantów. - Chciałbym zaapelować do polityków, żeby nie próbowali robić sobie PR-u z tego wyroku. To tak naprawdę nie jest w większości ich sprawa.

Nie jest tak, że człowiek broniący swojego kraju ma w takiej sytuacji salwować się ucieczką - uzasadniał sędzia

Na ul. Grenadierów 5-piętrowy budynek dla 400 policjantów

Artur Jurkowski
Lublin

Policjanci z oddziału prewencji oraz ds. zwalczania cyberprzestępczości mają nową siedzibę.

Lubelski garnizon policji liczy ponad 5200 funkcjonariuszy. 400 policjantów z oddziału prewencji, Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości oraz Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji dostało do dyspozycji

nowe koszary przy ul. Grenadierów 4.

- Bardzo nowoczesny budynek liczący 9 tys. mkw., 5 pięter. Jeżeli chodzi o województwo lubelskie, to jest najnowocześniejszy budynek policyjny i jeden z najnowocześniejszych w kraju - podkreśla podinspektor Andrzej Fijołek, rzecznik prasowy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Lublinie.

W budynku znajdują się m.in. sale odpraw, gabinety, magazyny, zaplecza socjalne czy siłownia. Przed budynkiem

znajduje się wiata na pojazdy służbowe, kontenery na specjalistyczny policyjny sprzęt.

Oddział prewencji liczy dwie kompanie, łącznie ponad 200 osób. - Policjanci z oddziału prewencji pełnią służbę przez całą dobę. Biorą udział w zabezpieczeniach różnego rodzaju wydarzeń zarówno protestów, jak też meczy, czy wydarzeń rozrywkowych. Kiedy takich wydarzeń nie ma, to pełnią normalnie służbę na terenie miasta, nie tylko Lublina - tłumaczy podinsp. Fijołek.



FOT. ARTUR JURKOWSKI

Budynek ma 9 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni i 5 pięter

W budynku będą pracować także funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Takie biura działają w każdym województwie. - Aktualnie będzie tu pełnić służbę 69 funkcjonariuszy i 3 pracowników cywilnych. Natomiast docelowo ten zarząd będzie liczył 85 funkcjonariuszy - mówi komisarz Marcin Zagórski. - W ub. r. zatrzymaliśmy ponad tysiąc osób. Przedstawiliśmy 1300 zarzutów - wylicza komisarz Zagórski.

AUTOREKLAMA

Q604946918K



Uśmiech dziecka



Twoje dziecko na okładce gazety?

Wyślij zdjęcie, wygraj nawet 40 000 zł.

ZGŁOŚ NA: www.kurierlubelski.pl/usmiejch

Park Bronowicki już prawie gotowy. Otwarcie w wakacje

Artur Jurkowski
Lublin

Plac zabaw, nowe ścieżki spacerowe, 100 dodatkowych drzew, 20 tysięcy sadzonek bylin i 70 tysięcy roślin cebulowych. Park Bronowicki jest prawie gotowy.

Park Bronowicki jest ogrodzony płotem i niedostępny dla Lublinian od 15 miesięcy. Przebudowa jest już na finiszu. Wkrótce mieszkańcy zobaczą ten jeden z najmniejszych lubelskich parków - 2,5 hektara powierzchni - w nowej odsłonie.

- W Parku Bronowickim prowadzimy końcowe prace związane z zielenią, montażem oświetlenia i elementów wyposażenia parku. Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z harmonogramem, chcemy udostępnić park mieszkańcom na początku wakacji - zapowiada Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Przebudowa parku ruszyła w lutym 2025 r.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Prócz alejek spacerowych i ławek są też place zabaw dla dzieci

- Na terenie parku gotowe są już alejki granitowe, a końcowy etap prac obejmuje wykonanie nawierzchni alejek mineralnych. Zakończono budowę placu zabaw z wodnymi urządzeniami dla najmłodszych oraz montaż wyposażenia siłowni plenerowej - opisuje Monika Głazik z biura prasowego lubelskiego ratusza.

- Elementy wodne w placu zabaw dla dzieci są trochę nie-

typowe. Ale liczymy, że będą one magnesem przyciągającym całe rodziny, tak jak ma to miejsce w Parku Ludowym - dodaje Agnieszka Pawelec - Herman, dyrektor Zarządu Inwestycji Miejskich.

Gotowe są nowe wejścia do parku od strony ul. Bronowickiej i Fabrycznej oraz centralna pętla spacerowa. Od strony skrzyżowania ul. Bronowickiej i Fabrycznej po-

wstał reprezentacyjny plac z zielenią.

- Posadzono róże i śnieguliczki, natomiast od strony ul. Fabrycznej powstał żywopłot z grabów oddzielający park od ulicy. Jedną z największych atrakcji będą rozległe łąki bylinowe o powierzchni 3,5 tysięcy metrów kwadratowych z ponad 71 tysiącem roślin cebulowych i 20 tysiącami bylin. Powstały cztery różne kompozycje roślinne. Pełny efekt nasadzeń będzie widoczny latem oraz wiosną przyszłego roku, gdy zakwitną wszystkie kompozycje roślinne - dodaje Głazik.

Trwa jeszcze wykańczanie okładzin murków oraz montaż opraw oświetleniowych. W parku instalowany jest także system monitoringu. Kończy się również modernizacja zabytkowego ogrodu zniszczonego w czasie II wojny światowej, odtworzonego na wzór historyczny.

Przebudowa parku kosztowała 8,6 mln zł, z czego 7 mln zł stanowi dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej.

Rozbój w restauracji. Napastnik groził śmiercią i podpaleniem lokalu

Aleksandra Szymczak
Lublin

Niecodzienne sceny w jednej z restauracji w Lublinie. Agresywny mężczyzna dokonał zuchwałej kradzieży, a następnie użył przemocy wobec klienta i groził śmiercią pracownikom lokalu.

Do incydentu doszło przed kilkoma dniami w restauracji przy ul. Droga Męczenników Majdanka w Lublinie.

Jak przekazał nam podinspektor Kamil Gołębiowski z Komendy Miejskiej Policji, zaczęło się od próby kradzieży, a skończyło się na groźbach. Złodziej został przyłapany na gorącym uczynku.

- 48-letni mężczyzna, wykorzystując nieuwagę obsługi restauracji, dokonał kradzieży kilkuset złotych z kasetki. Sprawca następnie, aby utrzymać się w posiadaniu pieniędzy, stosował przemoc wobec jednego z klientów lokalu oraz groził pracownikom zabój-

stwem - poinformował policjant.

Według ustaleń funkcjonariuszy, mężczyzna miał również grozić podpaleniem lokalu gastronomicznego.

- Mężczyzna został obezwładniony na miejscu przez pracowników lokalu, a następnie przekazany policyjnym wywiadowcom, którzy pojawili się na miejscu po wezwaniu telefonicznym - dodał podinsp. Gołębiowski.

Sprawą zajmuje się obecnie Komisariat VI Policji w Lublinie. Zatrzymany 48-latek usłyszał zarzut kradzieży rozbójniczej popełnionej w warunkach recydywy.

Na wniosek śledczych Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie zdecydował o zastosowaniu wobec mężczyzny środka zapobiegawczego w postaci trzymiesięcznego tymczasowego aresztowania.

Za kradzież rozbójniczą popełnioną w warunkach recydywy polskie prawo przewiduje karę nawet do 15 lat pozbawienia wolności.

©@

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011523231

Prezent na ostatnią chwilę? To już nie problem. T-Mobile upraszcza obdarowywanie z Magenta Moments

Są takie momenty, kiedy chcemy zrobić coś miłego - spontanicznie, bez okazji albo właśnie dlatego, że okazja jest ważna. Problem w tym, że często brakuje nam czasu na szukanie, porównywanie, wybieranie. Odkładamy decyzję na później albo wybieramy coś „na szybko”, bez większego przekonania. A przecież chcemy sprawiać radość - tylko w sposób łatwy i naturalny. T-Mobile to rozumie.



Badania dowodzą, że 70% osób uważa, że dawanie prezentów wzmacnia relacje, a dla 42% najważniejsze jest po prostu wywołanie uśmiechu u bliskiej osoby. Czasem jest ku temu ważna okazja, jak urodziny czy rocznica, ale coraz częściej po prostu impuls: „pomyślałem o Tobie”. Problem w tym, że codziennie rzadko dajemy przestrzeń na spokojne szukanie prezentów. Dlatego w ramach programu Magenta Moments T-Mobile upraszcza obdarowywanie, ale nie odbiera mu znaczenia, a nam - swobody wyboru.

Liczy się gest, nie logistyka
Najczęściej nie chodzi o perfekcyjnie dobrany przedmiot, ale o pamięć, uwagę i intencję... A jednak to właśnie „logistyka” prezentowa bywa największą przeszkodą. Szukanie, porównywanie, decyzje - wszystko to zajmuje czas, którego zwykle brakuje. Nowa funkcjonalność w Magenta Moments odwraca tę perspektywę. Zamiast komplikować, skraca drogę od pomysłu do realizacji. W aplikacji „Mój T-Mobile” pojawił się moduł kart podarunkowych, który działa jak intuicyjne centrum prezento-

we. Kilka kliknięć wystarczy, by wybrać prezent - dla siebie albo dla kogoś bliskiego. *Na nowo definiujemy świat prezentów, oddając w ręce naszych klientów rozwiązanie, które daje im więcej możliwości, większą wygodę i realną wartość. W jednym miejscu mogą wybierać spośród ponad 60 marek, dopasować prezent do odbiorcy i jednocześnie skorzystać z atrakcyjnych rabatów. Upraszczamy obdarowywanie i sprawiamy, że daje ono jeszcze więcej radości - mówi Maximiliano Bellasai, członek zarządu ds. B2C T Mobile Polska.*

Wybór, który daje swobodę
Jednym z najczęstszych dylematów przy kupowaniu prezentów jest pytanie: „czy to na pewno się spodoba?”. Im lepiej znamy drugą osobę, tym łatwiej na nie odpowiedzieć, ale w praktyce zawsze zostaje margines niepewności. Dlatego rosnącą popularnością cieszą się rozwiązania, które oddają wybór odbiorcy. Karty podarunkowe to świetny przykład, a w nowym wydaniu zyskują dodatkowy wymiar. W Magenta Moments dostępnych jest ponad 60 marek - od mody, przez elektronikę, po rozrywkę i usługi online. To sprawia, że prezent można dopasować do stylu życia, a nie tylko do okazji. Zamiast zgadywać, dajemy możliwość wyboru.

Więcej za mniej, czyli realna wartość
Istotnym elementem nowego rozwiązania są także korzyści finansowe. Użytkownicy programu mogą wykorzystywać zgromadzone „Serca”, by odblokować rabaty na wybrane karty poda-

runkowe ulubionych marek, jak adidas, Allegro, LEGO czy Zalando - nawet do 8%. To drobny, ale znaczący element. Prezent o wartości 100 zł Magentowy VIP może dzięki temu kupić taniej, zachowując jego pełną wartość dla obdarowanego.

Spontaniczność, która ma znaczenie
Największą zmianą jest jednak to, jak bardzo proces obdarowywania został uproszczony. Prezent można kupić i wysłać niemal natychmiast - nawet w ostatniej chwili. Co ważne, nie oznacza to rezygnacji z osobistego charakteru podarunku. Użytkownik może spersonalizować kartę: wybrać okazję, dopasować jej wygląd, dodać wiadomość, a nawet zdjęcie. Może też zaplanować moment dostarczenia - tak by idealnie wpasować się w konkretny dzień. Dzięki temu spontaniczny gest nie jest „awaryjny”, tylko świadomy. To duża zmiana w myśleniu o prezentach - z obowiązku w stronę naturalnej potrzeby dzielenia się czymś dobrym.

Technologia bliżej codzienności
Nowa funkcjonalność kart podarunkowych to kolejny krok w rozwoju Magenta Moments jako programu, który wykracza poza standardowe benefity. Nie chodzi już tylko o zniżki czy okazje, ale o realne wsparcie w codziennych sytuacjach. Technologia przestaje być narzędziem, które trzeba obsługiwać - zaczyna działać w tle, ułatwiając proste, ludzkie gesty. Skraca dystans między intencją a działaniem. I chyba właśnie to jest najważniejsze. W końcu w świecie, w którym wszystko dzieje się szybko, warto mieć narzędzia, które nadążają za naszym tempem życia. Takie, które nie wymagają dodatkowego wysiłku, a jednocześnie pozwalają zrobić coś dobrego. Nowe podejście do prezentów w T-Mobile pokazuje, że technologia może być nie tylko funkcjonalna. Może pomóc w sprawieniu komuś szczęścia. Czasem wystarczy kilka kliknięć, żeby ktoś po drugiej stronie się uśmiechnął.

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

0011531344



Z głębokim żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci naszego Kolegi
adwokata

Krzysztofa Pękalskiego

Członka Izby Adwokackiej w Lublinie

Synowi
Mecenasowi

Michałowi Pękalskiemu,
Rodzinie i Najbliższym

w imieniu Lubelskiej Adwokatury
wyrazy szczerego współczucia
składają

Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Lublinie

adw. Bartosz Przeciechowski

i

Adwokaci Izby Lubelskiej



0011529983

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Andrzeja Jeduta

wieloletniego Dyrektora PGE Energia Ciepła Oddział w Lublinie

Rodzinie i Bliskim

składają

Zarząd oraz Pracownicy PGE Energia Ciepła S.A.

0011529662

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp

Andrzeja Jeduta

Dyrektora PGE Energia Ciepła S.A. Oddział w Lublinie.

Jego odejście jest ogromną stratą dla współpracowników
oraz całej społeczności związanej z branżą energetyczną.

Rodzinie, Bliskim

oraz wszystkim pogrążonym w żałobie
składamy szczerze wyrazy współczucia,
wsparcia oraz otuchy w tych trudnych chwilach.

W naszej pamięci pozostanie On jako ceniony
Przełożony, Współpracownik i dobry Człowiek.

Koleżanki i koledzy z pracy

DEFICYT

Minister finansów Andrzej Domański w trakcie Polskiego Kongresu Gospodarczego przyznał, że Polska ma wysoki deficyt. – To są po prostu liczby i od tego nie uciekniemy, ale rząd podejmuje kroki, by ten deficyt ograniczyć. Wskazał, że jednym z głównych jego źródeł są wydatki na obronność wynoszące 5 proc. polskiego PKB, czyli ok. 200 mld zł. Podkreślił jednak, że zbrojenia muszą być priorytetem Polski.

Kurier Lubelski
Piątek-niedziela, 29-31.05.2026

”

Jeżeli rodzic złoży wniosek o 800 plus
do końca czerwca, otrzyma świadczenie
z wyrównaniem do końca sierpnia

Wojciech Ściwiarski rzecznik regionalny ZUS

Ubezpieczenia dla artystów. Ostra reakcja Konfederacji

Marcin Koziestański
Warszawa

Rząd przyjął projekt ustawy o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Lider Konfederacji Sławomir Mentzen w ostrych słowach skrytykował pomysł dopłacania do emerytur artystów z kieszeni pracujących Polaków.

Szacuje się, że środowisko artystyczne w Polsce liczy od 60 do 64 tysięcy osób. Prace nad uregulowaniem ich sytuacji trwały od lat, a obecny kształt reformy nadzorowały minister Hanna Wróblewska oraz minister Marta Cienkowska.

Z danych MKiDN wynika, że około 69% artystów zarabia poniżej średniej krajowej, a ponad 10% nie posiada żadnego ubezpieczenia. Ustawa wprowadza oficjalny status artysty zawodowego, przyznawany na wniosek przez nowo powstałe Centrum Edukacji i Pracy Artystycznej na okres 5 lat, z opcją przedłużenia do 8 lat.

Państwo uzupełni składki

Kluczowym elementem reformy jest mechanizm dopłat do składek ZUS. Wsparcie trafi do twórców, których średnie miesięczne przychody z ostatnich trzech lat nie przekroczyły 125% minimalnego wynagrodzenia (ok. 68 tys. zł rocznie brutto). W takich przypadkach państwo



FOT. ADAM JANKOWSKI

Sławomir Mentzen opublikował w serwisie X bezkompromisowy i niezwykle ostry wpis, uderzający w podstawowe założenia rządowego dokumentu

automatycznie uzupełni składki do poziomu pensji minimalnej. Uprawnienia będą weryfikowane co roku i wygasną po przekroczeniu progu dochodowego. Twórcy zyskają dzięki temu dostęp do publicznej służby zdrowia, zasiłków chorobowych i macierzyńskich. Przewidziano też programy wsparcia przy zmianie zawodu, a przepisy wejdą w życie 9 miesięcy po ogłoszeniu.

Sławomir Mentzen uderza w projekt

Zapowiedź dopłacania do ubezpieczeń artystów wywołała natychmiastowy opór środowisk liberalnych i prawicowych.

Do tablicy wywołany poczuł się poseł Konfederacji Sławomir Mentzen, który opublikował w serwisie X bezkompromisowy i niezwykle ostry wpis, uderzający w podstawowe założenia rządowego dokumentu.

„Projekt wypłaty emerytur artystom, którym nie chciało się płacić składek, którzy tworzą sztukę, której nikt nie chce, jest niesprawiedliwy względem tych Polaków, którym chce się pracować i którzy muszą płacić składki” – stwierdził kategorycznie polityk.

W dalszej części swojej wypowiedzi Mentzen odmówił części twórców miana prawdziwych

artystów, stawiając twardą granicę rynkową dla ich działalności. „Jeżeli artysta nie potrafi na siebie zarobić, to nie jest artystą, tylko hobbystą. Nie tworzy sztuki, tylko badziew. A jeżeli próbuje nas wszystkich do tego orznąć na kasę, to jest jeszcze złodziejem i niech spada. STOP finansowaniu nierobów, beztalenci i darmozjadów z naszych pieniędzy!” – podsumował lider Konfederacji.

Konfederacja chce odwołania minister

Podczas konferencji prasowej w Sejmie politycy Konfederacji – poseł Michał Wawer i rzecznik partii Wojciech Machulski – wezwali wszystkie ugrupowania do odwołania ze stanowiska Marty Cienkowskiej i zapowiedzieli rozpoczęcie zbiórki podpisów pod wnioskiem o wotum nieufności wobec minister kultury.

Zdaniem Wawera w czasie, kiedy szefem resortu kultury jest Cienkowska, wprowadzane są „kolejne dopłaty na pseudo-dzieła, sztuki obsceniczne, niemające nic wspólnego z realną kulturą”.

Podkreślił, że „czarę goryczy” przełało przyjęcie przez rząd projektu ustawy o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Jako niezrozumiałe Wawer wskazał specjalne uprzywilejowanie grupy artystycznej wobec innych grup społecznych. PAP

Siemoniak: jeśli prezydent uważa, że nie powinien podpisać traktatu polsko-brytyjskiego, to niech to powie

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Jeśli prezydent uważa, że nie powinien złożyć podpisu pod traktatem polsko-brytyjskim, to niech to wyrazi – powiedział minister Tomasz Siemoniak.

Premierzy Polski i Wielkiej Brytanii, Donald Tusk i Keir Starmer podpisali w środę w Londynie traktat o partnerstwie w dziedzinie bezpieczeństwa i obronno-

ści. Podpisanie tego traktatu skomentował prezydent Karol Nawrocki, który zaznaczył, że dobrze byłoby przed podpisywaniem zobowiązań w imieniu narodu polskiego informować kancelarię prezydenta i samego prezydenta o tym, że takie rozwiązania są przygotowywane. Dodał, że informacje na ten temat pozyskiwał wyłącznie „z opinii publicznej”.

Reakcję prezydenta skrytykował minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak.

– Nie jestem w stanie pojąć tego, że w jakikolwiek sposób można kwestionować tego rodzaju działania z Wielką Brytanią – mówił w czwartek w radiowej Jedynce.

Odnosząc się do zarzutów prezydenta, Siemoniak odparł, że o traktacie z Wielką Brytanią „było wiadomo od bardzo wielu miesięcy”. Jak mówił, „gdy prezydent chce się czegoś dowiedzieć, ma urzędników, którzy są w bieżącej współpracy z MSZ, który te prace prowadził z MON”.

Traktat wymaga tzw. dużej ratyfikacji, czyli musi zostać zatwierdzony przez parlament, a następnie zostać podpisany przez prezydenta, który zapowiedział, że musi się z nim zapoznać. Siemoniak odparł, że „jeśli prezydent uważa, że nie powinien złożyć swojego podpisu pod tym traktatem, to niech to wyraźnie powie”. – To jest po prostu działanie przeciwko interesom Polski i są granice walki politycznej – mówił. PAP

BeeFriendly w Art Labie. Miody, pszczele zagadki i pytania, które potrafią zaskoczyć nawet pszczelarza

Patrycja Pakuła
Lublin

Miodowe degustacje, własnoręcznie robione świece, pszczele stroje i mnóstwo pytań o życie w ulu. Tak wyglądało kolejne spotkanie z cyklu BeeFriendly, które tym razem odbyło się w przestrzeni Art Lab w Szwedzkim Stole w lubelskiej Skende.

Było gwarno, kreatywnie i bardzo rodzinie. A dzieci, jak zwykle, udowodniły, że potrafią zadawać pytania, na które czasem wcale nie tak łatwo odpowiedzieć.

Miody, które skradły show

Jednym z największych hitów wydarzenia okazała się de-

gustacja miodów. Uczestnicy mogli sprawdzić, czym różnią się smaki, zapachy i konsystencje poszczególnych rodzajów miodu. Konkurencja była spora, ale zwycięzca mógł być tylko jeden.

Największym powodzeniem cieszył się miód malinowy. Dzieci wracały po kolejne porcje, dorośli porównywali smaki, a rozmowy o miodzie szybko przeradzały się w dyskusje o pszczołach, zdrowiu i naturze.

O życiu pszczoł, pracy w pasiece i tajemnicach ula opowiadał Pan Henryk Kiriłuk, pszczelarz z Lublina reprezentujący Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Lublinie. I trzeba przyznać jedno, uczestnicy go nie oszczędzali. Czy pszczoły śpią? Czy każda robi w ulu to

samo? Czy królowa naprawdę wszystkim rządzi? Pytań nie brakowało, a Pan Henryk Kiriłuk z ogromną cierpliwością i humorem odpowiadał nawet na te najbardziej zaskakujące.

Dorośli również mogli dowiedzieć się o ciekawych sprawach, które skutecznie przyciągały uwagę. Bo kto by pomyślał, że z martwych pszczoł można zrobić nalewkę? Albo że mleczko pszczele potrafi postawić na nogi skuteczniej niż poranna kawa?

Świece, stroje i małe kwietne łąki

BeeFriendly to jednak nie tylko słuchanie i degustowanie. Było też dużo działania. Dzieci z ogromnym zaangażowaniem zwiły świece z węzy pszczelej, rozwiązywały pszczele za-

gadki, budowały proste domki dla pszczoł i sadziły swoje małe kwietne łąki, które mają pomagać zapylaczom.

Nie zabrakło także przymierzania pszczelarskich strojów, co wywoływało sporo śmiechu i prowokowało do robienia zdjęć. Tu naprawdę trudno było się nudzić. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie, niezależnie od wieku.

Art Lab zdał egzamin

Przebieg Art Lab w Szwedzkim Stole w Skende świetnie sprawdziła się podczas wydarzenia. Było swobodnie, wygodnie i bardzo naturalnie. Miejsce okazało się przyjazne dla wszystkich naszych aktywności, od warsztatów kreatywnych i rozmów z ekspertami, przez degustacje, po edukacyjne zabawy.



FOT. KONRAD SUGIER

BeeFriendly to jednak nie tylko słuchanie i degustowanie. Było też dużo działania

Było dużo śmiechu, dobrej energii i dziecięcej ciekawości. BeeFriendly po raz kolejny pokazało, że o pszczołach można mówić lekko, angażująco i bez

szkolnej atmosfery. Wystarczy odrobina miodu, ludzie z pasją i uczestnicy, którzy nie boją się pytać, próbować i dobrze się bawić.

AUTOREKLAMA

ORGANIZATOR



PARTNER LOKALIZACYJNY



PARTNERZY



PATRON MEDIALNY



MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

Nowy wymiar bezpiecznego biznesu

Przyzwycailiśmy się, że przedsiębiorcy, pytani, co najbardziej utrudnia im działalność, na pierwszym miejscu stawiali: niestabilne otoczenie prawne, zmieniające się przepisy. Dziś niestabilny staje się cały świat. Stałe jest tylko jedno - wszelkie zmiany reguł biznesowej gry najpierw uderzają w mały i średni biznes. Na szczęście niezmienna pozostaje też zasada, że rynek nie znosi próżni, więc ubezpieczyciele przygotowują nowoczesne oferty, obliczone na potrzeby tych firm, które rozumieją wagę współczesnych zagrożeń.

To zrozumienie dotyczy przede wszystkim zmiany podejścia do kwestii: ubezpieczenia biznesu. To nie może być „dodatek” do prowadzonej działalności, tylko jeden z kluczowych elementów zarządzania ryzykiem i zachowania ciągłości działania firmy. I to nie tylko „wielkiej firmy”, ale też niemal każdego biznesu zaliczanego do sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Bo takie firmy są na pierwszej linii codziennych zmagani z rosnącymi kosztami, konkurencyjną presją, problemami z dostępnością pracowników czy cyberatakami. To dla nich

odporność operacyjna i ciągłość działania są kluczowe, a pełne bezpieczeństwo zapewnić im może tylko ochrona dopasowana do ich specyfiki. Dlatego dziś podstawą oferty wiodących ubezpieczycieli są elastyczne rozwiązania i szeroki zakres ochrony, dopasowany do skali, branży i modelu działania danej firmy.

Firmy na kruchym lodzie

A jest o co się troszczyć. Z badania „Skaner MSP” BIG InfoMonitora wiemy, że blisko jedna czwarta przedsiębiorców deklarowała w 2026 r., że ich firmy były realnie zagrożone likwidacją, a upadłości bądź zawieszenia działalności obawia się 26 proc. biznesów. Z kolei z badań Instytutu Keralla Research, prowadzonych w kwietniu tego roku na zamówienie Warty wynika, że 68% firm w razie przestoju działalności utrzymałaby się na rynku mniej niż pół roku. Aż 57 proc. firm deklaruje zdolność do regulowania bieżących zobowiązań przez okres od dwóch do pięciu miesięcy.

Widmo przestoju

Te dane pokazują stosunkowo niską odporność firm na nagłe, niekorzystne zmiany, uderzające w ich bieżącą



działalność. Dlatego w swoim pakiecie ubezpieczeń SME (Small and Medium Enterprises) Warta stawia przed wszystkim na elastyczny dobór rozwiązań, które można dopasować do specyfiki każdej firmy – od tych, które potrzebują kompleksowej ochrony, po przedsiębiorców chcących zabezpieczyć tylko jedno, wybrane ryzyko. Hala produkcyjna może oczywiście spłonąć, ale równie groźny w skutkach dla jej właściciela może być nieplanowany w niej przestój, wynikający ze zdarzeń, na które firma nie ma żadnego wpływu.

Tymczasem pod niewinnie brzmiącym hasłem „przepraszam” kryje się jedna z bardziej dewastujących mały i średni

biznes sytuacji, gdy po stronię przychodów wykres dąży do zera, a po stronie kosztów nic nie ulega zmianie: nadal płacimy pensje pracownikom i pokrywamy wszystkie opłaty stałe. Z tego powodu w ofercie Warty klasyczne ubezpieczenie mienia – budynków, maszyn czy sprzętu elektrycznego, od zdarzeń losowych – od kradzieży przez dewastację aż po pożar czy katastrofę budowlaną, zawiera też opcję ubezpieczenia od przestoju. Obejmuje ono ochroną koszty stałe i zwiększone koszty działalności, takie jak: raty kredytów i leasingów, wynagrodzenie pracowników, stałe opłaty związane z działalnością (energia, woda, gaz), jak i utracony

zysk (ryczałt – niezależnie od formy prowadzonej księgowości). Oczywiście Warta oferuje także dodatkowe świadczenia, wspierające ciągłość działalności również po zdarzeniach zaliczanych do kategorii następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW), jak np. świadczenie ryczałtowe dla właściciela na poczet zatrudnienia pracownika na zastępstwo.

Od wszelkich ryzyk

O nowoczesnej filozofii ubezpieczeń, oferowanych przez Wartę, świadczy także stale poszerzający się zakres oferty. Na przykład w podstawowym zakresie firmy mogą objąć ochroną w formule all risk (od wszelkich ryzyk) także budynki tymczasowe, automaty wrzutowe czy siłownie wiatrowe, a obiekty namiotowe czy konstrukcje drewniane mogą być ubezpieczone od skutków takich zdarzeń jak grad, wiatr, śnieg. Czy już jest bezpiecznie? Jeszcze nie, bo każdy przedsiębiorca musi jak najkorzystniej zabezpieczyć całą przestrzeń odpowiedzialności cywilnej. I tu znów pojawiają się dwa określenia-klucze do nowoczesnej ochrony biznesu: im szerszy zakres świadczeń oferowanych przez ubezpieczyciela, tym większa szansa na uzyskanie oferty maksymalnie dopasowa-

nej do potrzeb danej firmy i jej działalności. A w ofercie zawsze istotna jest jej cena. Dlatego warto pamiętać o zasadzie, że świadczenie objęte pakietem podstawowym z reguły będzie finansowo bardziej przyjazne od dedykowanej naszym potrzebom ochrony z zakresu świadczeń „dodatkových”.

W tym kontekście warto spojrzeć na ofertę Warty, która zapewnia, że w kategorii odpowiedzialności cywilnej oferuje najszerszy na rynku zakres ubezpieczenia, nie wyłączając specjalistycznych prac niezbędnych w prowadzeniu różnych rodzajów działalności.

Wygraną jest bezpieczeństwo

Skoro zatem dziś nowoczesne ubezpieczenie biznesu musi bazować na możliwie szerokiej ofercie, którą można elastycznie dostosować do specyfiki każdej firmy, to nie można nie wspomnieć o jeszcze jednym kluczowym elemencie: roli w tym procesie agenta lub brokera ubezpieczeniowego. To od jego profesjonalizmu zależy dobre rozpoznanie możliwych do ubezpieczenia zagrożeń dla stabilności naszej firmy i efektywne dostosowanie do nich rozwiązań. Co jest możliwe tylko w formule win-win, gdzie obie strony wygrywają.

Pieniądze z UE jeszcze w tym roku zasila budżet Ukrainy

Oprac. Anna Nagel
Ukraina

Rada Najwyższa Ukrainy ratyfikowała wczoraj umowę kredytową z Unią Europejską, która tworzy ramy prawne pozyskania części z 90 mld euro pożyczki na potrzeby gospodarcze i obronne.

Głosowanie poparło 298 deputowanych w 450-osobowym parlamencie. Dzięki tej decyzji 16,7 mld euro z Brukseli zasili w tym roku ukraiński budżet. Pierwsza transza wyniesie 8,35 mld euro i ma zostać wypłacona jeszcze w czerwcu.

Wsparcie obronne wyniesie 28,3 mld euro. Łącznie w tym roku Kijów otrzyma od Brukseli w ramach tej pożyczki 45 mld euro.

Wcześniej informowano, że 20 maja Ukraina i UE zakończyły negocjacje dotyczące memorandum o porozumieniu w sprawie tej części pomocy makrofinansowej w ramach kredytu unijnego.

W kwietniu 27 państw unijnych zatwierdziło udzielenie Kijowowi pożyczki w wysokości 90 mld euro na lata 2026 i 2027. Decyzja długo była blokowana z powodu oporu byłego węgierskiego premiera Viktora Orbana.

Władze w Kijowie podkreślają, że przekazanie tych pieniędzy stronie ukraińskiej jest niezwykle ważne w kontekście uniknięcia bankructwa państwa podczas trwającej od ponad czterech lat pełnoskalowej wojny z Rosją. PAP



Wołodymyr Zełenski skierował do parlamentu projekt ustawy o ratyfikacji umowy kredytowej z Unią Europejską. Parlament go przegłosował

USA gotowe do ataku na Kubę. Potrzebny tylko rozkaz Trumpa

Oprac. Alina Mazurska
USA/Kuba

Pentagon od miesiąca rozmieszcza żołnierzy i uzbrojenie, by USA mogły przeprowadzić atak na Kubę - napisał serwis Politico. Do rozpoczęcia uderzenia potrzebny jest rozkaz Donalda Trumpa.

Portal zaznaczył, że Trump zaczął mówić o potencjalnym ataku na wyspę po tym, jak presja gospodarcza i polityczna nie doprowadziła do upadku komunistycznego rządu. Siły marynarki wojennej USA w regionie są największe na świecie (poza Bliskim Wschodem), USA mogłyby więc rozpocząć atak natychmiast.

Trzeci konflikt międzynarodowy?

Operacja militarna mogłaby obejmować schwytanie rządzących (tak jak miało to miejsce w przypadku Wenezueli), czy serię ataków precyzyjnych. Byłby to trzeci międzynarodowy konflikt, w który zaangażowałyby się USA w czasie obecnej administracji Trumpa. Portal zaznaczył, że armada w regionie jest nieco mniejsza niż w styczniu, gdy Amerykanie schwytali przywódcę Wenezueli Nicolasa Maduro.

W maju na Morze Karaibskie wpłynął lotniskowiec USS Nimitz wraz z kilkoma niszczycielami i krążownikami rakietowymi zdolnymi do wystrze-



To, że Kuba znajduje się 90 mil (ok. 144 km) od naszego wybrzeża, jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych - oświadczył Marco Rubio

liwania precyzyjnych pocisków w cele lądowe. W okolicach Kuby od miesiąca krążą również zaawansowane amerykańskie drony i samoloty zwiodowce. Okręt desantowy USS Kearsarge i jednostki eskortujące z 2,5 tys. żołnierzy piechoty morskiej (marines) znajdują się u wybrzeży Wirginii i przygotowują się do nowego rozmieszczenia - poinformował portal.

Kuba potencjalnym zagrożeniem dla USA?
W środę podczas posiedzenia gabinetu Trumpa sekretarz

stanu Marco Rubio powiedział, że Kuba „ma duże kłopoty”. - To, że upadłe państwo znajduje się 90 mil (ok. 144 km) od naszego wybrzeża, jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych - oświadczył.

Marco Rubio powiedział, że liczy na zmiany na wyspie drogą pokojową, lecz nie wykluczył użycia siły

W ubiegłym tygodniu Rubio powiadomił, że władze Kuby zaakceptowały amerykańską ofertę pomocy humanitarnej wartą 100 mln dolarów. Dyplomata powiedział też, że liczy na zmiany na wyspie drogą pokojową, lecz nie wykluczył użycia siły.

Rubio - którego rodzice pochodzą z Kuby - podkreślał, że komunistyczny reżim na wyspie stanowi zagrożenie dla USA, bo „nie tylko posiada broń pozyskaną od Rosji i Chin, ale także gości na swoim terytorium rosyjskie i chińskie służby wywiadowcze”. PAP

Turyści odwołują rezerwacje w Łotwie. Mówią, że boją się incydentów przy granicy

Oprac. Alina Mazurska
Łotwa

Powtarzające się incydenty z dronami, alerty dla ludności czy informacje o poderwaniu myśliwców NATO uderzają w branżę turystyczną w Łotwie - podało Latvijas Radio.

Według szacunków izby turystycznej Łatgalii, historycznej krainy na wschodzie Łotwy, około 60 proc. rezerwacji dokonanych przez turystów zagranicznych zostało anulowanych, a jednocześnie liczba rezerwacji turystów krajowych spadła o około 40 proc. w porównaniu do podobnego okresu ubiegłego roku. Odwoływane są również imprezy firmowe i wycieczki szkolne.

- Jak tylko dochodzi do jakiegos incydentu przy wschod-



Turyści boją się incydentów z dronami

niej granicy, turyści od razu anulują pobyt i mówią wprost, że chodzi o drony - powiedziała właścicielka pensjonatu hotelowego w Bołowsku (Łot. Balvi), położonego kilka kilometrów od granicy z Rosją. W maju ub. roku gospodyni miała zarezerwowane już dwie trzecie wakacyjnych terminów, a obecnie zapełnione ma na dwa, trzy ty-

godnie - podkreślono w raporcie Latvijas Radio z Łatgalii.

Według izby turystycznej puste hotele i pensjonaty wpłyną również na kondycję miejscowych producentów, gospodarstwa rolne, gastronomię, firmy transportowe i zatrudnienie w całym regionie.

Stabilność gospodarczą w Łatgalii jest obecnie kwestią

bezpieczeństwa narodowego - argumentowano w liście do rządu wystosowanym w maju. Branża domaga się jednocześnie wprowadzenia państwowych instrumentów wsparcia ekonomicznego w celu zapobiegania upadłościom firm, utracie miejsc pracy i załamaniu się gospodarki w regionach wschodnich.

W ostatnich tygodniach regularnie wydawano ostrzeżenia o zagrożeniu przestrzeni powietrznej na wschodzie Łotwy, co skutkowało m.in. przerwaniem trwających egzaminów w lokalnych szkołach. Jeden z dronów spadł do jeziora, inny zaś uderzył w zbiorniki na terenie magazynu paliwowego, a incydent ten bezpośrednio poprzedził dymisję ministra obrony oraz upadek rządu premier Eviki Silinini. PAP

REKLAMA 0011532043

**ZARZĄD NIERUCHOMOŚCI KOMUNALNYCH
W LUBLINIE**
ul. Grodzka 12, 20-112 Lublin

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI

Na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Nieruchomości Komunalnych w Lublinie został wywieszony od dnia 29 maja 2026 r. na okres 21 dni wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Lublin, przeznaczonych do oddania w użyczenie.

Z wykazem można się zapoznać na stronie internetowej
www.znk-lublin.pl
w zakładce użyczenia.

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski
przetargi

 **nasze
komunikaty.pl**

PULS

#218



Dziecko z nas Str. 10

Kiedy zobaczyłam tytuł pani książki „Szczęśliwa dorosła córka”, pomyślałam, że brzmi on jak obietnica. Czy dorosła córka może być szczęśliwa, jeśli nie miała szczęśliwej relacji z matką?

Może być szczęśliwa. Tylko że to wymaga pracy i powrotu do siebie. Rozmawiałam ostatnio z przyjaciółkami i jedna z nich powiedziała trafnie, że nasze społeczeństwo składa się z matek i ich dzieci. Coś w tym jest. Bo nie chodzi tylko o córki. Chodzi w ogóle o dzieci. Ten powrót do siebie, do swojego wnętrznego dziecka, do jego utulenia, do potrzeby akceptacji – on jest możliwy. Dzięki terapii, dzięki kontaktowi z ludźmi, którzy będą nas otulać ciepłem i akceptacją. To naprawdę możliwe.

Napisała pani książkę dla córek niekochanych, kochanych za mocno, zaniedbanych, albo też zaopiekowanych nadmiernie. To bardzo szerokie spektrum. Co te osoby mają ze sobą wspólnego? Czy to są te same rany?

Nie do końca. Bo mamy różne style wychowania i różne matki. I nie zawsze chodzi o doświadczenia traumatyczne. Czasem chodzi o styl wychowawczy. O to, czy matka była bardziej kontrolującą, czy bardziej zaniedbującą. Można więc powiedzieć, że to są różne style, ale rana albo ślad, który po nich zostaje, bywa bardzo podobny.

Najtrudniejsze dzieciństwo to zawsze to, w którym jest przemoc, chłód, porzucenie? Czy trudne może być także dzieciństwo z matką, która kocha za bardzo?

Może być. Mówimy wtedy o więzi symbiotycznej, w której matka zadusza autonomię dziecka. To jej potrzeby, jej lęk, jej emocje są na pierwszym miejscu. I ona zaczyna tym dzieckiem sterować, kierować, pozbawiać je własnej decyzyjności i poczucia wartości. Dziecko gubi swoją tożsamość. Nie wie, kim jest. Nie może się wyodrębnić. To jest bardzo trudne. Taka matka często używa dziecka także do swoich celów, w sposób parentyfikujący. Czyli czerpie z dziecka jak z partnera, szczególnie wtedy, gdy tego partnera nie ma.

W Polsce chyba w ogóle mamy niepisany zakaz mówienia źle o matce. Matki się nie rusza. Czy pani obserwuje, że to się zmienia?

Matka w ogóle jest ikoną, prawdą? Na szczęście u nas nie jest tak jak u Włochów. Nie wiem, czy oglądała pani „Rodzinę Soprano”. Tam Tony Soprano, kiedy w kontakcie z terapeutką zaczęło do niego dochodzić, co robiła jego matka, przeniósł agresję

właśnie na terapeutkę.

W Polsce też bardzo często lojalność wobec rodzica, zwłaszcza wobec matki, jest tak duża, że trudno ruszyć z terapią. Trudno powiedzieć coś złego o swojej mamie. W ogóle trudno powiedzieć o rodzicu: „On mnie krzywdził”, „Ona coś mi robiła”. Wolimy to polukrować, służyć, nie patrzeć w tę stronę. Bo to często rodzi ogromny wstyd. Jeśli miałam taką złą matkę, to co to mówi o mnie? Wtedy boimy się dotknąć także siebie, swojego poczucia wartości. Dlatego tak bardzo unikamy mówienia źle o rodzicach. A przecież rodzice zawsze będą nieidealni. Chodzi o to, żeby zobaczyć, że nie są ikonami. Nie są idealnymi.

Kiedy dorosła kobieta zaczyna rozumieć, że lęk, wstyd albo perfekcjonizm nie wzięły się z jej charakteru, tylko z tego, co wydarzyło się w dzieciństwie?

Często dosyć późno. Chociaż przychodzą do mnie także młode dziewczyny, którym perfekcjonizm bardzo już przeszkadza. Mają ataki paniki, objawy somatyczne, lękowe. Są przeciążone. Czasem reagują depresją, bo to przeciążenie jest naprawdę duże. I wtedy pojawia się pierwszy kontakt ze sobą. Pierwsze uzmysłowienie sobie, że to wszystko ma jakieś źródło. Ale jest też taki moment, kiedy same zostajemy rodzicami. Wtedy bardziej czytelnie dochodzi do nas, że mamy różne deficyty, różne niedostatki. Że trudno dać swojemu dziecku coś, czego same nie dostałyśmy. Przychodzą do mnie kobiety, które dopiero planują dziecko, myślą o macierzyństwie albo są na jego początku. Nie zawsze dlatego, że sama zmiana życia je nadwyrężyła, choć oczywiście są też kobiety z depresją poporodową. Często przychodzą dlatego, że macierzyństwo otwiera w nich różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

Są takie zdania od naszych mam, które zostają z nami na całe życie, nawet kiedy matki już nie ma. Ale pewnie nie wszystkie potrafimy rozpoznać. Czasem sama łapałam się na tym, że zachowuję się jak własna matka. Jakie przekazy najczęściej zostają w córkach?

Bardzo często zostaje z nami przekaz rodzinny i on zostaje nie tylko w głowie, ale też w ciele. Na przykład jako niewypowiedzenie, które zatrzymuje się w gardle. Jednym z takich przekazów jest: „Nie mów nikomu, co się dzieje w domu”. I nie chodzi tylko o przemoc. Czasem

– Wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba – taki przekaz często zostaje w córkach na całe życie. O tym, jak z ciągłego poprawiania dziecka rodzi się dorosła perfekcjonistka, mówi psycholożka Marta Suska, autorka książki „Szczęśliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa”

Anita Czupryn



Marta Suska: Macierzyństwo często otwiera różne pytania: co dostałam od swojej matki, czego nie dostałam, co mogę dać swojemu dziecku?

MARTA SUSKA: CÓRKA MA PRAWO DO SWOJEGO ŻYCIA, NAWET JEŚLI MATKA SIĘ OBRAZI

chodzi o to, że dom ma być zamknięty, bo inni ludzie mogą nam zagrażać. Rodzi się nieufność. Dom staje się wyizolowany. Nie wolno nikogo wpuścić, nie wolno niczego wynosić na zewnątrz. Z tym wiąże się także zakaz wypowiadania własnego zdania, zakaz buntu. To póź-

niej niesiemy w świat. Bo przecież trzeba być grzeczną. Jest w nas też taka wielopokoleniowa służebność kobiet. Matka Polka, kobieta, która ma służyć innym, podawać do stołu, robić dla innych, poświęcać się. Macierzyństwo w ogóle zakłada pewien rodzaj samopoświęcenia.

A kiedy kończy się macierzyństwo, zaczynają się wnuki i często pojawia się kolejne oczekiwanie: teraz będziesz zajmować się wnukami, to jeszcze nie jest czas dla ciebie. No więc kiedy jest czas dla mnie? Kiedy mogę zająć się sobą? Jak już od-służyć swoje?

Jakie zdania matek najczęściej zostają w córkach na całe życie? Z czym przychodzą do pani kobiety?

Bardzo często to nie są nawet zdania wypowiedziane wprost, tylko przekaz niewerbalny. Czegoś takiego nie zawsze można nazwać traumą, ale to zostaje w nas jako przekonanie. Na przykład: wszystko, co robisz, robisz nie tak, jak trzeba. A w jaki sposób matki to przekazują? Przez ciągłe poprawianie dzieci. Przez komunikaty: możesz to zrobić lepiej, to nie jest twoje najlepsze wykonanie, popraw się. Albo przez takie strofowanie: jak masz tak robić, to lepiej nie rób wcale. To właśnie buduje dążenie do perfekcjonizmu. I to jest chyba najbardziej zabijające poczucie sprawczości, bo dziecko nigdy nie zrobi czegoś tak, żeby zadowolić mamę. Czasem te przekazy są delikatniejsze, mniej systematyczne. A czasem dziecko w każdej sprawie słyszy albo czuje, że nie do-maga, że coś jest nie tak. Nie ma przestrzeni, żeby się wykazać, żeby usłyszeć: zrobiłaś to dobrze, to jest skończone, już nie trzeba poprawiać. I to właśnie napędza perfekcjonizm.

Jak rozpoznać, które z tych „prawd” i przekonań są moje, a które odziedziczyłam po matce?

Czasami to są rzeczy słyszalne, konkretne zdania. A czasami to są sposoby radzenia sobie. To jest kwestia samoświadomości i obserwacji. Najpierw potrzebujemy zobaczyć siebie. Zapytać: co z tego naprawdę jest moje? W terapii bywa takie ćwiczenie: mam jakieś przekonanie, na przykład „jestem niewystarczająca”, i zaczynam się zastanawiać, kiedy ono do mnie przyszło. Od kiedy jest ze mną? Czy od szkoły podstawowej? Czy pojawiło się później? Kto w mojej rodzinie używał takiego przekonania albo żył tak, jakby ono było prawdą? Wtedy możemy namierzyć, skąd to pochodzi. Dziecko jest w pewnym sensie niezapisaną kartką papieru. Oczywiście rodzimy się z genami, coś jest nam przekazem biologicznym, ale bardzo dużo dzieje się przez kształtowanie i modelowanie przez rodziców. I ten przekaz może być naprawdę niewerbalny. Modelowanie jest najskuteczniejszym sposobem wychowania. Nie to, co rodzic mówi: „Masz być uczciwy”, jeśli na przykład sam kradnie. Wtedy dziecko dostaje podwójny przekaz. Albo słyszy: „Nie pal papierosów”, kiedy oboje rodzice palą. Nie da się oczekiwać, że dziecko po prostu przyjmie coś zupełnie innego. Albo: „Idź do innych dzieci” –

mówi matka, siedząc na placu zabaw. Sama patrzy w telefon, sama nie nawiązuje kontaktu, a wymaga od dziecka, żeby się nie izolowało, tylko poszło do dzieci. To jest właśnie podwójny przekaz. Dziecko najwięcej uczy się przez to, jak my żyjemy. I to ma swoje dobre i złe strony. Pokazujemy mu zarówno dobre rzeczy, jak i te bardzo trudne. Tak jak powiedziałam na początku: z pustego w próżne nie naleję. Jeśli sama czegoś nie dostałam, jeśli nie mam jakichś zasobów i ich nie rozwinę, to nie pokażę ich dziecku. Nie mogę też wymagać od dziecka, że ono będzie inne, jeżeli ja mu tego nie dałam. Na przykład: jeśli nie dałam mu akceptacji, to jak to dziecko ma w przyszłości akceptować siebie?

Pisze pani o Krytycznym Rodzicu, który każe pracować więcej, szybciej, lepiej, nie pozwala odpoczywać, porównuje. Czy to jest głos matki, który z czasem zmienia się w nasz głos wewnętrzny?

Tak. Właśnie tak. Te krytykujące komunikaty, które dostajemy, bardzo często później powtarzamy sobie w głowie. Czasami są to bardzo raniące, wręcz rujnujące komunikaty. Na przykład dotyczące inteligencji. Kiedyś częściej mówiło się do dzieci: „Jesteś debilem”, „Głupia jesteś”.

Albo: „Nie możesz być normalna jak inne dzieci? Jesteś nienormalna”. Tak. I to porównywanie. Bardzo dobrze, że pani o tym powiedziała, bo porównywanie do innych dzieci też jest niszczące. Dziecko dostaje wtedy komunikat: taka, jaka jestem, nie jestem taka, jak trzeba. Inne dzieci są lepsze. Inne dzieci są bardziej widziane przez mamę. A najgorzej, kiedy jesteśmy porównywani do rodzeństwa.

Słyszałam też, gdy matka zarzucała dziecku: „Nie masz ambicji”. Jak więc odróżnić zdrową ambicję od programu matki: trzeba udowodnić, trzeba być bez zarzutu, trzeba zawsze dowodzić? Poznajemy to po uczuciu. Po tym, czy coś robimy dla siebie, czy dla kogoś. Czy ja mam dziecko, wybieram pracę, idę na studia dlatego, że to jest moje? Czy dlatego, żeby moi rodzice się cieszyli i byli ze mnie zadowoleni? Potrzebujemy to odróżnić. Oczywiście, że potrzebujemy aprobaty. To nigdy nie jest zupełnie oderwane od rodziców, bo rodzice nadają nam jakiś kierunek. Ale jeżeli za każdym razem, kiedy przyjeżdżam do domu, czekam na uznanie, na pochwałę, a ona nigdy nie przychodzi, to

jest ważna informacja. Może przez całe życie robiłam coś dla swoich rodziców. To bywa bardzo frustrujące. Kobiety często opowiadają mi na przykład, że kiedy przyjeżdża mama, dom musi być posprzątany. Nieważne, czy ta kobieta dopiero urodziła dziecko, jest w połogu, czy jest wykończona. Musi być posprzątane. Okna muszą być umyte, jeśli mama przyjeżdża na święta. Bo co mama powie? Podobnie jest z wychowaniem dzieci. Córka stara się mówić do dziecka tak, jak będzie to aprobowane przez jej rodzica. Albo nie mówi matce, że ma trudności wychowawcze. Nie mówi, że dziecko dostało jedyniejkę, bo mama będzie niepokieszona. Albo musi wyjść za mąż w odpowiednim czasie, bo pojawia się oczekiwanie: kiedy będą dzieci?

Przez całe dzieciństwo małej dziewczynce bardzo zależy na akceptacji matki. Odczytuje, czego matka chce, próbuje to spełnić. Czy potem, już jako dorosła kobieta, może sama nie bardzo wiedzieć, czego chce? I jak ma się dowiedzieć, czy to, co robi, to dlatego, że sama tego chce, czy dlatego, że chce jej mama?

Nasza autonomia, nasze prawidłowe autonomizowanie, powinno dokonywać się w wieku nastoletnim. Mniej więcej do dwudziestego roku życia zaczynamy się wyodrębniać, nasza osobowość się kształtuje. To jest taki pierwszy ważny okres w dorosłości. Ale jeśli więc z matką jest nieprawidłowa, możemy nawet do czterdziestki czy pięćdziesiątki być ciągle pod jej jurysdykcją. Jeżeli nie zautonomizujemy się w wieku nastoletnim albo we wczesnej dorosłości, to później dużo zależy od tego, co nam się w życiu przytrafi. Może być tak, że pojawi się partner, który wyjedzie z nami do innego kraju, i wtedy stajemy się bardziej niezależne. Moje dorosłe dziecko wyjechało teraz na Erasmusa i mówi, że najlepiej wychowuje się sam ze sobą. To jest jego pierwszy taki wyjazd. I coś w tym jest. Kiedy jesteśmy odseparowani od rodziców, możemy się bardziej zautonomizować i poczuć, czego naprawdę chcemy. Dzieje się to także w terapii. Kiedy przerabiana jest więź z któryms z rodziców, często intuicyjnie trochę się od tego rodzica odsuwamy. Czasem bardziej, czasem mniej. Nie dzwonimy tak często, nie jeździmy, potrzebujemy dystansu. Nie po to, żeby zniszczyć relację. Raczej po to, żeby złość albo inne trudne emocje na niej nie ważyły. Żeby można było to w sobie przepracować. Później często następuje powrót

do rodzica, ale już z innego miejsca.

Czyli matka powinna wtedy po prostu poczekać? Nie narzucać się?

To jest trudne, bo matka bardzo często nie jest na tym samym etapie. Nie jest w terapii. Przez całe życie była taka sama, więc może tego nie rozumieć. Bardzo często złości się na dziecko, domaga się czegoś – tego samego, czego domagała się wcześniej. I wtedy zautonomizowanie się od takiej mamy jest naprawdę trudne.

Jakie dorosłe objawy może mieć córka, która przez całe dzieciństwo była „grzecznym dzieckiem”? Na przykład w relacji romantycznej też jest podporządkowana. Bardziej skłania się ku temu, czego chce partner, co on robi, czego oczekuje. Bardzo często dostosowuje się w sposób lękowy.

Nie stawia granic.

Trudno jest jej stawiać granice także w innych relacjach, również w pracy. Trudno jej awansować, zawalczyć o siebie. Stara się pracować jak najlepiej. To są zazwyczaj osoby, które zrobią wszystko dokładnie, poprawnie. Będą robiły nadgodziny. Nie zaprotestują, kiedy pojawią się zmiany, które nie uwzględniają ich ścieżki zawodowej. Po prostu się podporządkują. I to jest smutne, bo one nie umieją zawalczyć o siebie. Nie potrafią postawić granic. Tracą swoją autonomię i swoje życie na rzecz innych osób.

Bywa i tak, że matka zaczyna chorować albo ma inne problemy. Robi z córki pocieszicielkę, powierniczkę, domaga się opieki. Kiedy troska o mamę może stać się więzieniem?

To może być różnie przeżywane. Czasami opieka nad mamą jest oddaniem jej tego, co ona sama z siebie dała. Dziecko czuje wdzięczność. Wiadomo, każdy z nas ma jakiś dług wobec rodzica. Rodzic będzie chorował, będzie miał demencję, będzie potrzebował naszego wsparcia. Będzie zależny od nas, tak jak my kiedyś byliśmy zależni jako dzieci. To jest pewien dług do spłacenia. Ale zupełnie inaczej opiekuję się rodzicem, który był dla nas dobry, ciepły, wspierający, a inaczej z chłodną matką, która nie dawała wsparcia, matką kontrolującą, trudną, kłótniawą. I taką mamą w starszym wieku naprawdę trudno się opiekować. Czasem rodzice, im są starsi, tym bardziej się domagają. I to nie musi być siedemdziesięcio- czy osiemdziesięcioletnia chora kobieta. Są też mamy,

które mają pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, jeszcze pracują zawodowo, a już domagają się od dorosłych córek, żeby przyjeżdżały co tydzień, żeby poświęcały im każdy weekend, żeby pielili w ogródku. Bo to ma być wyraz szacunku do mamy.

W książce pojawia się też zdanie, że mamy prawo do swojego życia, nawet jeśli matka się obrazi. Dla wielu dorosłych kobiet to zdanie może być rewolucyjne. Dlaczego? Mam wrażenie, że poczucie winy tak często stoi za lojalnością wobec matki. Tak, niestety tak. Mama zawsze może powiedzieć: „Nie tak cię wychowałam”. To jest bardzo częsty tekst. Pojawia się zwykle wtedy, kiedy matce coś się nie podoba i kiedy próbuje zdyscyplinować córkę, choć ta córka jest już dorosła. Ma swoje życie. Na przykład matka mówi: „Miałś do mnie przyjechać w ten weekend, a nie przyjechałaś”. A córka chciała wyjechać ze znajomymi nad jeziorek. I nagle jest w dyssonansie, w dyskomforcie. Co powinna zrobić? Z jednej strony jest mama, z drugiej – jej własne życie. Jeżeli więc jest oparta na szacunku i uznaniu odrębności drugiej osoby, matka zrozumie, że mogą się zobaczyć w następnym tygodniu. Albo jeszcze w kolejnym. Przecież się nie pali.

W rozmowach z koleżankami słyszę dość często nawet: „Nie chcę rozdrapywać dzieciństwa, rodzicom już wybaczyłam, nie ma do czego wracać, było, minęło”. Sama zresztą powiedziałam coś podobnego mojej terapeutce. Kiedy powrót do dzieciństwa jest potrzebny, a kiedy może stać się pułapką? Kiedyś myślałam, że jak ktoś ma sześćdziesiąt parę lat i oskarża nieżyjącą matkę za to, że ma nieudane życie, to myślałam, że miał czas, żeby coś z tym zrobić.

Tak, ale czasami dopiero w wieku sześćdziesięciu lat odkrywamy, że matka robiła coś takiego, przez co ja dzisiaj mam trudności, na przykład w każdym swoim romantycznym związku. Każdy ma swój czas dochodzenia do różnych prawd. I to, że ktoś odkrywa coś dopiero w wieku pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu lat, wcale nie jest złe. Myślę, że zawsze trzeba przyjrzeć się rodzicom, bo to jest baza, z której startujemy. Jeśli patrzmy tylko na tu i teraz na swoje problemy psychiczne, depresyjne, lękowe, to bywa dość płytkie. Pewne struktury zostały w nas ukształtowane w dzieciństwie. Style radzenia sobie także pochodzą z dzieciństwa. Mówię tu o schematach,

które w dorosłym życiu często stają się nieadaptacyjne. Jeśli w dzieciństwie radziłam sobie przez podporządkowanie, bo byłam zależna od rodziców i musiałam się podporządkować, to w dorosłym życiu ten sposób może mi już nie służyć. Na przykład w korporacji. Bo wtedy próbuję przypodobać się każdemu szefowi, każdej koleżance, każdemu się podporządkować. A więc potrzebuję to zmienić. Dlatego warto się temu przyjrzeć. Wiem, że mniej więcej jedna trzecia pacjentów nie chce wracać do przeszłości. Ludzie boją się odkrywać dzieciństwo. A im bardziej unikają tego tematu, tym bardziej narasta lęk. Często zupełnie niepotrzebnie. Bo tam nie zawsze jest jakaś czarna dziura. Nie zawsze jest trauma w najbardziej dramatycznym rozumieniu. Często jest po prostu ten krytyczny rodzic. W Polsce długo wychowywaliśmy dzieci przez negowanie: przez krytykę, ciągle poprawianie, korygowanie. Dopiero w ostatnich latach więcej mówi się o nagrażaniu, o pozytywnym wzmacnianiu. Wcześniej bardzo często była tylko korekta negatywem: robisz nie tak, nie tak cię wychowywałam. Czasem jest też tak, że rodzic był niespójny. Krytykował, ale też potrafił docenić. Chwalił za coś, a potem znowu uderzał w dziecko słowem. I znowu chwalił, i znowu ranił. Można powiedzieć, że to i tak lepsze niż sama krytyka, ale dla dziecka to nadal jest bardzo trudne. Bywa też, że mamy krytykującą matkę, ale w naszym otoczeniu są osoby, które nas wzmacniają. To może być nauczyciel, drugi rodzic, babcia. Ja miałam fantastyczną babcię. Ona zawsze mówiła: „Martusiu, cokolwiek zrobisz, będzie dobrze. Ja może nie wiem, może głupia jestem, ale ty będziesz wiedziała najlepiej”. I to jest właśnie zaufanie do dziecka.

Jest jeszcze temat, który często wraca w przestrzeni publicznej: przebaczenie. Czy przebaczenie matce jest konieczne, żeby pójść dalej? A jeśli córka nie chce przebaczyć, czy nadal może zdrowieć? Wróć jeszcze do tego, o czym pani mówiła wcześniej: czy jest sens rozgrzebywać dzieciństwo. Bo czasami rzeczywiście można utknąć w takim rozgrzebywaniu skrzywdzenia. Ale myślę, że nie chodzi przede wszystkim o przebaczenie rodzicom. Chodzi raczej o uznanie, że to jest część mojej przeszłości. Część mojego dzieciństwa, a czasem nawet całe moje dzieciństwo. I teraz pytanie brzmi: co mogę zrobić dzisiaj? Mogę spróbować to na-

prawić. Naprawić po moich rodzicach to, co, za przeproszeniem, spieprzyli. W terapii mówi się o powtórnym rodzicielstwie. Jeśli pacjent nie ma jeszcze zasobów, żeby być własnym dobrym rodzicem, terapeuta bywa takim wspierającym rodzicem. Czasem też wyobrażamy sobie tego rodzica, którego potrzebowaliśmy. W mojej książce piszę o różnych typach matek i o tym, czego możemy od matki potrzebować. Jest tam cała paleta rzeczy: bezpieczeństwo, uznanie, akceptacja, przewodnictwo. I warto zobaczyć, w jaki sposób mogę dać sobie te rzeczy sama. A jeśli sama jeszcze nie potrafię, to gdzie mogę ich szukać? Może trochę da mi przyjaciółka. Może mentorka. Może trener. Ktoś mi zamodeluje jak mogę sobie samej to dać. Potrzebujemy sami po to sięgać i budować własne zasoby. Robimy to dzięki terapii, ale też dzięki warsztatom, książkom, dobrym relacjom.

I tak dochodzimy ostatniego pytania: kim jest szczęśliwa dorosła córka? Czy to jest kobieta, która ma już dobrą relację z matką? Czy raczej ta, która wreszcie ma dobrą relację z samą sobą?

Ta, która ma dobrą relację z samą sobą. Szczęśliwa dorosła córka jest dla siebie najlepszą wersją matki, jaka mogłaby jej się trafić. Buduje w sobie wewnętrzną matkę. Taką, która utuli, zaopiekuje się, odpowie na potrzebę. Jeżeli jestem zestresowana, to zauważam to i staram się być responsywna wobec siebie. Czyli odpowiedzieć na swoją potrzebę. Mogę sobie powiedzieć: chodź, pójdziemy na jogę. Albo: może teraz pójdź spać, prześpij się. Napij się czegoś ciepłego. Zrób sobie herbatę. Bo nie zawsze chodzi o powrót do prawdziwej matki. Czasami taki powrót jest niemożliwy. Szczególnie jeśli matka była karmiąca, jeśli się znęcała, jeśli była narcystyczna. Albo po prostu już jej nie ma, nie żyje, i naprawienie relacji z nią nie jest możliwe. Dlatego potrzebujemy zbudować tę matkę w sobie.

KSIAŻKA



Marta Suska, „Szcześliwa dorosła córka. Uzdrawianie ran z dzieciństwa”, Wydawnictwo RM, 2026

KTO BIJE BARDZIEJ? POLACY UKRAIŃCÓW CZY ODWROTNIE?

„Czemu nie walczysz na froncie?! S...j z Polski!” – usłyszał Ukrainiec na bulwarze w Toruniu. A potem napastnik złamał mu nos i wybił ząb. Teraz młody agresor staje przed sądem. Nasza informacja o tym wywołała falę komentarzy. Czy „system” ściga za agresję Polaków, a ukrywa przemoc ze strony Ukraińców?

Małgorzata Oberlan

Dawno żaden tekst na naszych łamach nie wywołał takiej lawiny komentarzy, jak ten. W połowie maja napisaliśmy o akcie oskarżenia i mającym ruszyć procesie 22-letniego Bartosza B., który pobił Ukrainkę na bulwarze w Toruniu. Ewidentnie na tle narodowościowym, co śledczym sam przyznał.

Ponad 1600 komentarzy zawierało – i owszem – sporo postów wyprodukowanych przez tzw. boty. Wiele pochodziło też z fejkowych kont facebookowych. Ale naprawdę licznie wypowiedzieli się też realni internauci.

„A o brutalnych pobiciach Polaków przez Ukraińców też piszcie, czy tylko w jedną stronę? Dziwnym trafem od jakiegoś czasu wszystkie media wrzucają podobne artykuły do Waszego” albo „A jak Polaków biją i napadają, to cisza” – padało. Szybko ten akurat zarzut okazał się nietrafiony, bo już po dwóch dniach donosiliśmy o zarzutach prokuratury w Grudziądzu dla 19-letniego Ukrainki za usiłowanie zabójstwa 61-letniej kobiety w Nowej Wsi i pobiciu jej partnera.

Jaka jest prawda o skali przemocy między Polakami i Ukraińcami? Czy dla tak zwanej poprawności politycznej ukrywane są wydarzenia, w których agresorami są obywatele Ukrainy? I czy w ogóle twarde dane na ten temat są dostępne? Postanowiliśmy przyjrzeć się sprawie – lokalnie (w Kujawsko-Pomorskiem) i szerzej.

Ukraińiec pobity na bulwarze w Toruniu

Zacznijmy od krótkiego przypomnienia sprawy z Bulwaru Filadelfijskiego w Toruniu. Turaj 22-letni obecnie Maciej B. zaatakował przypadkowo spotkanego Ukrainkę. Wydarzenia miały miejsce 7 października 2024 r., ale rozpoczęcie procesu w Sądzie Okręgowym w Toruniu wyznaczono dopiero na końcówkę maja bieżącego roku.

Mający wówczas 20 lat Bartosz B. był pod wpływem alko-



Na początku wojny Polacy tłumnie i entuzjastycznie wyrażali swoje poparcie i przyjaźń dla Ukraińców i nie szczędzili im pomocy. Obecnie żyje w Polsce przynajmniej 1,8 miliona Ukraińców. Dla policjantów, prokuratorów czy sędziów sprawą oczywistą jest, że Ukraińcy w związku z tym pojawiają się w sprawach karnych w różnych rolach: pokrzywdzonych, świadków przestępstwa, ale także i ich sprawców

holu. Wraz z dwoma kompanami nad Wisłą szukał towarzystwa. Wieczorem młodzi Torunianie przysiedli się na bulwarze do nieznanego im młodego mężczyzny. Od słowa do słowa i dowiedzieli się, że jest z Ukrainy. I wtedy właśnie w Bartoszu B. uruchomiła się agresja.

„Spier...j! Masz przeje...e w Polsce. Czemu nie walczysz na froncie?!” – takie słowa między innymi padły z ust napastnika. Potem przeszedł do rękoczynów.

– Bartosz B. uderzył pokrzywdzonego dwa razy w twarz i w głowę. Skutkiem tego było złamanie przegrody nosowej oraz złamanie zęba – przekazał nam, pochylając się nad aktem oskarżenia, Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Bartosz B. oskarżony został o przestępstwo, które opisuje artykuł 257 Kodeksu karnego: „Napaść z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej”. Przewiduje on, że „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność

cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Proces młodzieńca może skończyć się na jednej rozprawie. Dlaczego?

– Już na etapie postępowania prokuratury Bartosz B. wyraził skruchę. Powiedział, że bardzo żałuje tego, co zrobił i że chciałby pokrzywdzonego przez siebie mężczyznę za to przeprosić – przekazał nam Jarosław Szymczak.

Ile podobnych spraw, potocznie nazywanych „przestępstwami z nienawiści” lub „z dyskryminacji”, trafia do Sądu Okręgowego w Toruniu? Niewiele – jak się okazuje. Przez cały 2025 rok i cztery miesiące roku bieżącego prokuratury wyznaczone przed laty w okręgu do prowadzenia tego typu postępowań – Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód i Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu – skierowały cztery akty oskarżenia.

– W tych czterech sprawach jest tylko jedna, w której pokrzywdzonym (przez Polaka) jest obywatel Ukrainy. W pozostałych pokrzywdzonymi są obywatele państw pozaeuropejskich (w tym obywatel Zimbabwe) oraz Polak dyskrymino-

wany przez rodaka na tle wyznaniowym – wylicza Jarosław Szymczak.

Alarmujące statystyki KGP kontra lokalne podwórko. Co mówi prokuratura?

Tymczasem statystyki ogólnopolskie z ostatnich lat są zdecydowanie gorsze. Twarde dane w ubiegłym roku z Komendy Głównej Policji pozyskali dziennikarze portalu Onet.pl. Mówią one generalnie o skokowym wzroście przestępczości wobec Ukraińców.

Portal nie koncentrował się jednak tylko na sprawach typowych „przestępstw z nienawiści” z kluczowym art. 119 Kodeksu karnego („Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”). Onet pytał policję szerzej – o cały katalog spraw budujący obraz sytuacji w kraju.

„O ponad połowę w ciągu dwóch lat wzrosły w Polsce przestępstwa polegające na stosowaniu groźb karalnych wo-

bec Ukraińców. O ponad 70 proc. zwiększyła się w tym samym okresie liczba przypadków znęcania się nad osobami tej narodowości. Zaś liczba napaści na Ukraińców z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej zwiększyła się w ciągu dwóch lat o ponad 66 proc. Tak wynika z policyjnych statystyk, do których dotarł Onet” – pisał Piotr Halicki (W: „Coraz więcej przestępstw przeciwko Ukraińcom. Mammy zatrważające dane”, 30.10.2025 rok, Onet.pl).

Portal przytoczył informacje z KGP. – Według danych zgromadzonych przez policję w okresie od 1 stycznia 2025 r. do 31 lipca 2025 r. odnotowano 543 stwierdzonych przestępstw motywowanych uprzedzeniami. To jest o 159 więcej niż w analogicznym okresie 2024 roku, gdzie było ich 384. Jest to wzrost o 41 procent – wyliczała w odpowiedzi na pytania Onetu kom. Wioletta Szubska z Wydziału Prasowo-Informacyjnego KGP.

Z danych wynikało też, że najwięcej przestępstw wobec Ukraińców popełnianych jest w Polsce z art. 190 par. 1 Kodeksu karnego, czyli groźb karalnych. I tutaj – rok po roku

– liczba takich sukcesywnie rosła. Na drugim miejscu było „zniszczenie rzeczy” obywatelom Ukrainy (średnio po około 400 takich spraw rocznie).

Twarda przemoc? Trzecie miejsce w tym niechlubnym rankingu czynów, w których pokrzywdzeni są Ukraińcy, zajmują przestępstwa z art. 207 kk, czyli znęcania się (fizycznego lub psychicznego). W 2022 r. było ich 160, rok później 233, a w kolejnym roku liczba ta wzrosła do 278. To skok aż o blisko 73 proc. w ciągu dwóch lat. Od stycznia do końca lipca 2025 r. odnotowano już 196 takich przypadków.

– Fizycznych ataków (art. 157 par. 1 kk), których efektem jest naruszenie czynności narządu ciała i spowodowanie średniego i lekkiego uszczerbku na zdrowiu, w 2022 r. doznały 142 osoby narodowości ukraińskiej. W kolejnym roku liczba ta wzrosła do 175, a w następnym do 204. To wzrost o ponad 43 proc. w ciągu dwóch lat. Przez pierwsze osiem miesięcy 2025 roku doszło już do 118 takich ataków – przekazywał dane policyjne Onet.pl.

Jak te alarmujące statystyki mają się do naszego lokalnego podwórka? Do Sądu Okręgowego w Toruniu wpływają sprawy z Torunia, Grudziądza, Wąbrzeźna, Chełmna, Golubia-Dobrzynia i powiatów. Przestępstwami „z nienawiści narodowościowej” (ale i innej) zajmują się wyspecjalizowane już w tym dwie wspomniane prokuratury: grudziądzka i Toruń Centrum Zachód. Akty oskarżenia z kluczowego art. 119 kk kierują od razu do Sądu Okręgowego.

– Każda taka sprawa to o jedną za dużo, to oczywiste. Nie obserwujemy jednak w naszym okręgu żadnego skokowego wzrostu przestępczości tego typu, w tym alarmującego wzrostu aktów przemocy wobec obywateli Ukrainy na tle narodowościowym. Wciąż takie sprawy się pojawiają, ale nie ma dynamicznego wzrostu – mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Ukraińcy sprawcami przemocy. Prokuratura w Grudziądzu niczego nie kryła

Rzeczniczka od razu sama zwraca też uwagę na sprawę, którą obecnie zajmuje się Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu. Dotyczy przemocy ze strony 19-letniego Ukraińca, i to brutalnej. Nasza redakcja, podobnie jak inne media, informowała o niej kilkakrotnie.

Nie jest to sprawa dotycząca nienawiści na tle narodowościowym, ale informowanie o niej jest przykładem na to, że zarówno prokuratura, jak i media nie ukrywają faktów, gdy podejrzanym o napaść jest Ukrainiec.

Do dramatycznych wydarzeń doszło w Nowej Wsi pod Grudziądzem w nocy z 30 kwietnia na 1 maja br. Wówczas służby zostały zaalarmowane o napaści na 64-latkę. Kobieta w krytycznym stanie trafiła do szpitala. Po ponad dwóch tygodniach zmarła, o czym informowaliśmy na łamach 19 maja.

Ze wstępnych ustaleń śledczych wynika, że 19-latek był dłużny pieniądze 64-latce. Zнали się, gdyż mężczyzna pracował na posesji kobiety. Wykonywał prace porządkowo-gospodarcze. Gdy młody Ukrainiec przyszedł do kobiety, nie miał pieniędzy, by oddać jej dług. Ta miała poinformować go, że sprawę zgłosi na policję. Wówczas 19-latek miał się prze-

straszyć i zacząć dusić seniorkę. W tym czasie naszedł partner 64-latki, który próbował pomóc kobiecie. Sam przy tym został pobity przez Ukraińca. To 51-latek wezwał służby.

– Podejrzanym złożył wyjaśnienia. Częściowo przyznał się do zarzucanego czynu, do tego, że dusił pokrzywdzoną, ale twierdził, że nie chciał jej zabić – powiedziała naszej dziennikarce Aleksandra Pasis prokurator Magdalena Chodyna. – Żałował tego, co się stało, zarówno podczas przesłuchania, jak i na posiedzeniu arestowym – dodała prok. Chodyna.

Ten młody Ukrainiec usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa kobiety oraz uszkodzenia ciała jej partnera. Został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu kara od 10 lat więzienia aż do dożywocia.

Ukraińcy też są groźni. I też stają przed polskim sądem

Spraw, w których obywatele Ukrainy stawiani są w stan oskarżenia, generalnie przybiera i przybierać będzie – to jasne w kontekście wzrostu ich liczby w Polsce. Obecnie mówi się o przynajmniej 1,8 miliona Ukraińców w Polsce.

Dla policjantów, prokuratorów czy sędziów sprawą oczywistą jest, że Ukraińcy w związku z tym pojawiają się w sprawach karnych w różnych

rolach: pokrzywdzonych, świadków przestępstwa, ale i ich sprawców. Czy informacje o tych ostatnich przypadkach „system” ukrywa, jak dowodzą niektórzy rodacy?

Nie było milczenia o sprawie niezwykle brutalnego pobicia, którego 16-letni zaledwie Ukrainiec dopuścił się na starszym nieko, polskim koledze w Suwałkach. Większość wiodących mediów ogólnopolskich odnotowała też w maju rok temu jej finał sądowy. Obcokrajowiec skazany został przez tamtejszy Sąd Okręgowy na 8 lat bezwzględnej więzienia. Za co konkretnie?

Do dramatu doszło na początku października 2023 r. Na niezamieszkałym terenie w okolicy ul. Różanej w Suwałkach znaleziono leżącego na ziemi nieprzytomnego mężczyznę ze zmasakrowaną twarzą. Obrażenia głowy pokrzywdzonego były tak rozległe, że utrudniały identyfikację, a nawet określenie jego wieku. Pokrzywdzonym okazał się 20-letni mieszkaniec Suwałk.

Jak potem ustalili śledczy, poprzedniego dnia pokrzywdzony jeździł z kolegami samochodem ulicami Suwałk. Pasażerowie pili alkohol. Po północy pokrzywdzony i jego 16-letni wówczas kolega z Ukrainy wysiedli z samochodu. Przy ulicy Różanej nieletni z nieustalonych powodów zaatakował

kolegę, zadając mu kilkanaście silnych uderzeń w głowę, przede wszystkim w twarz. Według prokuratury uderzał też tępmym narzędziem.

„Sąd ustalił w trakcie procesu, że pokrzywdzony doznał w trakcie bójki naruszenia i złamania niemal wszystkich kości twarzoczaszki z wybiciem i uszkodzeniem zębów oraz trwałym uszkodzeniem oka. Obrażenia głowy spowodowały obrzęk mózgu i doprowadziły do uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego z przewlekłą niewydolnością oddechową. Stan zdrowia pokrzywdzonego uniemożliwia mu samodzielną egzystencję” – donosiły media ogólnopolskie.

Szybkie wydalenie Ukraińca z kraju? Reakcja rządu nie każdemu się podoba

Sprawa z Suwałk to tylko przykład i argument za tym, że jednak „system” odpowiedzialności Ukraińców nie pomija – także w przekazie medialnym. Ten sam „system” zresztą ostatnio zareagował błyskawicznie i kategorycznie wobec Ukraińca w sprawie innego typu, ale głośniejszej medialnie.

Kilka dni temu ukraiński influencer, który Corvetta wjechał w Tatrach w niedostępny dla aut rejon Morskiego Oka, został wydany z kraju przez najwyższe władze RP z zakazem po-

nownego wjazdu i zapowiedzią surowych konsekwencji wobec tego typu zachowań. W tym przypadku zresztą obecny rząd znów wszystkich swoją reakcją nie zadowolili. Według niektórych jego reakcja nie była zwykłą odpowiedzią na sam czyn, ale „machina ruszyła ewidentnie pod presją mediów społecznościowych i chyba również doradców od wizerunku”.

A w szkole biją się wszyscy: Polacy Ukraińców i odwrotnie

Wzajemną agresję Polaków i Ukraińców kolejny już rok obserwują nauczyciele. I kolejny już rok muszą sobie z tym radzić.

– Ostatnio na zajęciach dodatkowych 6-letni Polak wymierzył u nas cios pięścią 6-letniej Ukraince. Nic poważnego fizycznie dziewczynce się szczęśliwie nie stało, ale – wiadomo --problem jest. I reagujemy, oczywiście. Standardem jest w takiej sytuacji postawa rodzica pokrzywdzonego dziecka, niezależnie od narodowości. Najczęściej od razu słyszymy żądanie „usunięcia agresora ze szkoły” – mówi nauczycielka ze szkoły podstawowej w Toruniu (dane do wiadomości redakcji).

Jak podkreśla, najwięcej chyba aktów wzajemnej przesyłki jest w grupie wiekowej 11 plus. – Nakłada się na to wszystko wzrost w ostatnich la-

W LICZBACH

Ilu Ukraińców jest w Polsce?

Według oficjalnych statystyk w Polsce przebywa około 1,8 miliona Ukraińców. Obecnie około 80 procent Ukraińców w Polsce jest aktywnych zawodowo – podaje ZUS. Dla porównania, wskaźniki te w Czechach i Niemczech wynoszą odpowiednio 48 i 25 procent.

Natomiast według środowisk skrajnie prawicowych w Polsce realna liczba Ukraińców zbliża się do granicy 2,8-3 miliona osób w szczytowych momentach (na przykład w sezonie letnim).

tach dzieci „z orzeczeniem”, które autentycznie mają problem z nadpobudliwością, kontrolą emocji itd. Pamiętamy też dobrze falę agresji polskich dzieci wobec ukraińskich na początku wojny. Dzieci uchodźców miały wówczas w naszej szkole (ale i innych) prawo do korzystania na lekcjach z telefonów komórkowych – to z uwagi na nieznaną polskiego i dostęp do translatora. I to budziło agresję polskich uczniów, które komórek mieć nie mogły – dodaje nauczycielka. ©P

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Jedyna taka instalacja w Polsce. ORLEN uruchomił inwestycję wartą 800 mln zł

ORLEN uruchomił w Płocku pierwszą w Polsce instalację HVO. Inwestycja warta ponad 800 mln zł będzie produkować około 300 tys. ton biopaliw rocznie. Nowy zakład nie tylko zwiększy bezpieczeństwo paliwowe kraju i uniezależni nas od importu biokomponentów, ale też da silny impuls do rozwoju krajowego łańcucha dostaw.

Prezes ORLEN, Ireneusz Fąfara, podkreślił podczas spotkania z dziennikarzami, że projekt ma wymiar nie tylko biznesowy, ale też strategiczny i technologiczny.

– HVO to instalacja, która pokazuje inną twarz ORLEN. Spotykamy się w tradycyjnym miejscu, ale przy zupełnie nowej, innowacyjnej technologii. To ona będzie zmieniała transport przyszłości i zwiększy naszą niezależność od zewnętrznych dostaw biokomponentów – zaznaczył.

Nowa inwestycja wpisuje się w strategię transformacji energetycznej koncernu. ORLEN planuje zbudować wokół niej szeroki ekosystem współpracy, łączący rolnictwo, logistykę i transport. Jak dodał Fąfara, projekt ma kluczowe znaczenie dla rozwoju biopaliw oraz budowy krajowego łańcucha wartości.



ORLEN stawia na krajowe surowce i współpracę z rolnikami

Kluczowym elementem projektu jest maksymalne wykorzystanie polskich surowców – głównie oleju rzepakowego oraz zużytych olejów posmażalniczych (UCO). Ważnym ogniwem tego systemu mają stać się rodzimi rolnicy.

– Chcemy zachęcić rolników do udziału w programie „Międzyplony dla biopaliw”, aby zwiększać krajową produkcję surowców do wytwarzania paliw odnawialnych – zapowiedział prezes ORLEN.

Koncern już teraz przeznaczają rocznie około 5 mld

zł na zakupy od polskich rolników, a nowa instalacja ma te nakłady jeszcze zwiększyć. Dzięki temu ORLEN zyska większą kontrolę nad rynkiem biopaliw i poprawi efektywność kosztową. Jak podsumował Ireneusz Fąfara: – Ta instalacja realnie zwiększa bezpieczeństwo paliwowe Polski. Rozwijamy własną produkcję zaawansowanych biokomponentów i uniezależniamy się od zmienności zewnętrznych rynków.

300 tys. ton biopaliw rocznie

Jak wyjaśnia Grzegorz Józwiak, dyrektor wykonawczy ds. biopaliw i wodoru

w ORLENIE, produkowany w Płocku komponent jakościowo odpowiada tradycyjnemu olejowi napędowemu. Może być wykorzystywany zarówno jako domieszka do diesla, jak i samodzielne paliwo HVO100. Wydajność nowej infrastruktury sięga około 300 tys. ton rocznie.

– Produkt będzie trafiał przede wszystkim do odbiorców w kraju, ponieważ pozwala realizować cele regulacyjne związane z Narodowym Celem Wskaźnikowym oraz przyszłymi wymaganiami dyrektywy RED III – wskazuje Józwiak.

Kluczowym atutem inwestycji jest elastyczność

surowcowa. – Nowa technologia pozwala na wykorzystanie zarówno olejów roślinnych, jak i odpadowych tłuszczów posmażalniczych czy surowców pochodzących z upraw międzyplonowych – tłumaczy przedstawiciel ORLEN.

Dzięki procesowi uwodornienia, powstające paliwo można bez żadnych ograniczeń tankować do silników wysokoprężnych. – To jedyna taka instalacja w Polsce. W przypadku HVO wysoka jakość pozwala na wykorzystanie go jako w pełni samodzielnego, pełnowartościowego paliwa – zaznacza.

W procesie technologicznym kluczową rolę odgrywa wodór, który napędza proces hydrotorafinacji. To właśnie dzięki niemu surowce biologiczne zmieniają się w produkt o wyjątkowo niskim śladzie węglowym.

Uruchomienie tego bloku zwiększy łączny potencjał produkcyjny ORLEN do około 700 tys. ton biopaliw rocznie. Koncern zakłada, że do 2030 roku może te wzrosnąć aż do 1,1 mln ton.

„Nowa Chemia” kolejnym dużym projektem ORLEN

Równoległe w Płocku realizowany jest projekt „Nowa

0011524804

Chemia”, który ma stać się nowym filarem petrochemicznym koncernu. Kompleks docelowo zastąpi część dotychczasowych obiektów i przejmie produkcję kluczowych surowców dla przemysłu chemicznego.

Jak wyjaśnia Damian Olewnik, odpowiedzialny za realizację i uruchomienie inwestycji, przedsięwzięcie obejmuje szereg nowoczesnych jednostek technologicznych. Wśród nich znajdują się m.in. instalacja krakera parowego, układy uwodornienia benzyny popirolitycznej oraz linie produkcyjne glikoli i styrenu.

– Budujemy nowoczesny zakład petrochemiczny, który będzie bardziej efektywny energetycznie i mniej emisyjny niż obecnie eksploatowane systemy – podkreśla Olewnik.

Projekt jest już zaawansowany w ponad 80 procentach. Obecnie trwają prace związane z integracją nowego kompleksu z istniejącą infrastrukturą produkcyjną ORLEN.

Zgodnie z założeniami „Nowa Chemia” ma ruszyć w 2030 roku. Docelowo zakład będzie dostarczał na rynek m.in. etylen i propylen, czyli podstawowe komponenty dla przemysłu chemicznego i sektora tworzyw sztucznych.

WIRTUALNY FLIRT OLGI TOKARCZUK

Jeśli ludzkość rzeczywiście tak ceni Olę Tokarczuk, jak to deklaruje - przyznając jej kolejne nagrody i wynosząc na piedestał autorytetu w licznych, nie tylko literackich, dziedzinach - to nic dziwnego, że pisarka, gdy czasem zapytają ją o to czy owo, mówi coś, nie dostrzegając potrzeby wyjaśniania swoich przemyśleń w przypisach dodawanych po każdym publicznie wypowiedzianym akapicie. Ma wszak podstawy wierzyć, że szacunek jej okazywany wynika między innymi ze zrozumienia tego, o ma ludziom do przekazania w swoich książkach, a idąc dalej, wierzy, że ci, którzy zadają jej pytania, rozumieją udzielane im odpowiedzi

Dariusz Olejniczak

Wnajnowszej aferze wokół słów wypowiedzianych publicznie przez pisarkę chodzi o to, że przyznała się do korzystania ze sztucznej inteligencji. Podczas niedawnego kongresu Impact w Poznaniu Olga Tokarczuk mówiła m.in. tak:

- Wykupiłam sobie najwyszszą, zaawansowaną wersję jednego modelu językowego i bywam w głębokim szoku, patrząc na to, jak fantastycznie powiększa on horyzonty i pogłębia myślenie kreatywne. Z drugiej strony trzeba się przy tym bardzo pilnować. Bo te rozmowy wciągają i można zatracić pier-

wotny cel korzystania z AI na rzecz np. poznawania, a nawet odkrywania niezwykłych teorii. (...). Często wprost rzucam maszynie pomysł do analizy z prośbą: - Kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć? Mimo że wiem o halucynacjach i licznych błędach rzeczowych algorytmów na polu ścisłej eko-

nomii i twardych danych, muszę oddać to, że w płynnej literackiej fikcji ta technologia stanowi atut o niewiarygodnych wprost proporcjach.

Noblistka pisze oświadczenie

Co to się działo, co się działo! Uzdrowiska pół ze

śmiechu się skręcało - chciałoby się zacytować mistrza Wojciecha opisując, jak na ten fragment wypowiedzi pisarki zareagowały media głównego nurtu, media społecznościowe, podcasty i wszelkie inne formy dostępu do globalnej agory. Tyle że nikomu raczej do śmiechu nie było, bo

w przekazach dominują szok i niedowierzanie wymieszane z oburzeniem. Świętym jak najbardziej, bo uświęconym naszym prawem do oczekiwaniami na piedestale godnym wieszczyni (no bo przecież nie wieszczka). Żaden się nie spodziewał, że zamiast tego pi-

REKLAMA

CYBERSEC EXPO & FORUM 2026. Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym Europy

0011461147

Cyberbezpieczeństwo stało się jednym z najważniejszych wyzwań współczesnych państw, gospodarek i społeczeństw. Rosnąca liczba cyberataków, rozwój sztucznej inteligencji, zagrożenia dla infrastruktury krytycznej czy skala dezinformacji sprawiają, że odporność cyfrowa przestaje być wyłącznie domeną ekspertów IT. Dziś dotyczy funkcjonowania administracji publicznej, przemysłu, energetyki, ochrony zdrowia i sektora finansowego, a także bezpieczeństwa obywateli i stabilności gospodarki.

O tych wyzwaniach będą rozmawiać uczestnicy **CYBERSEC EXPO & FORUM 2026**, największego wydarzenia poświęconego cyberbezpieczeństwu w Europie Środkowo-Wschodniej, które odbędzie się **15-16 czerwca 2026 r. w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach**. Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem „**We are the firewall**”, podkreślającym wspólną odpowiedzialność za bezpieczeństwo systemów, danych, procesów i usług – fundamentów funkcjonowania współczesnego państwa i gospodarki.

Katowice gospodarzem debaty o cyberbezpieczeństwie

Wybór Katowic jako gospodarza wydarzenia nie jest przypadkowy. Województwo śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowoczesnymi technologiami, transformacją przemysłu i cyfryzacją gospodarki. Region

coraz mocniej zaznacza swoją obecność również w obszarze cyberbezpieczeństwa, łącząc potencjał biznesowy, akademicki i technologiczny. Na Śląsku działają firmy technologiczne i przemysłowe inwestujące w cyfrową odporność, rozwijają się centra usług IT i nowoczesnych technologii, a uczelnie techniczne kształcą specjalistów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo cyfrowe systemów i infrastruktury. Nieprzypadkowo właśnie tutaj odbędzie się dyskusja o bezpieczeństwie cyfrowym państwa, gospodarki i obywateli.

Agenda: od geopolityki po bezpieczeństwo sektorów krytycznych

Program CYBERSEC EXPO & FORUM 2026 ma wielowymiarowy charakter i obejmuje perspektywę strategiczną, regulacyjną, operacyjną oraz technologiczną. W centrum debat znajdują się m.in. zagadnienia związane



z geopolityką cyberbezpieczeństwa i suwerennością technologiczną Europy. Ekspertki będą rozmawiać o tym, czy Europa jest dziś w stanie budować własną podmiotowość cyfrową w świecie zdominowanym przez globalne potęgi technologiczne. Istotnym elementem programu będą również dyskusje dotyczące wdrażania regulacji NIS2, ustawy KSC i Cyber Resilience Act oraz budowania odporności państwa i samorządów. Agenda obejmuje także kwestie ochrony infrastruktury krytycznej, bezpieczeństwa administracji publicznej i współpracy międzysektorowej.

Dużo miejsca poświęcono sektorom szczególnie narażonym na cyberzagrożenia. W programie znalazły się sesje dotyczące cyberbezpieczeństwa ochrony zdrowia, przemysłu, energetyki i finansów. Ekspertki będą rozmawiać m.in. o ochronie danych medycznych i systemów szpitalnych, bezpieczeństwie środowisk przemysłowych i OT, odporności sektora energetycznego oraz wyzwaniach stojących przed bankowością i e-commerce. Nie zabraknie również tematów związanych z dezinformacją, odpornością społeczną, bezpieczeństwem chmury, centrów

danych i inteligentnych miast. Ważną częścią programu będą praktyczne aspekty wzmacniania cyberodporności – tworzenie SOC i CSIRT, zarządzanie ryzykiem, planowanie ciągłości działania i reagowanie na cyfrowe sytuacje kryzysowe.

Administracja, biznes i eksperci przy jednym stole

W wydarzeniu udział wezmą przedstawiciele administracji publicznej, sektora bezpieczeństwa, biznesu, przemysłu i środowiska naukowego. Swój udział potwierdzili już m.in. **Maciej Jan Broniarz**, Cyber Incident Response Expert;

Adam Cieślak, komendant Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości w latach 2022-2026; **Andrzej Dulka**, prezes Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji; **Marcin Dudek**, kierownik CERT Polska; **Michał Gramatyka**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Agnieszka Gryszczyńska**, dyrektor Departamentu do Spraw Cyberprzestępczości i Informatyzacji w Prokuraturze Krajowej; **Jarosław Homa**, pełnomocnik rektora ds. cyberbezpieczeństwa i wicedyrektor Centrum Cyberbezpieczeństwa Politechniki Śląskiej; **Karol Paciorek**, kierownik CSIRT Komisji Nadzoru Finansowego; **Dariusz Standerski**, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji; **Jarosław Wacko**, główny specjalista Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni oraz **Miroslaw Wróblewski**, prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Integralną częścią wydarzenia będzie pierwsza edycja **CYBERSEC Awards**, wyróżniająca osoby i instytucje wzmacniające odporność cyfrową Polski i Europy.

Organizatorem wydarzenia jest Grupa PTWP. Rejestracja uczestników trwa na stronie: www.cybersecforum.eu



FOT. ANDRZEJ BANAS

Olga Tokarczuk już raz podpadła opinii publicznej twierdząc, że „Literatura nie jest dla idiotów. Żeby czytać książki, trzeba mieć jakąś kompetencję, trzeba mieć pewną wrażliwość, pewne rozeznanie w kulturze”

sarka przyzna się do czynności tak karygodnej, jak grzebanie w zasobach AI, sprawdzanie możliwości tego ustroju i zaspokajania pospolitej - o zgrozo! - ciekawości.

Nie jestem specjalnie zdziwiony ani tym, że Olga Tokarczuk korzysta w ten czy inny sposób z jakiegoś „modelu językowego” (mnie to określenie zawsze bawi, bo to nie żaden ję-

zyk, tylko matematyka), ani tym, że po jej deklaracji „internet zapłonął”. (Ja bym poszedł nawet dalej! Wszak ona wykupiła „najdroższą, najbardziej zaawansowaną wersję”! Ach, jakie to klasistowskie!). Ludzkość odczytała słowa pisarki wprost: Ona pisze książki, używając AI!

Tak zwana opinia publiczna się oburzyła, a Olga Tokarczuk

wydała oświadczenie, w którym napisała:

„Oświadczam krótko i stanowczo:

1. Korzystam ze sztucznej inteligencji na takich samych zasadach, jak większość ludzi na świecie - traktuję ją jako narzędzie, pozwalające szybciej dokumentować i sprawdzać fakty. Zawsze, kiedy z tego narzędzia korzystam, dodatkowo

weryfikuję informacje. Tak samo, jak robiłam to przez kilkadziesiąt lat, czytając książki i szperając w bibliotekach i archiwach.

2. Żaden z moich tekstów, również powieść, która ukaże się jesienią tego roku, nie powstał przy pomocy sztucznej inteligencji - nie licząc używania jej jako narzędzia szybszej kwerendy.

3. Czasem inspiruję się snami, ale zanim i to zdanie zostanie osaczone i zagryzione przez ekspertów, spieszę donieść, że są to moje własne sny”.

Akurat ostatni punkt mogła sobie autorka darować. To nic niewnoszące do sprawy odwracanie kota ogonem. Zabieg zbędny i może znowu być odczytany niewłaściwie, bo - zapytam prowokacyjnie - czyż nie czuć w tym zdaniu nuty ironii wymieszanej z wyższościową pogardą?

Noblistka ma nadzieję, a ja nie...

Wbrew obawom zaniepokojonych wielbicieli i wielbicielek literatury, ja jestem spokojny o to, że książki Olgi Tokarczuk są pisane przy użyciu przyrodzonego jej, pozostającego w prywatnych jej zasobach, intelektu.

Równocześnie uważam, że niestety myli się ona, mówiąc pełną wiary we własne słowa,

że „nauczmy się szybko rozpoznawać, gdzie sztuczna inteligencja buduje sceny, bo mamy już taką intuicję, że wiemy na zdjęciach, co jest sztuczne, a co nie”.

Sztuczna inteligencja coraz lepiej „przyswaja sobie” zdolność do podrabiania ludzkich niedoskonałości, do unikania perfekcji - jeśli „uzna” to za przydatne - byle tylko oszukać nas, podszywając się pod nas samych, pod ludzi.

Moim zdaniem, jeszcze damy radę, na razie umiemy odzielić rzeczywistość od wirtualnych wytworów, ale jak długo jeszcze? Rozwój sztucznej inteligencji postępuje, a „ujemny przyrost” tej naszej, klasycznej, ludzkiej i używanej na co dzień w zwykłych czynnościach (czytanie, pisanie, słuchanie muzyki, oglądanie filmów, nauka itp.) jest niemal geometrycznie proporcjonalny do intensyfikacji starań speców świata cyfrowego.

A my z kolei z wolna zaczynamy ustępować technologii i potrzebujemy AI do wszystkiego. Od gotowania, po naukę języków obcych. Co więcej! Książki też już pisze za nas sztuczna inteligencja. Na razie najczęściej są to książki kucharskie i poradniki w formie e-booków (w mediach społecznościowych nie brakuje „menedżerów” lub „trenerów” oferujących kursy nauczające, jak ko-

rzystać z AI przy pisaniu takiej właśnie „literatury fachowej”), ale to dopiero pierwszy mały krok człowieka ku wielkiej intelektualnej apokalipsie ludzkości.

Swoistym paradoksem jest, że do tego, byśmy byli coraz mniej zdolni, choćby do percepcji długich powieści, wielu ludzi zużywa jak najgłębsze zasoby swojej wiedzy, umiejętności i jak najbardziej ludzkiej inteligencji. Bo przecież wszystkie te Chaty GPT, Groki czy Genory nie wymyślają i nie konstruują się same (na razie).

...mimo to apeluję!

Tak czy inaczej, zamiast nadmiernie interpretować to, co powiedziała Olga Tokarczuk, przyjrzyjmy się sobie, przyjrzyjmy się temu, jak korzystamy ze sztucznej inteligencji na co dzień. Oceńmy, czy mamy prawo do krytyki. Przemysły, jakich wyborów dokonujemy. Sprawdźmy, kiedy wolimy chodzić na skróty, a kiedy samodzielnie podejmujemy decyzje, gdzie stawiamy granice chroniące naszą indywidualność i podmiotowość wobec naporu tego, co nazywamy sztuczną inteligencją. Nie ustępujmy, tak lekko poddając się weryfikacji algorytmów. Ja wiem, nie jest łatwo być człowiekiem w erze informatycznej, ale trzeba się starać. Żeby po prostu nie zdumieć do cna.

AUTOREKLAMA

0111521052



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

**Twoja firma może stać się
dostawcą w przemyśle
energetycznym i obronnym.
Wielkie inwestycje czekają
także na Ciebie.**

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

**strefa
BIZNESU.pl**

PATRONAT HONOROWY



AUTOSTRADĄ POD PRĄD, NA SPOTKANIU ZE ŚMIERCIĄ

Nie pomagają słynne znaki ostrzegawcze z czarną dłońią ani kolejne tragedie. Są kierowcy, którzy wjeżdżają pod prąd na autostrady, zabijając siebie lub innych

Anna Gronczewska

W minioną niedzielę do jednej z takich tragedii doszło na autostradzie A1 w okolicach Tuszyna koło Łodzi. Dochodziła godzina 2.25, gdy na jezdni prowadzącej do Gdańska, między węzłami Tuszyn i Łódź-Południe pojawił się jadący pod prąd Citroen. Zderzył się z jadącym w prawidłowym kierunku Audi. Oba auta stanęły w płomieniach. Kierowcy Citroena nie udało się wyjść z płonącego samochodu i zginął na miejscu. Ustalono, że był obywatelem Czech, miał 69 lat.

- Sprawca wypadku zginął na miejscu, a trzy osoby podróżujące Audi trafiły do szpitala - powiedziała aspirantka Aneta Kotyńska, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Koluszkach.

Audi kierowała 37-letnia mieszkanka, jechali z nią: 36-letni mieszkaniec powiatu pabianickiego i 59-letni Łódzianin.

To nie było wyjątkowe zdarzenie. Do podobnej tragedii doszło na początku lutego tego roku. Miała miejsce na autostradzie A2 w okolicach Strykowa. 66-letnia kobieta siedziała za kierownicą Toyoty Aygo i wjechała pod prąd na autostradę. Stało się to około godziny 23.00, między węzłami Stryków i Łódź-Północ. Kobieta zderzyła się z prawidłowo jadącym w kierunku Warszawy Audi A6. Niestety 66-latkę poniosła śmierć. Jadący Audi nie odnieśli poważnych obrażeń.

Do śmiertelnego wypadku doszło też na granicy województwa łódzkiego i mazowieckiego na autostradzie A2 w kierunku Poznania. Doszło do tego około godziny 19 w lutym 2025 roku między Skierniewicami a Wiskitkami. Do tragedii doprowadził 65-letni mężczyzna kierujący Toyotą, który wjechał pod prąd na autostradę i zderzył się z Fordem. Zginął na miejscu, a dwie osoby zostały ranne. Jedna z nich zmarła w szpitalu.

Dlaczego to robia?

Co sprawia, że kierowcy wjeżdżają pod prąd na autostrady i drogi szybkiego ruchu?

- Kierowcy mogą wjeżdżać pod prąd z kilku, często dość prozaicznych powodów - mówi Ma-

ria Dąbrowska-Loranc, Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego Instytutu Transportu Samochodowego w Warszawie. - Nierozumienie oznakowania to jeden z powodów, szczególnie tam, gdzie infrastruktura jest złożona, a kierowca jedzie trasą, której nie zna. Drugim czynnikiem jest brak praktyki na drogach szybkiego ruchu. Sieć ekspresówek i autostrad rośnie szybciej niż kompetencje części kierowców, zwłaszcza tych, którzy na co dzień poruszają się wyłącznie po drogach lokalnych. Do tego dochodzi zmęczenie i rozproszenie uwagi. Kierowca niewyspany, zestresowany lub zajęty telefonem łatwiej przeoczy znak czy zjazd.

W tych wszystkich opisanych tragicznie zdarzeniach nigdy nie dowiemy się, co doprowadziło do tego, że kierowcy wjechali pod prąd. Nie żyją, więc nie mogli się wytłumaczyć. Są jednak przypadki, gdy kierowcom jadącym pod prąd udało się przeżyć.

Minister świadkiem

Jedną z takich sytuacji miała miejsce w maju ubiegłego roku koło Piotrkowa Trybunalskiego.

Około godziny 11.30 piotrkowscy policjanci otrzymali zgłoszenie, że pasem w kierunku Gdańska jedzie pod prąd BMW. Natychmiast wysłano na miejsce patrol motocyklowy. Kiedy policjanci pojawili się na miejscu, zobaczyli porzucone auto, częściowo stało na pasie zieleni, a częściowo na jezdni. BMW było otwarte, miało uchylone drzwi, a w stacyjce znajdowały się kluczyki. Po kilku minutach policjanci odnaleźli kierowcę. Szedł pasem zieleni i bardzo dziwnie się zachowywał, był pobudzony.

- Idę do Gdańska, idę do Gdańska! - powtarzał.

Policjanci zatrzymali mężczyznę. Miał 40 lat i pochodził z Dąbrowy Górniczej. Był trzeźwy, ale pobrano mu krew, by zbadać, czy nie był pod wpływem innych środków odurzających.

Okazało, że jechał autostradą pod prąd 27 kilometrów, po czym zawrócił, zajeżdżając drogę innym kierowcom. Świadkiem tej szaleńczej jazdy był Przemysław Koperski, wiceminister infrastruktury,

- Poruszaliśmy się trzecim pasem, wyprzedzając ciężarówki, gdy na wprost nas pojawiło się

ZA JAZDĘ POD PRĄD NA AUTOSTRADACH I DROGACH SZYBKIEGO RUCHU GROZI 2000 ZŁ MANDATU I 15 PUNKTÓW KARNYCH. ALE NAJWYŻSZĄ CENĄ JEST ŻYCIE

pedzające na czołówkę auto. (...). Bandyta drogowy mógł zebrać dzisiaj śmiertelne żniwo. Natychmiast zadzwoniłem pod 112. Dzięki błyskawicznej interwencji policji sprawca został złapany, zanim doszło do tragedii - napisał na swym facebookowym profilu wiceminister.

Takie przykłady można mnożyć. Przed kilku laty policjanci ze Zgierza otrzymali informację o pijanym kierowcy BMW, który jedzie drogą wojewódzką nr 702. Policjanci odnaleźli auto i ruszyli za nim w pościg, nie chciało się zatrzymać.

- W trakcie pościgu wjechał na autostradę A2, gdzie aż do MOP-u Chrzastów poruszał się pod prąd, stwarzając ogromne zagrożenie dla innych uczestników ruchu drogowego

- opowiadał podkomisarz Robert Borkowski, ówczesny rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu. - Następnie na MOP-ie zawrócił i kontynuował już jazdę w prawidłowym kierunku. Ze względu na niebezpieczne manewry kierującego oraz w trosce o bezpieczeństwo innych użytkowników poruszających się drogą, policjanci zdecydowali o przerwaniu pościgu.

Zawracają, by uniknąć korka

Kilka lat temu do redakcji TVN24 zgłosił się mężczyzna, którego kamera zarejestrowała, jak pięć samochodów ustawia się na jednym z pasów... pod prąd. Do tego zdarzenia doszło na węźle Łódź-Północ, na autostradzie A1 na drodze do Gdańska.

Ich kierowcy postanowili zawrócić, by pojechać w kierunku Warszawy i Poznania. Na nagraniu widać było, że samochody jadące w kierunku wybrzeża musiały hamować, by wyminąć zawracających kierowców.

Piotrkowscy policjanci zatrzymali też 16-letniego motocyklistę, który jechał pod prąd autostradą A1, pasem awaryjnym.

- Zgubiłem tablicę rejestracyjną i jej szukałem - tłumaczył policjantom chłopak.

Bywa, że kierowcy celowo jadą pod prąd, by uniknąć na przykład korków. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych opublikowała film nagrany na autostradzie A2 w pobliżu Strykowa.

- Nasze kamery rejestrują mrozące krew w żyłach manewry kierowców - mówił Maciej Zalewski, rzecznik łódzkiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. - Część z nich cofa albo zawraca, niemal codziennie ktoś jedzie pod prąd.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad informowała też, że na trasie S12 pomiędzy węzłami Jastków i Lublin Sławinek doszło do groźnego incydentu. Na skutek wypadku ruch został wstrzymany. Wtedy część kierowców zaczęła zawracać i jechać pod prąd do następnego zjazdu. Tak chcieli uniknąć stania w korku.

Co robić w razie pomyłki?

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapewnia, że zjazdy na autostrady i drogi szybkiego ruchu są dobrze oznakowane i trudno o pomyłkę.

Nie wiadomo ile takich incydentów, jak jazda pod prąd, ma miejsce w Polsce. W Niemczech jest podobno kilka takich przypadków dziennie.

Co jednak zrobić, gdy przez nieuwagę znajdziemy się na przeciwnym pasie ruchu? GDDKiA radzi, by zatrzymać się w bezpiecznym miejscu, najlepiej na pasie awaryjnym i włączyć światła awaryjne. Potem trzeba opuścić pojazd z zachowaniem szczególnej ostrożności, jeśli to możliwe schronić się za barierą ochronną, a następnie powiadomić służby drogowe lub policję.



Efekt nocnego czołowego zderzenia na autostradzie A1



Nie wszyscy kierowcy reagują na takie znaki

System kaucyjny od kuchni. **Co zrobić, żeby nie tonąć w plastikowych butelkach?**

System kaucyjny wszedł w życie i szybko zmienił codzienne nawyki Polaków. Choć jego celem jest ograniczenie ilości odpadów i zwiększenie poziomu recyklingu, dla wielu osób oznacza również nowe wyzwania związane z przechowywaniem i transportem opakowań.

Butelki PET i puszki pod specjalnym nadzorem

Nowe przepisy wynikają bezpośrednio z unijnej dyrektywy SUP (Single-Use Plastics), której celem jest zwiększenie poziomu selektywnej zbiórki odpadów. Do punktów zwrotu trafiają butelki z tworzyw sztucznych (PET) o pojemności do 3 litrów oraz puszki metalowe do 1 litra, za które przy kasie pobierana jest dodatkowa opłata. Choć statystyki pokazują, że Polacy chętnie oddają opakowania, codzienne funkcjonowanie w nowym systemie bywa dla konsumentów sporym wyzwaniem.

Z jakimi uciążliwościami się mierzymy?

Poparcie dla idei czystego środowiska to jedno, a codzienne funkcjonowanie w małych mieszkaniach i kuchniach to drugie. Nawet najbardziej proekologiczni konsumenci zauważają, że system generuje kilka stałych niedogodności:

- Brak możliwości zginięcia butelek.
- Uciążliwy transport opakowań.
- **Noszenie worków z butelkami i puszkami do punktów zwrotu bywa niezwykle niewygodne.**
- Zamrażanie gotówki przy kasie.

Jak zaadaptować przestrzeń kuchenną?

Projektanci wnętrz i specjaliści od domowej ergonomii podkreślają, że polskie kuchnie nie były projektowane z myślą o przechowywaniu dużej liczby niezgniecionych butelek PET.

Choć nowoczesne systemy meblowe mogą czę-

ściowo pomóc w organizacji przestrzeni, znacznie wygodniejszym rozwiązaniem jest po prostu ograniczenie kupowania wody w jednorazowych opakowaniach plastikowych na rzecz filtracji wody kranowej.

Głos eksperta: Filtrowanie wody jako alternatywa dla plastiku

Czy da się pogodzić troskę o środowisko z eliminacją uciążliwego zbierania i wożenia butelek PET?

Odpowiedzią jest ograniczenie powstawania odpadów u samego źródła. Coraz więcej osób zamiast kupowania wody w plastikowych butelkach wybiera nowoczesne systemy filtracji wody kranowej. Jednym z wygodniejszych rozwiązań są podzlewowe systemy filtrujące, które zapewniają stały dostęp do świeżej wody bez konieczności magazynowania zgrzewek czy oddawania opakowań w ramach systemu kaucyjnego – **dodaje**



Piotr Ściegienny, Członek Zarządu Formaster SA, właściciela marki Dafi.

Urządzenie montuje się bezpośrednio pod zlewem i podłącza do domowej instalacji wodnej. Odpowiednio dobrane wkłady filtrujące poprawiają smak i zapach wody, a także pomagają ograniczyć osadzanie się kamienia w sprzętach AGD.

Ekspert dodaje, że dzięki takiemu rozwiązaniu użytkownik zyskuje stały dostęp do filtrowanej wody prosto z kranu, ogranicza ilość plastikowych odpadów i odzyskuje miejsce w kuchni.

Innowacyjne rozwiązania Flow Comfort od DAFI

Przykładem takiego rozwiązania jest system pod-

zlewowy Dafi Flow Comfort. W zależności od potrzeb użytkownika system może współpracować zarówno z dedykowanym kranikiem do wody filtrowanej, jak i z nowoczesną baterią trójdrożną umożliwiającą korzystanie z wody filtrowanej oraz standardowej z jednej wylewki.

W ofercie dostępne są trzy rodzaje wkładów filtrujących dopasowanych do różnych potrzeb domowników: Perfect, Basic, Coffee&Tea.

Świadomy wybór w trosce o planetę i domowy budżet

System kaucyjny bez wątpienia pomaga zwiększać poziom recyklingu i ograniczać ilość odpadów. Jednak z perspektywy codziennego życia coraz więcej osób szuka rozwiązań, które pozwolą ograniczyć ilość plastiku już na etapie zakupów.

Bo najprostszy sposób na mniej plastiku to po prostu ograniczyć jego codzienne kupowanie.



Smaczna, filtrowana woda prosto z kranu

Bez kaucji | Bez problemu



ANIA WYSZKONI: UWIELBIAM PŁAKAĆ. W TEN SPOSÓB WYRZUCAM Z SIEBIE EMOCJE

Najpierw dała się poznać jako wokalistka zespołu Łzy. Potem zaczęła udaną karierę solową. Na jesień szykuje dla fanów swój siódmy album o rockowym brzmieniu. Nam zdradza, że obecnie jej wielką pasją są... skoki spadochronowe

Patryk Gzyl

4 czerwca podczas koncertu SuperJedynek w Opolu będziesz świętowała trzydziestolecie swej kariery. Jak streścić całe swoje muzyczne życie w pół godziny?

Ciężko. Rzeczywiście wybór repertuaru na ten recital był dosyć trudny. Staralam się kierować swoimi odczuciami, ale też tym, czego fani oczekują. Będą na pewno piosenki, z którymi wcześniej pokazywałam się w Opolu i za które otrzymałam nagrody: „Oczy szeroko zamknięte”, „Czy ten pan i pani” i „Wiem, że jesteś tam”. Przygotowałam też na ten występ niespodzianki. Zaśpiewam dwie piosenki w duetach – jeden z nich będzie z Kubą Badachem, z którym znamy się dobrze ze sceny. Czujemy się w swoim towarzystwie bardzo dobrze, mam nadzieję, że uda nam się to przenieść również do opolskiego amfiteatru i będziemy się świetnie bawić.

Pierwszy raz pojawiłaś się na scenie słynnego amfiteatru w 2002 roku jako wokalistka Łez. Bardzo się wtedy stresowałaś?

Graliśmy wówczas utwór „Jestem, jaka jestem”. I niewiele więcej z tego występu pamiętam. Byłam totalnie rozemocjonowana, ponieważ wcześniej jako młoda dziewczyna zawsze marzyłam, aby stanąć na deskach opolskiego amfiteatru. Po występie zadzwoniłam do mojej mamy, a ona powiedziała, że czuła mój stres, który wręcz przebijał się przez szklany ekran. Cieszę się, że mogłam później wrócić do Opolu i wystąpić jeszcze wiele razy, ale już z zupełnie innymi emocjami. Dopiero ponad dwie dekady od czasu mojego debiutu zaczęłam je bardziej notować w pamięci, a tym samym czuć się swobodniej i bawić się nimi. Chociaż tak naprawdę to są dla mnie za-

wsze bardzo ważne występy i tremy nie brakuje.

Jako artystka solowa zadebiutowałaś w Opolu w 2009 roku z „Czy ten pan i pani”. I od razu zgarnęłaś trzy nagrody. To było dla ciebie potwierdzeniem tego, że wybierasz właściwą drogę?

Byłam jeszcze wtedy w zespole Łzy i nie planowałam odejścia. Chciałam to wszystko zgrabnie połączyć. Chciałam nagrać solowy album i pokazać się od innej strony. Nie mogłam sobie odmówić przyjemności współpracy z Bogdanem Kondrackim, który zaproponował, że wyprodukuje moją solową płytę, a niekoniecznie chciał pracować ze Łzami. Uznałam to za niepowtarzalną okazję do rozwoju. Konsekwencją tego okazało się oczywiście moje odejście z Łez, ale ostatecznie spowodowały to już inne czynniki. Pojawily się coraz większe nieporozumienia i w 2010 roku rozstałam się z kolegami.

Potem byłaś w Opolu jeszcze wiele razy, a w 2017 roku odsłoniłaś swoją gwiazdę w Alei Gwiazd Polskiej Piosenki. Poczulaś się wtedy prawdziwą gwiazdą?

Do dzisiaj nie traktuję swojej drogi zawodowej w ten sposób. Romansuję z muzyką i ciągle jest to dla mnie ekscytujące. Nigdy nie postrzegałam tego w kategorii kariery. Lubię być w innym wymiarze na scenie, ale lubię też zejść z niej i być po prostu sobą. Jest mi to bardzo potrzebne, aby być mamą, sąsiadką, koleżanką. Staram się więc to jakoś zgrabnie równoważyć w życiu. Niemniej nagrania i występy to spełnienie moich młodzieńczych marzeń. Odsłonięcie gwiazdy w Alei Gwiazd w Opolu było dla mnie kolejnym milowym krokiem i zostanie ze mną na zawsze.

No właśnie: jesteś już częścią historii polskiej muzyki rockowej.

Myszę, że po tych trzydziestu latach, można tak powiedzieć. (śmiej) Cały ten czas jestem na scenie i jest to ciągle bardzo intensywna praca. Nigdy nie pozwalałam sobie na odpuszczanie, nigdy nie odcinałam kuponów od wcześniejszych sukcesów. Dzisiaj, kiedy gram trasę podsumowującą te trzy dekady, nie wykonuję tylko tych najbardziej znanych piosek. Oprócz tego postanowiłam zaproponować coś nowego. Przygotowałam kolejną płytę i wykonuję już kilka premierowych utworów. Publiczność przyjmuje je ciepło, co jest dla mnie potwierdzeniem, że ta moja droga ma sens. Bo przecież tworzę dla siebie, ale i dla moich fanów, których na szczęście ciągle to niesie i inspiruje.

Liczysz te trzydzieści lat od 1996 roku, kiedy zostałaś wokalistką Łez. Byłaś wtedy nieśmiałą i wycofaną nastolatką, ale ciągnęło cię na scenę. Jak to możliwe?

Zawsze czułam, że scena to dla mnie właściwe miejsce. Pokazywałam bowiem na niej inną twarz. Przez długi czas, wychodząc na scenę, czułam się bardzo pewna siebie. Wiedziałam czego tam szukam, co i jak chcę przekazać. Może ten kontakt z publicznością był nieco słabszy, bo byłam trochę speszona, ale śpiewając, czułam się zawsze doskonałe. Schodząc ze sceny byłam jednak trochę zahukana. Czułam się zamknięta w sobie, stroniłam od ludzi, byłam niepewna w towarzystwie. Zmieniło się to dopiero z czasem, co ma oczywiście związek z tym, czym się zajmuję, ale też z tym, jak się rozwijam jako kobieta i artystka.

Radio nie chciało grać waszych piosenek, internetu jeszcze

nikt wtedy nie miał, a „Agnieszka”, „Narcyza”, „Julie” czy „Oczy szeroko zamknięte” śpiewała cała Polska. Jak tego dokonaliście?

Działała poczta pantoflowa. Głównie wśród studentów. To był taki czas, kiedy nie było takiego tłoku w show-biznesie jak dzisiaj. Kiedy pojawiał się ktoś ciekawy, fama o nim rozchodziła się bardzo szybko. Dlatego szybko poczuliśmy nasz potencjał. Najpierw nagraliśmy demo, żeby mieć coś, co możemy sprzedawać na koncertach, a potem wzięliśmy kredyt i zarejestrowaliśmy nasz debiutancki album. Pchaliśmy się wszędzie drzwiami i oknami: graliśmy w małych i dużych klubach, zdarzyło nam się wystąpić nawet dla sześciu osób i każdy koncert traktowaliśmy bardzo poważnie. Myszę, że to właśnie ta konsekwencja doprowadziła nas do celu. Niewątpliwie bardzo przyspieszyła to „Agnieszka”, bo była to piosenka, którą znali i śpiewali wszyscy.

Wtedy był zupełnie inny show-biznes niż teraz. Który wolisz?

Wszystko ma swoje plusy i minusy. Kwestią jest, aby odnaleźć się w danej rzeczywistości. Tamten świat był dla mnie bardzo naturalny. Bardzo ceniłam w nim to, że artyści byli owiani większą tajemnicą. Dzisiaj to się zatarło, głównie przez media społecznościowe, które dają duży dostęp do naszego życia prywatnego. Kiedyś ukazał się w prasie jeden artykuł, wszyscy go czytali i komentowali. Dzisiaj taki artykuł żyje jeden dzień, następnego dnia mamy milion innych informacji. Dzisiaj podoba mi się z kolei szeroki dostęp do muzyki i możliwości, aby ją tworzyć. Teraz nie trzeba wielkich nakładów finansowych, aby nagrać płytę.

Kurier Lubelski
Piątek-niedziela, 29–31.05.2026

Można to tak de facto zrobić w domu. A potem słuchacze to wszystko weryfikują. Jest więc całe mnóstwo muzyki, która przepada w internecie. Niektórzy mają pecha, ale myszę, że większość z tego nie ma wielkiej wartości. Bo to, co ma wartość, jednak zostaje.

Ostatecznie po czternastu latach rozstałaś się ze Łzami i wyrwałaś się w szeroki świat. Potrzeba było do tego dużo odwagi?

Nie patrzyłam wtedy na to w kategorii odwagi. Po prostu byłam bardzo zmęczona. Czułam, że to już nie jest moje miejsce i chciałam z niego uciec. Męczyliśmy się ze sobą, po każdym koncercie schodziłam ze sceny i płakałam w garderobie. Czułam, że nie patrzmy w tym samym kierunku. Nie mogliśmy tworzyć nowego repertuaru, bo ja oczekiwałam czegoś innego, a chłopcy chcieli pozostać w innej przestrzeni muzycznej. To po prostu przestało działać. Nasza wspólna energia się wyczerpała. Rozstanie z kolegami było więc dla mnie jedynym sensownym rozwiązaniem. Pamiętam, że był taki moment, iż pomyślałam, że mogę nawet pracować na kasie w Biedronce, byleby już nie być w tym zespole, bo bardzo się w nim dusiłam. To było po prostu niezdrowe.

Jako solowa artystka powoli rozkwitałaś: zamiast głąw i rozciągniętego swetra zaczęłaś nosić kolorowe sukienki i buty na obcasie, a do tego zamieniłaś rock na pop. Tego właśnie potrzebowałaś?

Zawsze działałam zgodnie z tym, co podpowiadało mi serce. Czułam wtedy, że tego potrzebuję, chciałam uwolnić się od wizerunku zbuntowanej dziewczyny i sama dla siebie odkryć swoją kobiecość, bo nigdy nie doceniałam swego ciała i figury, a raczej je ukrywałam. Wtedy zaczęłam dojrzywać jako kobieta i to było bardzo ciekawe. Zaczęłam pracę ze stylistami, czego nigdy nie robiłamsy ze Łzami. Działaliśmy w swoim hermetycznie zamkniętym środowisku i bardzo ciężko było chłopaków na cokolwiek namówić. Tymczasem ja potrzebowałam tego dla swego rozwoju i to odejście dało mi możliwość pracy z innymi kompozytorami i tekściarzami, ale też pozwoliło eksperymentować pod kątem wizerunkowym. Chociaż przyznaję, że odchodząc z Łez, musiałam włożyć ogromny wysiłek, aby niektórzy spojrzeli na mnie inaczej – jak na dojrzałą artystkę, która wie czego chce, a nie na wystraszoną i zahukaną dziewczynę.

Nie obawiałaś się, że publiczność Łez nie pójdzie za tobą?

Gdybym zastanawiała się, czego oczekuje ode mnie pu-

bliczność, to albo bym zwariowała, albo nie mogłabym się zajmować tym, czym się zajmuję. To działało wtedy, ale działa też teraz, kiedy nagrywam kolejne płyty. Nie mogę zastanawiać się jak kolejny album będzie odebrany przez publiczność, bo nie czułabym się swobodnie. A ja tworzę głównie z potrzeby serca. Każda nowa piosenka jest wyrazem moich emocji, bez względu na to, czy jest stworzona przeze mnie czy dla mnie. I myszę, że ta szczerość była kluczem do tego, by publiczność za mną poszła i ze mną została.

Nagrałaś sześć albumów i właściwie każdy jest trochę inny. To dlatego, że ty też nieustannie zmieniasz się jako człowiek?

Na pewno. To naturalny proces. Ale też chęć zabawy, bo kiedy mam się bawić, jak nie teraz? Każda płyta powstawała w ważnym momencie mojego życia i była wyrazem tego, co wtedy mi najbardziej w duszy grało. Zawsze było to więc całkowicie naturalne. Nigdy nie kalkulowałam co jest modne, nigdy nie zastanawiałam się jak powinnam zaśpiewać, czy drapieżniej czy delikatniej. Wiem bowiem, że nigdy nie zadowolę wszystkich. Zawsze będzie jednak tak, że znajdzie się ktoś, kto to doceni.

Dorobiłaś się do dzisiaj wielu przebojów. Kiedyś powiedziałaś: „Lubię, kiedy piosenka ma duszę”. To sekret przeboju?

Na pewno nie jest to jedyny czynnik. Żeby piosenka stała się przebojem, musi zgadzać się kilka innych rzeczy. Ale myszę, że ta „dusza” jest kluczowa. Oczywiście trudno uogólniać. Patrząc na współczesny rynek muzyczny, są takie piosenki, które zostały wykalkulowane. A jako osoba bardzo wrażliwa, doskonale to czuję. I one też stają się przebojami. Ale takie przeboje zostają z nami na krótko. To sezonówki, które nie zostaną na zawsze. A ja mam w repertuarze kilka takich utworów, które ciągle mają wielkie znaczenie dla publiczności, choć powstały wiele lat temu. Bardzo to doceniam. Nigdy nie odwracałam się i nie obrażałam na swoje przeboje, bo to część mojej historii. Bardzo doceniam to, że widzowie ciągle czekają na „Agnieszka” lub „Czy ten pan i pani”, że brawa po „Wiem, że jesteś tam” są najdłuższe podczas całego koncertu. To dla mnie sygnał, że te piosenki są dla ludzi ważne. Absolutnie nie mają więc dla mnie daty ważności.

Większość twoich utworów ma nostalgiczną nutę. Nawet te bardziej energetyczne. Skąd się to bierze?

To wynika z mojej natury. Jestem bardzo nostalgiczna i me-



Ania Wyszconi: Romansuję z muzyką i ciągle jest to dla mnie ekscytujące. Nigdy nie postrzegałam tego w kategorii kariery

lanchoijna. Lubię posiedzieć sobie sama w ciszy, pójść na samotny spacer, otoczona tylko przyrodą. Nie należę do tych osób, które są głośne i lubią być w centrum uwagi. Na imprezy chodzę niezwykle rzadko. Długo buduję zaufanie z nowo poznanymi ludźmi, potrzebuję na to czasu. I to przejawia się też w dźwiękach, które naturalnie mi się układają. Kiedy tworzę piosenkę, to nie kombinuję melodii pod modę czy jakiś inny trend. To są dźwięki, które wypływają ze mnie naturalnie. I one zwykle mają w sobie nostalgię. Ja to bardzo lubię i sama też słucham takiej muzyki na co dzień.

Zdarza ci się płakać przy piosence?
Pewnie. Ja uwielbiam płakać. W ten sposób wyrzucam z siebie emocje. Bardzo często płaczę przy piosenkach, na koncertach czy filmach i serialach. Ostatnio byłam na koncercie Rosalii i wprost nie wiedziałam co ze sobą zrobić od tych emo-

cji, które we mnie wywołał. Bardzo się wzruszyłam i też sobie popłakałam. Autentycznie. To było tak mocne i wyraziste przeżycie dla mnie, że pozwoliło mi też w ten sposób uwolnić emocje. Bardzo to lubię. Płacz jest po prostu zdrowy.

Dziesięć lat temu odkryto u ciebie guza tarczycy i musiałaś się poddać operacji, po której mogłaś stracić głos. Tymczasem po trzech tygodniach od zabiegu, stałaś już na scenie. Gdzie znalazłaś do tego siłę?
Byłam wtedy w jakimś trybie zadaniowym. Świątowałam wówczas swoje dwudziestolecie i nie mogłam sobie pozwolić, żeby odpuścić. Ta diagnoza bardzo mnie zaskoczyła. Sześć dni po operacji z wielkim plastrzem na szyi byłam na planie spotów reklamowych do festiwalu w Sopocie, bo miałam tam wtedy recital. Wszystko działo się więc bardzo szybko. Czułam oczywiście po operacji dyskomfort, miałam niedowład struny głosowej. Bardzo

szybko zaczęłam więc działać i udałam się po pomoc do osób, które szybko mnie z tego wprowadziły. Sześć tygodni później byłam już w dobrej formie. Wymagało to jednak ciężkiej pracy: jeździłam codziennie z Wrocławia do Gliwic do mojej nauczycielki śpiewu, która mnie wówczas rehabilitowała. Pracowałyśmy, aby ten głos wrócił do formy. Co ciekawe: kontynuujemy tę współpracę do dziś, spotykając się co tydzień na lekcjach śpiewu. W konsekwencji mogę powiedzieć, że był to przełom w moim życiu wokalnym – i dzisiaj śpiewa mi się dużo lepiej niż kiedyś. Przedtem śpiewałam naturalnie i może było to spoko, ale nie była to taka jakość, jaką czuję teraz.

Dzisiaj artyści popowi coraz rzadziej nagrywają albumy. Tymczasem ty zapowiadasz nową płytę na jesień. Dlaczego idziesz na przekór modzie?
Przed wszystkim dlatego, iż w takich czasach zostałam wy-

chowana. Ja tego po prostu potrzebuję. Każdy mój album jest spójną i logiczną historią, a nie zbiorem pojedynczych piosenek. Dlatego czuję potrzebę nagrywania płyt. Zresztą uwielbiam trzymać fizycznie wydany album w dłoniach, mieć okładkę, przeczytać teksty, pooglądać zdjęcia. To ma dla mnie ogromną wartość. Na szczęście mam wielu fanów z pokolenia, które też to docenia i kupuje płyty. Choć wiadomo, że te ilości są już inne niż kiedyś. Na pewno jednak uczę się funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Stąd wiem, że dzisiaj nie jest to jeden singiel i album, ale pięć czy sześć singli, a potem płyta jako zwieńczenie tej drogi i podziękowanie dla fanów, którzy na nią czekają.

Mamy już trzy single z nowego albumu – i mimo popowych melodii, brzmią one bardziej gitarowo i rockowo niż twoje poprzednie dokonania. To dlatego, że stworzyłaś je z Pawłem Krawczykiem z Heya?
To proces, który się zaszębia. Poprosiłam o produkcję tego albumu Pawła Krawczyka, ponieważ czułam potrzebę powrotu do większej drapieżności i do gitarowego brzmienia. A to, że on przyjął moje zaproszenie do współpracy, spowodowało, że te nagrania tak brzmią. I to był genialny proces. Tak dobrze rozumieliśmy się z Pawłem, że pracowaliśmy po partnersku i bardzo szybko. Czasem wręcz nie potrzebowałam słów, aby wiedzieć, w jakim kierunku powinna pójść dana piosenka. To był dla mnie najbardziej odpowiedni producent na tym etapie mojego życia. Zakończyliśmy pracę nad tą płytą – i zaczynamy już przebąkiwać, aby kontynuować tę kooperację, bo czuję ciągle jej niedosyt.

Ta nowa płyta będzie dla ciebie wyjątkowo osobista.
Zdecydowanie tak. To będzie pierwszy album, który stworzyłam w całości sama. Skomponowałam wszystkie utwory i napisałam wszystkie teksty. Paweł wspierał mnie na polu aranżacyjno-produkcyjnym. Cała koncepcja wyszła jednak ode mnie. I jestem tak dumna z tego, co udało mi się stworzyć, że mogę śmiało powiedzieć, iż jest to zapis drogi i momentu, w którym człowiek decyduje czy zostać tam, gdzie jest bezpiecznie, czy ruszyć dalej. Mam poczucie, że ten album oddycha wolnością – surową, rockową, czasem bolesną, ale prawdziwą.

Teledysk do „Piosenki młodych spadochroniarzy” zawiera autentyczne sceny z twoich skoków na spadochronie. Skąd ta pasja?
Zawsze chciałam tego spróbować. Potem odczytałam to na bok, bo pojawiały się dzieci

i inne obowiązki. Mam jednak w swoim otoczeniu kolegę, który skacze ze spadochronem. I on kiedyś tak naturalnie powiedział: „Chodź, pojedziesz ze mną, skoczysz w tandemie”. Zrobiłam to i w momencie, kiedy wylądowałam na ziemi, wiedziałam już, że będę to robić sama. I faktycznie: to jest coś, co mnie totalnie pochłonęło. Skoczyłam w tandemie jeszcze kilka razy i w nowym sezonie rozpoczęłam kurs na samodzielne skoczki. W tym roku jestem już po pierwszym skoku, a w sumie po kilkunastu. Kontynuuję więc tę przygodę z ekscytacją.

Skąd ona się bierze?

Na pewno to wielki wyrzut adrenaliny. Ale dla mnie to też pokonanie własnej bariery lęku. Sięganie poza nią po coś nowego. Niby coś niebezpiecznego, ale dającego ogromne poczucie wolności. Kiedy leci się w swobodnym spadaniu czy po otwarciu czaszy, pojawia się świadomość, że jest się małym punkikiem w tym wielkim świecie, a jednocześnie w swoim własnym świecie – jest się wszystkim. Miałam to już przy pierwszym skoku. I to jest coś, co mnie nie opuszcza. To mi przypominało, że w moim świecie to ja jestem najważniejsza. Że muszę moje życie przeżyć po swojemu i to w szybkim tempie, bo czas ucieka, a ja nie chcę niczego przegapić. Ostatnio kolega powiedział mi, że każdy ze skoczków jest tam po to, aby coś wyśkakać ze swego życia – jakiś lęk, traumę czy problem. I ja też taką trudność wtedy pokonałam. Byłam świeżo po ciężkiej chorobie mojego taty. Walczyłam o jego życie i kiedy wyszedł na prostą, poczułam się przygnieciona. Te skoki spadochronowe pomogły mi ten mur zburzyć i pójść do przodu. Niedawno moja terapeutka też skoczyła ze spadochronem i jest zachwycona. Powiedziała nawet, że każdy powinien tego spróbować. Nie każdy oczywiście wyjdzie z tego z takimi samymi wnioskami, ale na pewno będzie to dla niego mocne doświadczenie. Dlatego gorąco wszystkim to polecam.

W ciągu tych minionych trzydziestu lat urodziłaś i wychowałaś dwójkę dzieci. Trudno było pogodzić macierzyństwo z karierą?

Pierwsze dziecko urodziłam, kiedy miałam 21 lat. Wtedy bardzo pomogła mi mama i jestem jej za to bardzo wdzięczna. To było kluczowe, abym mogła kontynuować swoją przygodę z muzyką. Nie było jednak odstępstw. Wracałam do domu z trasy i zajmowałam się dzieckiem. Nieważne ile mogłam pospać. Wstawałam rano w pełnej gotowości i po prostu byłam mamą. Sprzyjało mi to, że byłam taka młoda. Regeneracja organizmu następowała bardzo

szybko, co pozwalało mi dobrze funkcjonować. I okazało się, że da się połączyć jedną miłość z drugą miłością, bo nie chcesz odpuścić w żadnej sferze. Decyzja o urodzeniu Poli była już bardziej świadoma. Wtedy przez rok mieliśmy opiekunkę. Zabieraliśmy ją i Polę w trasy. Po roku stwierdziliśmy jednak, że musimy to odpuścić, bo wdziliśmy zmęczenie u dziecka i u nas. Byłam wyczerpana, bo nie miałam żadnej przestrzeni dla siebie: schodziłam ze sceny i od razu brałam na ręce dziecko. Nie miałam chwili oddechu. Ale kobiety są w stanie zrobić wszystko. Jeśli więc się chce, to da się pogodzić rodzinę z karierą, bez względu na to w jakiej branży. Kobiety potrafią to zrobić doskonale. To tylko kwestia organizacji i wewnętrznego przekonania, że potrafię.

Twój syn Tobiasz ma już 25 lat i również zajmuje się muzyką – ale jako didżej. Cieszy cię to?

To było nieuniknione. On się długo buntował wobec tego, że ma muzyczny talent. Bardzo się cieszę, że funkcjonuje dziś w świecie artystycznym, bo widzę, że ma dużą wrażliwość i to dla niego najodpowiedniejsze środowisko. Mimo że tak bardzo się nie znam na tym, czym się zajmuje, to mocno mu kibicuję, ponieważ czuję jego duży potencjał. On naprawdę potrafi to robić, ma za sobą już pierwsze występy, teraz przygotowuje się do kolejnego – będzie supportować Gromeeo. Bardzo to przeżywa, ale wiem, że jest odpowiedzialny i na pewno przygotowuje się na dwieście procent. Ma potencjał, musi się więc obronić.

Może kiedyś zrobicie coś razem?

Niewykluczone. Po tym okresie, kiedy buntował się i deklamował, że muzyka w ogóle go nie interesuje, dzisiaj mamy świetny kontakt i doskonale się rozumiemy. Cieszy mnie, że Tobiasz chce pojechać ze mną na koncert swego ulubionego didżeja i producenta – i kolejny raz wyciąga mnie na Skrillexa. Ma oczywiście swoich znajomych i przyjaciół, ale ja jestem w tej jego przestrzeni nie tylko jako mama, ale też jako przyjaciółka od muzyki. Bardzo to doceniam.

Pola ostatnio interesowała się jeździectwem. Nadal to jej pasja?

Tak. Jeździ konno i rozwija się przepięknie. Widzę w niej dużo z siebie, ponieważ ja też żyłam bardzo szybko. Ostatnio Pola poprosiła mnie, abym zapisała ją na motocross. Skakała już też dwa razy w tandemie ze spadochronem i szykuje się do kolejnego skoku. Obserwuję mnie i odważnie spełnia swoje marzenia i realizuje plany. Jest po prostu dziewczynką z charakterem.

ŚMIERĆ ADOLFA EICHMANNA, ARCHITEKTA HOLOKAUSTU

W nocy z 31 maja na 1 czerwca 1962 roku w słynnym więzieniu Ramli w Izraelu stracono – po długim procesie – SS-Obersturmbannführera Adolfa Otto Eichmanna. Jego prochy rozsypano, by nie było grobu zbrodniarza

Mariusz Grabowski

Egzekucję hitlerowca przeprowadzono minutę po północy, bezpośrednio po tym, jak prezydent Izraela Icchak Ben-Zwi odrzucił jego prośbę o ułaskawienie.

Zabić czy nie?

W czasie głośnego procesu, który był transmitowany na cały świat przez radio i telewizję, Eichmann został uznany winnym zbrodni „przeciwko ludności żydowskiej, zbrodni wojennych, zbrodni przeciwko ludzkości oraz przynależności do zbrodniczych organizacji”. Choć część zarzutów została oddalona, ława sędziowska uznała go winnym, fanatycznym antysemitą, głęboko zaan-

gażowanym w proces tak zwanego ostatecznego rozwiązania.

Werdykt odbił się szerokim echem na świecie. Do prokuratora generalnego napłynęło wiele listów potępiających wyrok, lecz także wyrażających satysfakcję. Wielu polityków, filozofów, historyków z Izraela i z zagranicy naciskało, by prezydent ułaskawił skazanego. Zebrał się nawet gabinet, któremu przewodniczył Ben Gurion, by rozpatrzyć kwestię: czy w tym jedynym przypadku można zastosować nieistniejącą w kodeksie karę śmierci.

29 maja 1962 roku apelacja adwokatów Eichmanna została odrzucona i wyrok został utrzymany w mocy.

Prawo i polityka

Proces 55-letniego Niemca rozpoczął się 11 kwietnia 1961 r. w Jerozolimie. Głównym oskarżycielem był Gidon Hausner, prokurator generalny Izraela, a obrońcą dr Robert Servatius, prawnik z Kolonii, którego wynagrodzenie opłacone zostało przez Izrael i RFN. W trakcie procesu przesłuchano 112 świadków oraz zaprezentowano setki dokumentów stanowiących dowód na rolę Adolfa Eichmanna w przeprowadzeniu zagłady Żydów.

„Proces Eichmanna – pisze historyk Krzysztof Persak – miał dwa cele, nie całkiem ze sobą zgodne. Z jednej strony chodziło o osądzenie Eichmanna za popełnione czyny – a zbrodnie,

w których osobiście uczestniczył, z pewnością były wystarczającą podstawą do skazania”.

Wbrew jednak temu jak go przedstawiano, nie był głównym organizatorem Zagłady. Tymczasem w zamyśle władz Izraela jego proces miał posłużyć jako ważny instrument państwowej polityki historycznej. Prokurator Gideon Hausner i premier Dawid Ben Gurion chcieli przekształcić proces Eichmanna w wielki historyczny sąd nad mordem Żydów.

„Chodziło im o nakreślenie całościowego obrazu Zagłady, pokazanie światu ogromu cierpień Żydów, a także o opowiedzenie o ich poświęceniu i aktach oporu” – dowodzi Persak.

Proces był wydarzeniem

Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata. Powstało wiele dzieł literackich, filmów i sztuk teatralnych dotyczących tego wydarzenia. Wielu komentatorów i publicystów uznało proces za nieudany – jako za zbyt zbiurokratyzowany i niepokazujący prawdziwego Eichmanna – wroga ludzkości.

Aktem oskarżenia, w którego redagowaniu uczestniczył ponoć sam premier Ben Gurion, objęto w zasadzie wszystkie etapy Zagłady. Eichmannowi przypisano główną odpowiedzialność również za zbrodnie, w których bezpośrednio nie uczestniczył ani ich nie organizował, np. masowe egzekucje

Żydów na Wschodzie prowadzone przez Einsatzgruppen czy oznaczoną kryptonimem „Reinhard” operację wymordowania Żydów w Generalnym Gubernatorstwie.

Było to miejscami prawniczo wątpliwe i przewodniczący sądu Mosze Landau kilkakrotnie zwracał prokuratorowi Gideonowi Hausnerowi uwagę, by „ściślej trzymać się osobistej roli podsądnego”. Prokurator bowiem luki w materiale dowodowym często pokrywał retoryką.

Hitlerowiec buddysta

Przez cały czas procesu Eichmann utrzymywał, że był jedynie „instrumentem w rękach przywódców i nie czuje się winny”. Brak skruchy był widoczny, gdy oskarżenie przygotowało w trakcie procesu film o zbrodniach oskarżonego. W czasie projekcji zaczął on reagować widocznym wzburzeniem w stosunku do naczelnika więzienia. Okazało się, że film pokazujący komory gazowe i stosy zwłok nie wywołał u niego żadnego pozytywnego odruchu. Podenerwowanie wywołał fakt, że na rozprawę doprowadzono go w swetrze i szarym garniturze, a nie granatowym, który lubił.

Już po procesie i wyroku sporo napisano o światopoglądzie Eichmanna, pochodzącego z rodziny kalwińskiej,

MATERIAŁ INFORMACYJNY PEC RADZYŃ PODLASKI SP. Z O.O.

0011528273

Ciepłownictwo przyszłości musi być efektywne i niskoemisyjne

Tomasz Popławski rozmawia z Jerzym Woźniakiem, prezesem zarządu Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej Sp. z o.o. w Radzynie Podlaskim.



lat przeznaczaliśmy na inwestycje ponad 16 mln zł.

Jednym z kluczowych projektów była budowa elektrociepłowni gazowej. Jakie znaczenie miała ta inwestycja?

To była jedna z najważniejszych inwestycji w historii naszej spółki. W 2022 r. zakończyliśmy realizację projektu budowy elektrociepłowni gazowej w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Zainstalowaliśmy dwa silniki gazowe o łącznej mocy elektrycznej 1,2 MWel i mocy cieplnej 1,51 MWth. Inwestycja została współfinansowana ze środków Unii Europejskiej oraz pożyczki z NFOŚiGW. Dzięki kogeneracji gazowej produkujemy rocznie około 38 tys. GJ ciepła oraz około 8200 MWh energii elektrycznej. Co bardzo ważne, poza sezonem grzewczym możemy produkować ciepło na potrzeby ciepłej wody użytkowej bez konieczności uruchamiania kotłów węglowych. To realnie wpływa na poprawę jakości powietrza w mieście. Inwestycja pozwoliła nam również ograniczyć zużycie węgla o około 2 tysiące ton rocznie.



PEC przygotowuje obecnie kolejne duże inwestycje związane z odnawialnymi źródłami energii.

Tak, przed nami największy projekt w historii przedsiębiorstwa – modernizacja ciepłowni w celu osiągnięcia systemu efektywnego energetycznie z wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii. Całkowita wartość inwestycji wynosi ponad 28 mln złotych. Projekt zakłada budowę nowoczesnego systemu opartej m.in. na pompach ciepła, gruntowym magazynie energii, kolektorach słonecznych typu PVT oraz magazynie ciepła. Po zakończeniu inwestycji udział ciepła po-

chodzącego z OZE i kogeneracji osiągnie ponad 51 proc. całkowitej produkcji ciepła. Szacujemy również redukcję emisji CO2 na poziomie blisko 5 tys. ton rocznie.

Jak dużą rolę w realizacji tych inwestycji odgrywają fundusze unijne?

Fundusze europejskie mają kluczowe znaczenie dla transformacji polskiego ciepłownictwa, szczególnie w przypadku średnich i mniejszych przedsiębiorstw komunalnych. W praktyce realizacja tak dużych projektów wyłącznie ze środków własnych byłaby bardzo trudna. Dzięki wsparciu UE

i NFOŚiGW możemy znacznie szybciej modernizować system ciepłowniczy i dostosowywać go do wymogów polityki klimatycznej oraz założeń pakietu Fit for 55. Warto podkreślić, że nasze inwestycje przekładają się bezpośrednio na mieszkańców – poprawiają bezpieczeństwo energetyczne, ograniczają emisję oraz stabilizują system dostaw ciepła.

PEC Radzyń Podlaski angażuje się również w działania społeczne.

Społeczna odpowiedzialność biznesu jest dla nas bardzo ważnym elementem działalności. Jako spółka komunalna jesteśmy częścią lokalnej społeczności i chcemy aktywnie uczestniczyć w jej rozwoju. Wspieramy inicjatywy kulturalne, sportowe, edukacyjne oraz działania społeczne. Finansujemy wydarzenia artystyczne, wspieramy szkoły, organizacje społeczne, kluby sportowe oraz fundacje pomagające potrzebującym. W 2025 r. przeznaczaliśmy na działalność społeczną około 65 tys. zł.

Całość wywiadu na
www.monitorynkowy.pl

PEC Radzyń Podlaski od wielu lat prowadzi intensywne działania modernizacyjne. Jak wyglądała transformacja Spółki w ostatniej dekadzie?

Ostatnie lata były dla naszego przedsiębiorstwa okresem bardzo intensywnych zmian technologicznych i organizacyjnych. Konsekwentnie realizujemy strategię modernizacji systemu ciepłowniczego, której celem jest zwiększenie efektywności energetycznej, ograniczenie emisji oraz poprawa jakości i bezpieczeństwa dostaw ciepła dla mieszkańców. Od 2016 r. zmodernizowaliśmy całkowi-

cie dwa kotły wodne WR-5, wymieniając wszystkie kluczowe elementy instalacji i wdrażając pełną automatyzację pracy urządzeń. Dodatkowo zamontowaliśmy nowoczesne instalacje odpylania z filtrami workowymi spełniające rygorystyczne normy emisji pyłów. Równolegle prowadzimy szeroko zakrojoną modernizację sieci ciepłowniczych. W latach 2016 – 2025 wybudowaliśmy ponad 3,16 km nowoczesnych sieci preizolowanych oraz zamontowaliśmy 48 nowych węzłów cieplnych. Pozyskaliśmy również 95 nowych odbiorców ciepła. Łącznie w ciągu ostatnich dziesięciu

która należała do niewielkiej protestanckiej mniejszości w katolickiej Austrii. Wielokrotnie stwierdzał, że porzucił Kościół „z poważnych powodów” i dalsze dyskusje na ten temat „byłyby bezpodstawne”. Wyjaśniał, że religia dotyczyła polityki, dlatego w latach 30. zwrócił się ku greckim filozofom, przede wszystkim Nietzschemu, i buddyzmowi. Twierdził, że absurdalne było, że wszechmogący Bóg pozwolił ukrzyżować Swęgo Syna.

Uważał, że droga do Boga nie prowadziła przez Chrystusa i przejawiał wiarę w fatalizm i panteizm. Według niego Bóg zwalniał człowieka z moralnych rozterek. Widział wszechświat na kształt konferencji w Wannsee. Szefostwo SS (czyli bogowie) podjęło decyzję, a on „jedynie wypełniał ich rozkazy”.

„Nie bronił się, nie płakał”

Wróćmy do momentu przed egzekucją. Po otrzymaniu informacji o odrzuceniu apelacji i powrocie do celi skazany napisał kilka listów do rodziny i wypił pół butelki czerwonego wina Carmel. Przed północą do celi przyszedł pastor Hull, z którym Eichmann często dyskutował o religii. Skazany powiedział do niego: „Nie będę dzisiaj z panem dyskutował o Biblii. Nie mam wiele czasu do stracenia”. W celi pojawił się



Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata. Wielu publicystów uznało proces za zbyt biurokratyzowany i niepokazujący całego zła Eichmanna

następnie Rafi Eitan – agent Mosadu, który skuł zbrodniarza. Ten spojrzał na niego i powiedział po niemiecku: „Mam nadzieję, że będziesz następny”.

Wykonawcę wyroku śmierci przez powieszenie wybrano spośród strażników więziennych w drodze losowania. Los padł na pochodzącego z Jemenu Shaloma Nagara. „Eichmann nie bronił się, nie płakał,

nie drżał” – wspominał Nagar. „Stałem kilka kroków od niego i patrzyłem mu prosto w oczy”.

Prochy rozwiął wiatr

Eichmanna zaprowadzono do sali straceń, gdzie wypowiedział ostatnie słowa. Według świadectw brzmiały: „Sieg heil Deutschland! Sieg heil Argentinien! Sieg heil Österreich! To są te trzy kraje, z którymi byłem najbardziej związany i których

nie zapomnę. Pozdrawiam całą rodzinę, moją rodzinę i moich przyjaciół. Jestem gotowy. Spotkamy się ponownie wkrótce, bo taki jest los wszystkich ludzi. Umieram, wierząc w Boga”. W ostatniej woli skazaniec poprosił o białe wino i odmówił założenia worka na szyję. Uznano ten gest za oznakę, że nie boi się swojego losu.

Shalom Nagar wspominał, że przygotowując zwłoki do

kremacji, nie wiedział, że u uduszonej osoby w płucach pozostaje powietrze. Gdy uniósł zwłoki do góry, wydobył się z nich makabryczny odgłos, coś jak „grrrrererere”, co wedle niego zabrzmiało jak „Jemeńczyku”.

Ciało Eichmanna spalono w przygotowanym krematorium niedaleko plaży, a jego prochy rozrzuciono nad międzynarodowymi wodami Morza Śródziemnego.

Spór po latach

Proces Adolfa Eichmanna do dziś wzbudza emocje. Już w 1963 r. ukazała się książka „Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła” autorstwa niemieckiej filozof Hanny Arendt. Opisywała kulisy procesu i pisała, że „Eichmann działał bezmyślnie, niczym trybik w nazistowskiej maszynie zagłady. Był jedną z wielu podobnych sobie jednostek”.

Pół wieku później do kwestii procesu wrócił reżyser i badacz Holocaustu Claude Lanzmann. „Proces Eichmanna w roku 1962 w Jerozolimie został przeprowadzony skandalicznie źle i przez ignorantów” – mówił w wywiadzie dla „Nwsweeka” w 2014 r. „To był polityczny show zamówiony przez Ben Guriona, mający stanowić akt założycielski państwa Izrael. Nikt nie szukał prawdy i nikt nie pracował tak jak należy. Se-

dziowie i prokuratorzy wszystko miesza! nie odróżniali getta w Chełmie od obozu zagłady w Chełmnie. (...) Rzekoma »banalność zła« to jedynie banalność konkluzji pani Arendt. Eichmann był fanatycznym antysemitą, na dodatek niewiarygodnie skorumpowanym. Kochał pieniądze. Był gotowy na wszystko, żeby je zdobyć”.

Zadzwoił telefon

„Przez rok miałem koszmary” – wspominał wykonawca wyroku, zmarły w 2024 roku Shalom Nagar. Spokój przywróciła mu religia. Przeniósł się do nowego osiedla żydowskiego na Zachodnim Brzegu Jordanu, zamieszkanego przez radykalnych osadników; walczył podczas wojny siedmiodniowej.

W 1994 r. Nagar modlił się w synagodze, gdy w pobliżu żydowski fanatyk zastrzelił przy grobie patriarchy Abrahama 29 muzułmanów. W obawie przed zemstą Palestyńczyków sprzedał dom i powrócił do Holonu.

W 1988 r. zadzwonił do niego dawny szef więzienia Ramli. „Chcesz wykonać wyrok na Johnie Demianiuku?” – usłyszał w słuchawce. Ukraiński oprawca z obozu zagłady w Sobiborze został właśnie skazany na śmierć. Tym razem Szalom Nagar odmówił...

MATERIAL INFORMACYJNY BGK

0011496393

Samorządy ruszają po miliardy z nowego funduszu

Polska rozpoczyna budowę największego od dekad systemu ochrony ludności i obrony cywilnej. W grze są schrony, miejsca ukrycia, drogi ewakuacyjne, zabezpieczenie infrastruktury wodociągowej oraz systemów energetycznych, a także inwestycje w cyberbezpieczeństwo. Wszystko ma zostać wsparte środkami z nowego Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności finansowanego z KPO. Podczas debaty poświęconej finansowaniu bezpieczeństwa samorządów, która odbyła się podczas XIX Konferencji BGK dla JST, przedstawiciele rządu i administracji nie ukrywali, że skala wyzwań jest gigantyczna. Same koszty zapewnienia schronienia ludności w Polsce oszacowano już na ponad 218 miliardów złotych.

KPO na obronność

Jak podkreślał Mateusz Gaczyński, zastępca dyrektora Departamentu Koordynacji KPO w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał w odpowiedzi na konkretne potrzeby.

– Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności powstał jako odpowiedź na zmieniającą się sytuację bezpieczeństwa w Europie i na świecie. Polska jest obecnie jedynym państwem Unii Europejskiej, które środki z KPO przeznacza bezpośrednio na bezpieczeństwo i obronność. Mówimy o ponad 22 miliardach złotych, które mają zostać przeznaczone na budowę odporności państwa i samorządów. Połowa tej kwoty trafi bezpośrednio do jednostek samorządu terytorialnego.

Fundusz ma zostać podzielony na cztery główne priorytety inwestycyjne. Największy z nich dotyczy infrastruktury ochrony ludności, czyli schronów, miejsc ukrycia oraz zabezpieczenia infrastruktury krytycznej. Drugim filarem mają być inwestycje w infrastrukturę podwójnego zastosowania, czyli drogi, mosty i tunele, które mogą służyć zarówno mieszkańcom, jak i wojsku lub działaniom ewakuacyjnym. Trzeci obszar obejmuje cyberbezpieczeństwo, natomiast czwarty wsparcie przedsiębiorstw działających na rzecz bezpieczeństwa i obronności.

– Ponad dziewięć miliardów złotych zostanie przeznaczonych na infrastrukturę ochrony ludności. To największy pojedynczy komponent funduszu. Mówimy tutaj zarówno o miejscach schronienia, jak i zabezpieczeniu infrastruktury energetycznej, wodociągowej czy systemów alarmowych. Jednocześnie bardzo duży nacisk kładziemy na cyberbezpieczeństwo infrastruktury samorządowej i krytycznej – dodał Gaczyński.

218 miliardów złotych na schrony

Przedstawiciele MSWiA nie ukrywali, że państwo stoi przed jednym z największych wyzwań infrastrukturalnych od wielu lat. Robert Klonowski, zastępca dyrektora Departamentu Ochrony Ludności i Zarządzania Kryzysowego, wskazywał, że Polska de facto odbudowuje system ochrony ludności od podstaw.

– Ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej nakłada bardzo konkretne obowiązki. W miastach połowa mieszkańców ma mieć zapewnione miejsca schronienia w obiektach zbiorowej ochrony, a jedna czwarta w pełnoprawnych budowlach ochronnych. Poza terenami miejskimi te wskaźniki są niższe, ale nadal bardzo ambitne. Policzyliśmy, ile spełnienie tych wymagań kosztowałoby państwo polskie przy dzisiejszych cenach. To około 218 miliardów złotych.



Jak zaznaczał przedstawiciel MSWiA, przez ponad trzy dekady w Polsce praktycznie nie budowano nowych schronów ani nie rozwijano systemu ochrony ludności. Dziś państwo musi nadrobić wieloletnie zaniedbania.

– Ostatni schron w Polsce został zbudowany jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Przez trzydzieści lat ten obszar praktycznie leżał odłogiem. Otwieraliśmy obiekty, które przez lata były zamknięte i często znajdowały się w fatalnym stanie technicznym. Dlatego dziś próbujemy odbudować cały system praktycznie od podstaw i potrzebujemy do tego ogromnych środków finansowych.

Według przedstawiciela resortu spraw wewnętrznych, obecny program ochrony ludności ma jednak stworzyć fundament stabilnego systemu finansowania na kolejne lata.

– Wszystkie województwa, wszystkie powiaty i wszystkie gminy w Polsce otrzymały już środki z programu ochrony ludności i obrony cywilnej. Otrzymają je także w kolejnych latach.

Najważniejsze było stworzenie trwałych ram prawnych i zapewnienie stabilnego finansowania. Teraz szukamy dodatkowych źródeł wsparcia, bo wiemy, że same środki krajowe nie wystarczą do realizacji wszystkich potrzeb – zaznaczył Klonowski.

Samorządy wymieniają sprzęt z lat 70.

O skali zaniedbań mówił również wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski. Jak podkreślał, w wielu samorządach magazyny ochrony ludności były wyposażone w sprzęt pamiętający jeszcze czasy PRL.

– W zeszłym roku koncentrowaliśmy się przede wszystkim na odbudowie podstawowych zdolności ochrony ludności. W wielu miejscach magazyny były praktycznie puste albo wyposażone w sprzęt z lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych. Widziałem maski przeciwgazowe sprzed kilkudziesięciu lat, stare aluminiowe menażki i wyposażenie, które dawno utraciło jakąkolwiek przydatność. W wielu przypadkach trzeba było zaczynać praktycznie od zera.

Wojewoda wskazywał, że już pierwsze inwestycje zaczynają poprawiać odporność lokalnych społeczności na sytuacje kryzysowe.

– Dziś samorządy kupują agregaty, mobilne stacje uzdatniania wody, wyposażenie magazynów i systemy ostrzegania. Widzimy realną zmianę w przygotowaniu do sytuacji kryzysowych. Przykładem były ubiegłoroczne wichury pod Płockiem, gdzie trzeba było szybko zabezpieczyć mieszkańców i ich dobytek. Nawet podstawowe rzeczy, takie jak plandeki zabezpieczające dachy budynków, wcześniej były problemem. Teraz te zasoby są już dostępne na poziomie lokalnym.

Frankowski podkreślał również, że ogromnym wyzwaniem będzie odpowiednie planowanie inwestycji oraz określenie lokalnych priorytetów.

– Nie da się wszystkiego zrobić jednocześnie. Samorządy muszą same zdecydować, co jest dla nich najważniejsze – czy drogi ewakuacyjne, infrastruktura wodociągowa, cyberbezpieczeństwo czy miejsca schronienia. Program ochrony ludności i Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności mają się wzajemnie uzupełniać, ale nawet przy tych środkach konieczne będzie bardzo rozsądne planowanie inwestycji.

Wodociągi pod szczególnym nadzorem

Jednym z najważniejszych tematów debaty była infrastruktura podwójnego zastosowania. Frankowski wskazywał, że samorządy już dziś wykazują ogromne zainteresowanie finansowaniem dróg, które mogłyby pełnić funkcję ewakuacyjne lub wojskowe.

Wojewoda zwracał również uwagę na rosnące zagrożenia dotyczące infra-

struktury wodociągowej i energetycznej. Wiele sieci budowanych jeszcze z pierwszych funduszy unijnych ma już ponad dwadzieścia lat i wymaga pilnej modernizacji. Dodatkowym problemem stają się cyberataki na infrastrukturę krytyczną.

– W ubiegłym roku odnotowano w Polsce 93 incydenty cybernetyczne dotyczące sektora wodociągowego. Ta infrastruktura jest coraz starsza, coraz częściej dochodzi do awarii, a jednocześnie rośnie skala zagrożeń cyfrowych. Dlatego cyberbezpieczeństwo infrastruktury wodociągowej i energetycznej powinno być jednym z kluczowych kierunków inwestycji – powiedział Frankowski.

Schrony mają żyć, a nie stać zamknięte

Przedstawiciele administracji podkreślali również, że nowe obiekty ochrony ludności nie mogą być projektowane jako martwe, zamknięte przestrzenie, używane wyłącznie na czas wojny.

– Nie możemy powielać błędów z czasów PRL, kiedy schrony były budowane, zamykane i po latach nikt już o nich nie pamiętał. Te obiekty muszą żyć na co dzień. Mogą pełnić funkcję świetlic, parkingów podziemnych, hal sportowych czy sal koncertowych. W sytuacji kryzysowej mają chronić ludność, ale na co dzień powinny służyć mieszkańcom i być normalnie użytkowane – dodał Robert Klonowski.

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej zapowiada, że pierwsze nabory do Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności mają ruszyć jeszcze w czerwcu. Resort liczy, że pierwsze umowy z samorządami uda się podpisać jeszcze przed końcem roku.



FOT. WIKIPEDIA

24-letni Antoni B. zabił, bo chciał mieć samochód

DWA ŻYCIA ZA „WARSZAWĘ”

Oddawał strzał za strzałem, nawet nie celując. A kiedy zabrakło mu amunicji, postanowił zatrzeć ślady okrutnej zbrodni. W gruncie rzeczy miał jednak świadomość, że niczego nie ukryje i nigdzie nie ucieknie

Mariusz Gadomski

Wepoche PRL prywatny samochód był swego rodzaju luksusem, na który wielu Polaków nie mogło sobie pozwolić. Niektórzy z nas wciąż jeszcze pamiętają talony i asygnyaty, upoważniające do zakupu czterech kółek. Albo giełdy samochodowe, gdzie z blyskiem pożądania w oczach, nabywano mocno podrasowane „krążowniki szos”, które często rozpadały się już w drodze powrotnej do domu. Ale to był szpan, wyznacznik bogactwa, iluzja Zachodu. A dla niektórych nawet kwestia życia lub śmierci,

Spalony wrak pod Kopyłowem

30 czerwca 1959 r. około godziny piątej rano kilku mieszkańców wsi Kopyłów, nieopodal Horodła w powiecie hrubieszowskim zobaczyli na poboczu szosy wrak spalonego samochodu marki „Warszawa”. Z wahaniem podeszli bliżej. Odkoszyli gwałtownie widząc w kabinie auta zwęglone zwłoki dwóch osób. Natychmiast pobiegli do sołtysa, a ten

zawiadomił milicję. Wkrótce w Kopyłowie zjawił się radiowóz z funkcjonariuszami Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Hrubieszowie.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że doszło do tragicznego wypadku drogowego. Przypuszczano, że kierowca spalonej „Warszawy M 20” nie zachował ostrożności w czasie jazdy lub wpadł w poślizg. Samochód z impetem wypadł z trasy i zatrzymał się w przydrożnym rowie. Na skutek wstrząsu mogło dojść do samozapalenia się benzyny w baku, a ogień szybko się rozprzestrzenił.

Szybko okazało się jednak, że to nie był wypadek, ale podwójne morderstwo. Osoby, których ciała znaleziono w aucie osób zostały zastrzelone. Były podziurawione kulami jak sito. W kabinie milicja znalazła 14 łusek po nabojach wystrzelonych z pistoletu kalibru 7,68 mm. Identyczna łuska leżała także na szosie, kilka metrów od wraku. Ślady po pociskach widniały na karoserii samochodu.

Milicjanci ostrym tonem narpominali gapiów licznie gromadzących się przy wraku spalo-

nej „Warszawy” żeby nie przeszkadzali w czynnościach. Niektórzy posłusznie odchodzili, innych ciekawskich musiano wręcz odpychać. Niebawem na miejsce zbrodni przybyli lekarz, prokurator oraz milicyjni specjaliści-kryminolodzy z Hrubieszowa i komendy wojewódzkiej w Lublinie. Przystąpiono do zabezpieczania śladów zabójstwa.

Taxi o numerze bocznym 12

Dwie osoby, których zwęglone ciała znaleziono we wraku „Warszawy” zginęły nie w wyniku pożaru, lecz na skutek postrzałów z pistoletu – orzekli lekarze, którzy przeprowadzili autopsję szczątków. Badania wykazały, że są to zwłoki młodych mężczyzn, w wieku poniżej 30 lat. Jeden z nich siedział na miejscu dla kierowcy, drugi na fotelu obok.

Ciała uległy całkowitemu spaleni i początkowo nie można było zidentyfikować zwłok. Spłonęły również dowody osobiste obu mężczyzn oraz dokumenty samochodu. Tożsamość jednej z ofiar poznano po dokładnych oglądzi-

nach wraku „Warszawy”, przeprowadzonych przez techników kryminalistycznych. Stwierdzili oni, że spalony samochód to taksówka. Udało się odczytać numer boczny. Na pogiętej i osmalonej karoserii widniała dwunastka. Ustalono, że właścicielem wozu był 27-letni Ryszard G., taksówkarz, zamieszkały w Hrubieszowie.

Potwierdzili to koledzy zamordowanego. Ryszard G. cieszył się opinią uczciwego i spokojnego człowieka. Osierocił żonę i dwójkę małych dzieci. Żona na wieść o tragedii doznała szoku i na kilka dni trafiła do szpitala.

Na znak żałoby nie jeździli

Podwójna zbrodnia pod Horodłem wywołała głębokie oburzenie wśród wszystkich mieszkańców Hrubieszowa. Taksówkarze z tego miasta na znak żałoby po zamordowanym koledze nie wozili zarobkowo pasażerów. Protest trwał przez dwa dni, aż do czasu schwytania zabójcy. Społeczeństwo oczekiwało od organów ścigania szybkich działań; niecierpliwiono się, że czas mija, a morderca nadal jest na wolności.

Milicja i Prokuratura Powiatowa w Hrubieszowie dwoiły się i troiły, żeby rozwiązać sprawę. Do śledztwa zaangażowano najlepszych specjalistów. Ale póki co więcej było pytań niż odpowiedzi. Wciąż nie znano tożsamości drugiej ofiary i brano pod uwagę, że to właśnie ten człowiek zamordował taksówkarza. Mógł to być pasażer, który wsiadł do samochodu Ryszarda G. i zamówił kurs w okolicie Horodła.

Nie można było wykluczyć, że z jakiegoś powodu doszło między nimi do sprzeczki, być może na tle należności za kurs. W pewnym momencie uzbrojony pasażer sięgnął po pistolet i zaczął strzelać do kierowcy. Następnie, widząc co zrobił, załamał się i popełnił samobójstwo. Ale w jaki sposób spłonął samochód i zwłoki, które się w nim znajdowały?

Zdaniem biegłego, nic nie wskazywało na to, żeby pożar powstał przez przypadek. W tej sytuacji domniemany zabójca musiałby najpierw celowo wzniecić ogień, a dopiero potem się zastrzelić. Prokurator stwierdził, że ta hipoteza jest naciągana.

Zresztą w ciele niezidentyfikowanego mężczyzny lekarze naliczyli więcej niż jedną ranę od kuli. Jak to możliwe, że

strzelił do siebie kilka razy? Wszak samobójcy zwykle jednym pociągnięciem cyngla kończą ze sobą. Tym bardziej było to niemożliwe, że charakter każdej z ran w zasadzie uniemożliwiał oddanie kolejnego strzału.

Uwagę milicji zwracały ślady kół „Warszawy”, widoczne na blisko 400-metrowym odcinku szosy w pobliżu miejsca zbrodni. Na tej podstawie przyjęto, że kierowca przed wypadnięciem z drogi do rowu, jechał z dużą prędkością i stracił panowanie nad samochodem. Zapewne ten fakt w jakiś sposób wiązał się z zabójstwem.

Wersja morderstwa i samobójstwa ostatecznie upadła, gdy poznano tożsamość drugiej ofiary. Okazało się, że był to Jan L., 21-letni mieszkaniec Hrubieszowa. Cierpiał na paraliż lewej nogi. Jana L. bardzo dobrze znali hrubieszowscy taksówkarze. Młody mężczyzna, mający problemy z poruszaniem się, często korzystał z ich usług. Z niektórymi kierowcami przyjaźnił się. A że miał dużo wolnego czasu, towarzyszył im w pracy.

Taksówkarze chętnie zabierali go z sobą, żeby nie jeździć w pojedynkę. Szczególnie podczas nocnych kursów poza miasto, które nie należały do najbezpieczniejszych. Najwięcej problemów sprawiali pijani pasażerowie, którzy kłócili się o należność za kurs. Byli tacy, co w ogóle nie chcieli płacić. Zdarzały się też próby kradzieży a nawet przypadki pobicia kierowców.

Chciał mieć samochód

Sprawca podwójnego morderstwa został zatrzymany wieczorem 2 lipca 1959 r. w dniu pogrzebu ofiar zbrodni. W czasie, gdy na hrubieszowskim cmentarzu trwała smutna ceremonia ostatniego pożegnania, milicja dotarła do ważnych świadków. Widzieli oni młodego mężczyznę, który w dniu 29 czerwca około godziny 20 wsiadł do taksówki Ryszarda G. i zamówił kurs do Horodła. Dość dokładnie opisano wygląd owego człowieka więc milicja bez problemu ustaliła jego tożsamość.

Był to 24-letni Antoni B. Zamieszkały w Hrubieszowie, bez zawodu, znany organom ścigania z pasażerskiego trybu życia i nadużywania alkoholu. Mężczyzna nie opierał się milicji, która przyszła do niego do domu, żeby go aresztować. Sprawił wrażenie załamane i pogodzonego z losem.

Jego wina nie budziła wątpliwości. Przy zatrzymanym znaleziono pistolet, ubranie ze śladami krwi ofiar oraz 50 sztuk amunicji. Kaliber broni odpowiadał pociskom, znalezionym w miejscu zbrodni. Wobec przedstawionych mu dowodów, Antoni B. przyznał się do popełnienia podwójnego morderstwa. Motywem zbrodni była chęć zrabowania taksówki.

Miałem zawodowe prawo jazdy, więc potrzebowałem samochodu – wyjaśnił na przesłuchaniu. W poniedziałek, 29 czerwca zdecydował się zrealizować zbrodniczy zamiar. Wieczorem wyszedł na miasto. Taksówek – których pod koniec lat 50. X wieku nie jeździło po Hrubieszowie zbyt wiele – najwięcej było w okolicy dworca kolejowego. Wybrał „Warszawę” o numerze bocznym 12. W wozie oprócz kierowcy siedział jeszcze jeden mężczyzna. Ale to go nie powstrzymało.

Do Horodła – zamówił kurs. Taksówkarz spojrział na niego badawczo, ale ruszył. Antoni B. starał się zachowywać swobodnie, żeby nie budzić podejrzeń.

Przyłączył się do rozmowy mężczyzn, którzy rozprawiali między innymi meczu piłki nożnej reprezentacji Polski i Hiszpanii, który odbył się poprzedniego dnia na Stadionie Śląskim w Chorzowie i zakończył się naszą porażką 2 do 4.

W pewnym momencie poprosił kierowcę, żeby na chwilę się zatrzymał. Wsiadł i przez otwarte drzwi oddał w kierunku Ryszarda G. pierwszy strzał. Nie trafił. Prerażony taksówkarz ruszył na pełnym gazie. Po ujechaniu kilkuset metrów, stracił panowanie nad kierownicą. „Warszawa” wpadła do rowu. Morderca pobiegł za samochodem. Dopadłszy ofiar, zaczął oddawać do nich strzał za strzałem. Dwukrotnie ładował magazynek nabojami. Nie wiedział, że aż 15 razy pociągnął za spust.

Gdy zorientował się, że taksówkarz i ten drugi nie żyją, ogarnęła go nagła panika. Nie myślał już o rabunku. Bał się, że milicja dotrze do niego po śladach, które zostawił w samochodzie. Odkręcił więc umieszczony z tyłu wozu zbiornik z benzyną i podpalił ją zapalnikami. Bak po chwili eksplodował, auto zaczęło płonąć. Po kilku godzinach zabójca wrócił do domu. Nie miał dokąd uciekać. Mimo iż próbował usunąć ślady swojej winy, spodziewał się, że i tak prędzej czy później przyjdą po niego.

Antoni B. odpowiadał za podwójne morderstwo przed Został skazany na karę dożywotniego więzienia oraz na utratę praw publicznych i obywatelskich na zawsze. W maju 1960 r. Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok. ©

DWIE OSOBY, KTÓRYCH ZWĘGLONE CIAŁA ZNALEZIONO WE WRAKU ZGINĘŁY NIE W WYNIKU POŻARU, LECZ NA SKUTEK POSTRZAŁÓW Z PISTOLETU

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Tajemnice Puerto Rojo

Do sprzedaży trafił właśnie tom Przemysława Nowakowskiego „Śmierć w cieniu wulkanu” (wyd. Chmury). Zmęczona matka dwójki dzieci, która spędza z rodziną przedłużone wakacje na Teneryfie. Obok kręci się niemogący się otrząsnąć po stracie żony i syna inspektor hiszpańskiej policji. Ponadto barman zwany Grajkiem, który nigdy nie kończy swoich gitarowych kompozycji. Spotkanie na wyspie u wybrzeży Afryki uruchomił ciąg tragicznych zdarzeń.

Is

W KINACH

Najważniejszy jest szmal

29 maja polska premiera „Zawodowców” Guya Ritchiego. Eve, działająca w szarej strefie specjalistka od ekstremalnie trudnych spraw dla wyjątkowo bogatych klientów, otrzymuje zlecenie od grupy nowojorskich inwestorów. Ma odzyskać dług od dysponującego własną armią miliardera oszemranej reputacji. Gdy dłużnik nie ma zamiaru regulować należności, do gry wchodzi ekipa do zadań specjalnych. Grają m.in. Henry Cavill, Eiza González i Jake Gyllenhaal. bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Ludlumie

25 maja minęła 99. rocznica urodzin Roberta Ludluma (zmarł 12 marca 2001 r.), amerykańskiego aktora i producenta; ale przede wszystkim autora 27 powieści sensacyjnych. Według różnych źródeł, jego powieści zostały opublikowane w 290–500 mln egzemplarzy w 32 językach na terenie 40–50 krajów. Globalną sławę przyniosła mu przede wszystkim „Tożsamość Bourne’a” („The Bourne Identity”), opublikowana po raz pierwszy w 1980 r. mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 207. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Najsławniejszą trucicielką XVII-wiecznej Francji była niejaka Katarzyna Montvoisin, zwana La Voisin – str. 24

W grudniu 1936 r. Łodzią wstrząsnęło porwanie 25-letniego Beniamina Budzyna, syna byłego senatora RP – str. 25

WKRÓTCE

Bierni, mierni, ale wierni. Marszałkowie Stalina

Tworzyli zamknięty krąg najwyższych rangą wybrańców komunistycznego kraju. Do tego grona można było trafić tylko decyzją Stalina.



Kryminal tango. Picie po warszawsku: co dawniej lano do kieliszków



Wyroby z fabryki wódki, likieru i rumu J.A. Baczewski we Lwowie. Choć wytwórnia od XVIII w. mieściła się nad Pełtwią, jej produkty cieszyły się wzięciem także w stolicy. Popularne powiedzenie mówiło, że z żadną wódką tak wybornie nie smakuje kawior, jak właśnie z Baczewskim

Jakub Szczepański
redakcja@polskatimes.pl

W XIX i XX w. alkohol pito w Warszawie tak samo ochoczo jak dziś. Przez dziesięciolecia zmieniały się okoliczności konsumpcji, ale trunkowe zwyczaje zostały.

Na początek cytaty z klasyki: „Nad placem można by zawiesić olbrzymią chorągiew Bachusa. Pili wszyscy. Pili wszędzie. Pili stojąc, leżąc, siedząc. Pili na wozach, między wozami. Pili mężczyźni i kobiety. Matki poły małe dzieci, żeby i one się zabawiły na kierma-

szu, poły niemowlęta, aby nie płakały. Widziałem nawet, jak pijany chłop zadarł koniowi pysk i wlewał mu do gardła wódkę z butelki. Chciał wracać do domu i zamierzał popisać się przed »światem« szybko jazdą” – w taki sposób Sergiusz Piasecki opisał w „Kochanku Wielkiej Niedźwiedzicy” rynek Rakowa, czyli nieformalnej stolicy przemysłników na Kresach Wschodnich II RP.

Pili niemal wszyscy

Można uznać, że w tamtych czasach podobne sceny rozgrywały się jedynie na dalekiej prowincji i wśród marginesu społecznego. Nic bardziej mylnego.

Jeśli przyjrzymy się badaniom społecznym z dwudziestolecia, światło dzienne ujrzą brutalne fakty. Jak ustalił ks. Michał Sopoćko, działacz na rzecz trzeźwości, a także autor publikacji „Alkohol a młodzież szkolna”, 100 proc. polskich siedmiolatków znało już smak alkoholu. Co więcej, uczniowie lubili się gnać po coś mocniejszego. Bo trzeba podkreślić, że szczególnie gustowali w wódce. Ale to i tak nic w porównaniu do badań czasów polskiego komunizmu.

Porównanie statystyk z okresu II RP i PRL nie pozostawia wątpliwości. Pijaństwo na masową skalę zaczęło się

właśnie w czasach PRL. Pod koniec lat 70. Polacy wypijali blisko 300 mln litrów alkoholu rocznie. O popularności wysokoprocentowych trunków świadczy to, że wódka stała się rodzajem środka płatniczego. Magiczna półlitrowa butelka pozwalała załatwić prawie każdą sprawę w urzędzie czy zadowolić fachowca, który przyszedł naprawić kran. Oczywiście nie była to nowość, tylko sprawdzone rozwiązanie wypracowane przez sześć wieków.

Na widok czystej...

O popularności alkoholu już w dawnej Polsce świadczy XVI-

wieczna publikacja Stefana Falimirza, lekarza i botanika wojewody podolskiego Jana Tęczyńskiego herbu Topór. W 1534 r. autor zatytułował ją dość niepozornie: „O ziołach i ich mocy”. Wewnątrz znajdziemy opis procesu destylacji i receptury aż 72 gatunków wódki ziołowych stosowanych na różne dolegliwości. Od tego momentu pojawienie się gorzałki w szynkach stało się już tylko kwestią czasu. Rezultat? Pierwsze gorzelnie powstają w miastach, by w drugiej połowie XVII w. pojawić się również na wsiach.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

Z WIZYTĄ U LA VOISIN

W XVII-wiecznej Francji najślawniejszą trucicielką była bez wątpienia niejaka Katarzyna Montvoisin zwana La Voisin, żona arystokraty, który ponoć straciwszy majątek, namówił ją do podjęcia owej dochodowej działalności.

Koszula de Poulaillon

La Voisin, prócz aborcji (w jej ogrodzie znaleziono ponad 2,5 tys. szczątków dzieci), wyspecjalizowała się w dekoktach i miksturach. W zeznaniach przyznała się, że to z krwi i organów dzieci wykonywała trucizny i afrodyzjaki.

Wedle francuskiego historyka Gérarda Morela, autora „Trucielek”, Katarzyna parała się ponadto czarną magią, utrzymywała kontakty z magami i przygodne stosunki seksualne z katanami paryskimi. Jej własna córka uciekła z domu, bojąc się o życie swego dziecka, zresztą zeznawała potem przeciwko matce na procesie.

Klientami La Voisin byli przedstawiciele francuskiej szlachty i dworu. Dzięki czemu dorobiła się ona pałacyku i grona zaprzyjętych przyjaciół arystokratów. W tym gronie pomysł La Voisin cieszył się prawdziwym uznaniem. Choćby ten, gdy sprzedała koszulę nasączoną arsenikiem madame de Poulaillon, która zrobiła z niej prezent dla swojego męża.

Na czarnych mszach

Helmut Werner w „Tyrankach. Najokrutniejszych kobietach w historii” pisze: „W czasie spotkań z klientami nosiła szkarłatny jedwabny płaszcz pokryty dwustoma dwugłowymi orłami ze złota. Ten, kto chciał skorzystać z jej usług, skazany był na długie czekanie w przedpokoju. Pomimo ordynarnej natury i odrażających manier traktowano ją jak wielką damę”.

Słynęła również jako organizatorka seansów zwanych czarnymi mszami. Odprawiał je ks. Etienne Guibourg, zaś ona występowała na nich nago, mając tylko maskę na twarzy. Na jednej z takich mszy markiza de Montespan złożyła krwawą ofiarę, mordując własne kilkumiesięczne dziecko poprzez poderżnięcie mu gardła.

W marcu 1679 r. Voisin została aresztowana, postawiona przed sądem i oskarżona o liczne mordy, aborcje i porwania niemowląt. Wraz z nią na ławie zasiadło 367 osób, a 37 skazano na śmierć. Sprawa trucicielki miała skomplikowany charakter, gdyż francuskie elity obawiały się, że jej zeznania pogrążą osoby ze świecznika. Toteż wielokrotnie torturowano ją, aby milczała.

Katarzynę stracono ostatecznie w 1680 r. Głowę uciął jej dawny kochanek-kat.



Katarzyna Montvoisin, trucicielka i wróżbitka, gwiazda satanistycznych czarnych mszy, na sztychu z epoki



KONSUMPCJA ALKOHOLU TO NAD WISŁĄ KWESTIA OBYCZAJU I TRADYCJI

Kryminal tango. Co lano do kieliszków w dawnej Warszawie

Ciąg dalszy ze str. 23

Początkowo majątniejsi i szlachetnie urodzeni Polacy wzdrykali się na widok czystej wódki. No, chyba że mówimy o gorzałce czystej gatunkowej typu śliwowica czy legendarna dziś starka - tradycyjna surówka zbożowa, która przez długie lata dojrzewa wbeczkach. To już zupełnie inna sprawa. O popularności podobnych trunków może świadczyć to, że w księgach handlowych np. u Fukierów w Ryńku Starego Miasta na podorędziu zawsze znalazły się arak czy śliwowica.

Wyborowa 1823

Leszek Wiwala, autor książki „Od gorzałki do wódki”, przekonuje, że pod koniec XVIII w. pijano nawet wysokoprocentowe trunki wytwarzane z... marchewki! Trzeba też dodać, że to

właśnie w tym okresie nastąpił radykalny zwrot w polskiej produkcji gorzałki. Mniej więcej w 1788 r. rolę pierwszoplanową zaczynają odgrywać, dotąd nieznane, ziemniaki. Wcześniej dominowały mieszanki zbożowe: głównie żyta, jęczmienia i pszenicy. Eksploatowanie kartofli w gorzelnictwie okazało się jednak wydajniejsze i krótsze.

Trudno się więc dziwić, że wódki produkowane z tego surowca zyskiwały coraz więcej zwolenników. Efekt? Jeśli ziemniaki nie obrodziły, odbijało się to znacznym spadkiem produkcji spirytusu. Kolejnego przełomu wyzyskiwano jakieś sto lat. Z duchem czasu poszły technologia destylacji i rektyfikacji alkoholu. To wtedy na ziemiach polskich zaczęły powstawać słynne wytwórnie wódek.

Jedną ze sztandarowych polskich marek wódki bezspornie

jest Wyborowa. Korzenie tego zacnego produktu sięgają jeszcze 1823 r. To wtedy poznański Żyd Hartwig Kantorowicz wybudował destylarnię. „Izys Polska” oferował wysoką nagrodę dla twórcy wódki, która będzie tak delikatna, by pić ją czystą. Kiedy jury spróbowało trunku, z miejsca okrzyknęło go wyborowym.

Oto rektyfikacja

W roku 1856 Józef Adam Baczewski, powstaniec styczniowy, a także absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, został właścicielem fabryki wódek i likierów założonej przez jego krewnych ponad pół wieku wcześniej. Dzięki podwójnej kolumnie rektyfikacyjnej do destylacji ciągłej jego wyroby zyskują popularność na całym świecie. Do gry wkracza także Bolesław Kasprowicz, pierwszy prezes Izby Przemysłowej w Bydgoszczy. W 1888 r. za-

łożył Fabrykę Wódek i Likierów w Gnieźnie, a trzy lata później pokazał światu butelkę Soplisy.

W tym wódczanym wyścigu o prestiż nie można pomijać Warszawy. Niecałą dekadę po debiucie Kasprowicza - w 1897 r. - na Pradze powstaje zakład nazywany Rektyfikacją Warszawską. Okoliczni mieszkańcy zwykli nazywać go Monopolem. To inicjatywa nie jednej osoby, ale polsko-rosyjskiego Warszawskiego Towarzystwa Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu, które prowadziło podobny zakład na Powiślu. Początkowo sukcesów nie było, a na sławę trzeba było czekać do czasów dwudziestolecia. Ale opłacało się. Inaczej nikt nigdy nie poznałby smaku Luksusowej, która po dziś dzień jest sprzedawana w kwadratowej butelce, w jakiej oglądali ją pierwsi miłośnicy z 1928 r.



„Coś na ząbek, coś do zalania robaczka”. Zabawa przy spirytualiach w legendarnej Adrii przy ul. Mo-niuszki 10, lata 30. XX w.

Tuwim i procenty

Niezależnie od sekretów na-pojów wysokoprocentowych z najwyższej półki nie można zapominać, że od początku XX w. alkohol dawał się we znaki polskiemu społeczeństwu. Już w czasach międzywojennych, zwłaszcza w stolicy, plaga pijaństwa wymagała codziennych interwencji prasy. Demolowanie knajp, witryn, kradzieże, pijackie wrzaski czy krwawe rękoczyny były na porządku dziennym. W zasadzie trudno się dziwić, skoro fordanserki otrzymywały procent od wypitego przez gości alkoholu.

W kolejnych szklankach wódki, choć z wdziękiem, toneli tacy ludzie jak Władysław Broniewski, Antoni Słonimski, Konstanty Ildefons Gałczyński czy Julian Tuwim, który dzięki swojej alkoholowej fascynacji w latach 30. XX w. napisał kultowy już „Polski słownik pijacki”. „Encyklopedię, w której zabłyszczałyby świetności mowy ojczystej, w kieliszku odbite. A odbiły się taką wspaniałą rozmaitością barw, zadzwoniły w szklanki i butelki taką symfonią, rozbulgotały się w przepastnych gardzielach taką pieśnią (...), że nie wątpię, iż mój Linde pijacki znajduje skromne uznanie nawet w oczach abstynentów” – ekscytował się autor.

A jak Adria

Kto mógłby pomyśleć, że picie, wódkę, napoje alkoholowe i całą otoczkę towarzyszącą liba-

cjom wyższych sfer można zawrzeć w słowniku satyrycznym liczącym jakieś 2 tysiące haseł? W każdym razie to dzięki podobnym zabiegom pijackie wyczyny śmietanki artystycznej przyczyniły się do mitologizacji takich stołecznych lokali jak Adria, Astoria czy Stępek Grand Tavern. W następnej epoce miały je zastąpić Kameralna, Amatorska bądź Czarny Piotruś. Ale zanim alkoholowa mapa stolicy uległa zmianom, pojawili się Niemcy.

Okupanci okroili polski rynek gorzelniczy. Wyglądał naprawdę marnie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przed wojną największe zakłady produkowały nawet sto gatunków różnych wódek i likierów. Kiedy hitlerowcy położyli łapska na polskich firmach, ich asortyment został ograniczony w zasadzie do czystej wódki. I to produkowanej dla Wehrmachtu. Już na początku października 1939 r. doszczętnie ogołocono bezcenne zbiory z kultowej winiarni Fukiera. Kilka lat później, gdy Niemcy cofali się w kierunku Berlina, ich miejsce zajęli Sowietci. I wcale nie byli lepsi.

Litraż wzrasta!

Okazuje się, że jeszcze w 1938 r. statystyczny Polak – a uwzględniano także dorosłych, zarówno abstynentów, jak i ludzi pijących okazjonalnie – wypijał 1,5 litra alkoholu w przeliczeniu na czysty spirytus. Tuż po wojnie ten sam wskaźnik wzrósł do 2,2 litra, w roku 1956 wynosił już 3,2 litra,

by w roku 1970 osiągnąć poziom 5,1 litra! I choć oficjalna propaganda zajmowała się tępieniem pijaczków, to zyski czerpane ze sprzedaży napojów wysokoprocentowych przez Państwowy Monopol Spirytusowy były jednym z najważniejszych punktów w budżecie komunistów. Do powstania PMS przywiązywano szczególną wagę, skoro został utworzony już 15 listopada 1944 r. w Lublinie na podstawie dekretu PKWN.

Trzy lata po wojnie wpływy ze sprzedaży alkoholu sięgnęły aż 15 proc. wszystkich wpływów do budżetu! Jak to działało w praktyce? Brak towarów na sklepowych półkach pozwalał Polakom zaoszczędzić. Szkopuł w tym, że w praktyce wydawaliśmy na wódkę. Sprzyjały nastroje społeczne i... ceny. W latach 50. przeciętna pensja starczała na 32 butelki wódki. Dwie dekady później na 50.

Gorzelnie pod lupą

„W owych czasach nie było na naszym kontynencie innego

szłości. Co z konsumpcją? Pito najczęściej ze słoiczek po musztardzie nazywanych musztardówkami, które mogły pomieścić nawet dwie setki. Ci bardziej niecierpliwi wlewali w siebie wprost z butelki. Najczęściej zgwałconą przez komunistyczną władzę czystą wyborową. Ewentualnie żytnią. Do rarytasów należała wysokoprocentowa Polonaise, którą można było nabyć za dewizy. Oficjalnie, wyłącznie w Pewexie. Zdarzały się jednak wódki, których nie powinno się sprzedawać.

Gdy w ramach walki z alkoholizmem w październiku 1982 r. niepijący gen. Wojciech Jaruzelski wprowadził gorzałę na kartki oraz zakaz handlu napojami zawierającymi alkohol powyżej 4,5 proc. przed godz. 13, najwyraźniej postanowił także wykończyć rodaków. I to nie z powodu delirium. „Na rynku pojawiły się bowiem, sprzedawane na kartki, wódki Vistula i Baltic, przy produkcji których najwyraźniej wykorzystywano technologię opartą na hydratacji

W 2015 R. POLSKA, PO ROSJI, USA I UKRAINIE, BYŁA CZWARTYM CO DO WIELKOŚCI RYNKIEM WÓDKI NA ŚWIECIE (ROCZNA PRODUKCJA OK. 260 MLN LITRÓW)

kraju niż Polska, w którym alkohol byłby tak powszechnie dostępny. Jeden punkt sprzedaży przypadał średnio na 631 osób, podczas gdy na przykład w Finlandii sklep, w którym sprzedawano napoje wysokoprocentowe, obsługiwał aż 27,6 tys. mieszkańców. Żaden inny produkt naszego rodzimego przemysłu nie miał szans równać się pod względem dostępności z wódką, może poza zaprawionymi siarką winami owocowymi” – pisze Iwona Kienzler w książce „Życie w PRL. I strasznie, i śmiesznie”.

Zaraz po wojnie władze Polski Ludowej konfiskowały prywatne fabryki i gorzelnie, a właściciele mogli jedynie pomarzyć o odszkodowaniu. Dokładnie taki los spotkał choćby zakład Bolesława Kasprowicza w Gnieźnie i jego Soplicę. Wymiana kadry oraz nacjonalizacja dotknęły też spustoszoną winiarnię Fukiera. Jakby tego było mało, komuniści dążyli do zniszczenia wszystkiego, co ziemiańskie. W ten sposób wielowiekowa tradycja gorzelnicza miała odejść w zapomnienie. Pojawiło się za to 15 fabryk wódek czystych i gatunkowych. Tyle że gama tych ostatnich została ograniczona monopolem.

Kartki na wódkę

Tuż po wojnie Polakom pozostało więc „odbijanie” zalakowanych korków przed otwarciem butelek wódki bez duszy. Choć trzeba przyznać, że zwyczaj miał się doskonale przyjąć w przy-

etylenu. Przeprowadzone badania udowodniły czarno na białym, że wspomniane wódki zupełnie nie nadają się do spożycia” – pisze Iwona Kienzler.

Pół literka na raz

Wróćmy do przedwojnia. Z lektury przedwojennej prasy wynika, że dzień bez pijackiej awantury w stolicy był dniem straconym. Weźmy północ, 11 czerwca 1931 r. Na rynku Starego Miasta słychać strzały. Z relacji „Rekordu Wieczornego” wynika, że na miejscu jeden mężczyzna z rewolwerem w dłoni krzyczy ze szczęścia. Gorzej z drugim. Ten leży na bruku postrzelony w pierś. Koniec końców ranny przeżył, a strzelec trafił na „komisarjat”. Kiedy tylko odespał trudy poprzedniej nocy, przedstawił się jako Kazimierz Delzak z ulicy Miedzianej 5 i... nie pamiętał zupełnie niczego.

Odpowiednio zabawić potrafiły się także panie. W jeden z czerwcowych wieczorów 1929 r. szczególnie poszałała 26-letnia Antonina Jaskułowska, która „w przypływie melancholji” osuszyła samotnie pół butelki wódki. Później było już tylko gorzej. Pijana niewiasta, z pomocą kuchennego rondelka, naśladowała na stołecznym rondzie policjanta regulującego ruch kołowy. Pal licho spłoszone konie, rozbawioną publiczność czy głośnie okrzyki zadowolenia opitej niewiasty. Gdy już wytrzeźwiała i wyszła z komisariatu, musiała spalić się ze wstydu.

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAŁ ŁÓDZKI



Henryka Barucha skazano na cztery lata. Sąd uznał, że jest typem „gigolaka grasującego po lokalach”

Pół miliona zł okupu, czyli czym żyła Łódź zimą 1936 r.

W grudniu 1936 r. miastem wstrząsnęło porwanie 25-letniego Beniamina Budzynera, prokurenta spółki akcyjnej „Z. Jarczyński i spółka”, syna byłego senatora RP.

Jak donosiły gazety, porwania dokonano w amerykańskim stylu. Beniamin Budzyner wyszedł z fabryki znajdującej się przy ul. Targowej 28/30. Nagle podszedł do niego mężczyzna. Wsiedli do zaparkowanej w pobliżu taksówki i ślad się urwał...

Okup albo śmierć

Okolo północy w drzwiach domu rodziny Budzynera przy ul. 6 Sierpnia zjawił się portier. Przyniósł zapieczętowaną kopertę. Przekazał ją Marii Budzynierowej, matce Beniamina. Ojciec mężczyzny, senator Salomon Budzyner, przebywał wówczas na kuracji w Szwajcarii. W kopercie były dwa listy. Jeden wyjaśniał, że Beniamin został porwany i znajduje się w rękach jakiejś nieznanej organizacji politycznej. Organizacja domaga się pół miliona zł za uwolnienie Beniamina – w innym razie miał zostać zabity.

Drugi list napisał sam Beniamin. Potwierdzał, że został porwany. Rodzina Budzynera zawiadomiła policję, w mieszkaniu założono podsłuch telefoniczny. Gdy porywacze zadzwonili, rozpoczęto z nimi negocjacje. Rozmowy prowadzono tak, by je przeciągnąć i ustalić numer telefonu, z którego dzwonił.

Chemik, ślusarz, taksjars

Okazało się, że był to aparat w cukierni Piątkowskich na pl. Wolności. Kiedy wywiadowcy tam weszli, jeden z członków bandy trzymał jeszcze w ręku słuchawkę. Był to Karol Bucholc, technik włókienniczy, zamieszkały przy ul. Dygasińskiego. To on zwał Beniamina do taksówki. W znajdującej się w pobliżu budce telefonicznej ujęto kolejnego członka szajki, ślusarza Stanisława Olszewskiego. Obaj wyjawili, że Budzyner przetrzymywany jest w willi Boruchówka w Wiśniowej Górze.

Policjanci otoczyli dom i z pistoletami w ręku wkroczyli do środka. Tam zobaczyli związanego Beniamina. Ujętymi w Wiśniowej Górze mężczyznami okazali się Henrych Baruch, z zawodu chemik, syn właściciela willi, mieszkający przy ul. Traugutta, oraz Feliks Bałczyński z ul. Składowej, taksówkarz.

Porwanie, a nawet dwa

W śledztwie wykazano, że mógłmiem porwania był Karol Bucholc. Ale pomysł zrealizował Henryk Baruch, człowiek nadzwyczaj inteligentny, choć z przeszłością kryminalną. Sfałszował m.in. weksle firmy Allart, Rousseau et Co. Zdobyte pieniądze przehulał z kochanką. Co ciekawe, Baruch pochodził z powszechnie szanowanej rodziny, ale wpadł w złe towarzystwo. W efekcie zostawiła go ukochana żona Nina, która była tancerką w Malinowej Sali, i związała się z bogatym młodzianem, synem kupca Milgroma.

Kupcowi, któremu nie podobał się ten związek, wynajął niejakiego Ślepego Maksa, aby ten porwał żonę Henryka i wywiózł do willi w Wiśniowej Górze. Tej samej, gdzie potem trafił Beniamin Budzyner. I to dla odzyskania żony Henryk Baruch uknuł z Bucholcem plan porwania syna senatora. Na miłość bowiem nie ma rady. **Anna Gronczewska**

#BeeFriendly

Odkryj świat pszczół i zostań ich przyjacielem

30

maja (sobota)

Dworek Modrzewiowy

ul. G. Narutowicza 29

Kraśnik

10.00-14.00

strefa edukacyjna

strefa kreatywna
- domki dla pszczół
i świece z węzy pszczelej

kącik artystyczny

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY

PATRON MEDIALNY

KURIER
LUBELSKI.PL

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA
CEREKWICKA

Została mamą

Popularna piosenkarka rzadko dzieli się swym życiem prywatnym w mediach. Powszechnie panowało jednak przekonanie, że jest singielką. Tymczasem niespodziewanie w minionym Dniu Matki ogłosiła, że sama niedawno została mamą i pokazała na Instagramie swoje zdjęcie z malutkim synkiem u piersi. We wpisie zacytowała wiadomość, którą dostała od swojej mamy. Przyznała, że dopiero teraz lepiej rozumie, czym jest macierzyństwo i jak silna potrafi być więź między matką a dzieckiem. Napisała, że na rodzinę synka całkowicie zmieniły jej codzienność i spojrzenie na świat, a ona sama odkryła w sobie więcej czułości i cierpliwości niż przypuszczała. „Macierzyństwo to na najpiękniejszą przysgodę mojego życia. Pełna miłości, wzruszeń i szczęścia, którego nie da się opisać słowami” - podsumowała.

OSKAR CYMS

Stracił zęb

Młody piosenkarz słynie z energetycznych występów i świetnego kontaktu z fanami. Tak było też i podczas jego koncertu w minioną sobotę na Święcie Kwitnących Jabłoni w Grójcu. Żywiłowy piosenkarz szalał na scenie i kręcił mikrofonem na wszystkie strony. Nagle przypadkowo uderzył nim w dźwięk, co poskutkowało... wypadnięciem jednego z zębów. Podczas instrumentalnej części piosenki Cymś pospieszenie sprawdził palcem, co się stało i w którym miejscu zrobiła się dziura. Cała sytuacja nie umknęła uwadze jednej z uczestniczek występu, która nagrała wydarzenie telefonem komórkowym i wrzuciła na TikToka. Ceny u stomatologów dziś horrendalne - wszystko wskazuje więc, że piosenkarz będzie musiał przeznaczyć sporą część swego honorarium z występu na wizytę u dentysty.

SEBASTIAN FABIJAŃSKI

Bardzo dba o psychikę

Liczne zawirowania w życiu prywatnym sprawiły, że młody aktor czasem zaska-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Katarzyna Cerekwicka rzadko dzieli się swym życiem prywatnym. Teraz jednak ogłosiła, że została mamą

kiwał swymi publicznymi zachowaniami. Występ w ostatniej edycji „Tańca z gwiazdami” ocieplił jednak jego wizerunek, pokazując od wrażliwej strony. Potwierdza to niedawna rozmowa Fabijańskiego z Plotkiem. Aktor przyznał się, że od pewnego momentu w swym życiu korzysta z pomocy terapeuty, a doświadczenia sprzed lat zmieniły jego podejście do dbania o siebie. - Myślę, że mój pobyt w szpitalu psychiatrycznym swego czasu przyniósł do mojego życia model dbania o psychikę i troszczenia się o nią. Problemy psychiczne są często bardzo wstydlive - powiedział. I wyjaśnił: - Bardzo długo zwlekałem i doprowadziłem się do takiego stanu, że musiałem po prostu iść do szpitala, bo nie było innej możliwości.

MARCIN PROKOP

Został przyłapany

Od czasu ogłoszenia rozstania z żoną, prezenter jest pod ostrzałem plotkarskich mediów. W efekcie w poniedziałkowe popołudnie został przyłapany przez paparazzich Pudelka w centrum Warszawy. W towarzystwie tajemniczej blondynki spędził ponad dwie godziny w jednej z włoskich restauracji, delektując się wspólnym obiadem. Po zakończonym posiłku para ruszyła w stronę sportowego auta Prokopa - Porsche 911 Carrera Cabriolet. Następnie

oboje odjechali do jednego z mieszkań w centrum miasta, a prezenter niósł ze sobą okazałych rozmiarów turystyczny plecak. Kiedy Pudelek zadzwonił do dziennikarza, aby spytać, kim jest jego znajoma, usłyszał: - To Gosia, narzeczona mojego kumpla Karola, para, z którą się przyjaźnię od lat, razem i osobno.

IZABELA
JANACHOWSKA

Pokazała braciszka

Celebrytka spodziewa się drugiego dziecka i ochoczo dzieli się z internautami tym wyjątkowym czasem w mediach społecznościowych. W Dzień Matki pokazała nagranie z badania USG, na które zabrała swojego syna. Na filmie można zobaczyć, jak Christopher Alexander, który kilka dni temu świętował siódme urodziny, z zaciękaniem wpatrywał się w ekran komputera podczas badania USG. W tle słychać wyraźne bicie serca nienarodzonego dziecka. Christopher ponoć bardzo pozytywnie zareagował na wiadomość, że niebawem powita na świecie młodszego brata. - Bardzo się ucieszył. Tak naprawdę bycie starszym bratem to było jego wielkie marzenie. Od początku bardzo przeżywa całą sytuację, dopytuje, interesuje się i już teraz chce opiekować się rodzeństwem - powiedziała Janachowska w TVN.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN

Biurowo Ogłoszeń

Krakowskie Przedmieście 10

tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14

e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN

Biurowo Reklamy

Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3

tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19

e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermi tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrady, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe,, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp., 514-299-106

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleć przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011530914

Zarząd Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Lublinie

ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż prawa odrębnej własności lokali przy:

- 1. ul. Pana Balcera 11/3 o pow. użyt. 38,70 m²** (I klatka), parter, udział 3870/2156628, cena wywoławcza: 350.000,00 zł, wadium: 17.500,00 zł;
- 2. ul. Pana Balcera 11/56 o pow. użyt. 47,90 m²** (III klatka), parter, udział 4790/2156628, cena wywoławcza: 390.000,00 zł, wadium: 19.500,00 zł;

Wadium należy wpłacać na rachunek bankowy w Spółdzielczym Banku Powiatowym w Piaskach nr 89 8689 0007 7000 6795 2000 0060.

Oferty wraz z dowodem wpłaty wadium oraz oświadczeniami: o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych i o zapoznaniu się z warunkami przetargu oraz lokalem należy składać w sekretariacie Spółdzielni ul. Rzeckiego 21 w terminie do 24.06.2026 r. Otwarcie ofert nastąpi: 25.06.2026 r. Mieszkanie można oglądać po uprzednim skontaktowaniu się z Administracją Os. im. M. Konopnickiej ul. Juranda 8, tel.: 509 845 305 i 573 104 941.

Zastrzega się prawo do zamknięcia przetargu bez dokonania wyboru oferty oraz odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn na każdym etapie, bez prawa dochodzenia jakichkolwiek roszczeń przez uczestników.

Szczegółowe informacje: Dział Członkowski tel.: /81/ 528-07-22; 528-07-21.

Regulamin warunków przetargu dostępny jest na stronie internetowej Spółdzielni: www.spoldzielniasm.pl.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski przetargi

nasze komunikaty.pl

OSŁOWNIK: ARCT, AURION, KARAKOL, MANAGUA, NIELUBA, OPS,

ROZWIĄZANIE: NIE KADZY PŁYWAJ JEST W CIEPKU URODZONY.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Horoskop dzienny mówi, że podejmiesz decyzję, która otworzy nowe możliwości w relacjach z ludźmi.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojna rozmowa przyniesie Ci ulgę i pozwoli uniknąć napięć. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Baran (21.03 - 19.04)
Nowe wiadomości poprawią nastrój. Horoskop dzienny na piątek wróży, że zachęca Cię też do działania w sprawach odkładanych od dawna.

Byk (20.04 - 20.05)
Bliska osoba okaże wsparcie. Horoskop dzienny mówi, że potrzebujesz go, by spokojnie zakończyć wreszcie ważną i trudną sprawę.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie ludzi gotowych pomóc Ci w realizacji ambitnych planów. Horoskop na dziś wróży, że los będzie Ci sprzyjać.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja i cierpliwość pozwolą Ci uporządkować różne sprawy. Horoskop dzienny na piątek wróży, że uda Ci się też nadrobić zaległości.

Lew (23.07 - 22.08)
Horoskop dzienny wróży, że miłe spotkanie odmieni Twój humor i przypomni, że warto mówić o swoich uczuciach...

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja pomoże Ci uniknąć błędów i skieruje uwagę na szansę wartą większego zaangażowania. Horoskop na dziś zapowiada, że dobrze na tym wyjdiesz.

Waga (23.09 - 22.10)
Krótka podróż lub nowy kontakt przyniesie inspirację. Horoskop dzienny na piątek mówi, że może to być początek ciekawych zmian.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja w działaniu przyniesie efekty. Horoskop dzienny mówi, że zaskoczysz tym nawet najbliższe osoby.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Współpraca z kimś kreatywnym pobudzi Cię do działania. Horoskop na dziś wróży, że odkryjesz nowe możliwości.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że spokojny wieczór pomoże Ci odzyskać równowagę i przygotować się na nadchodzące wyzwania.

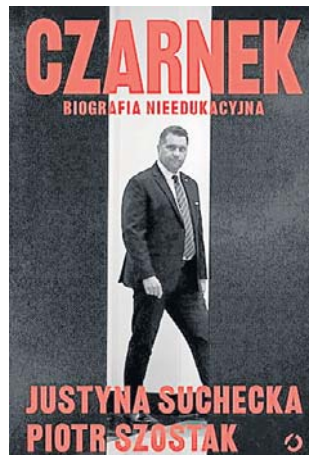
CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



Carla Montero
„Dziewczyna z mgły”
Miłość, ambicja i ukryte prawdy. Wyspa Man, rok 1938. W odległym zakątku Morza Irlandzkiego Mila Kovac, młoda Hiszpanka, która zdobyła już sławę i pozycję w kręgach sportu motorowego, ma wziąć udział w wyścigu samochodowym. Zostawiła za sobą śmierć męża oraz przeszłość pełną wciąż otwartych ran. Na wyspie zebrał się wielcy kierowcy owych czasów, mężczyźni i kobiety. Jednak to nie wyścig i ostra walka na trasie okazały się dla Mili największym wyzwaniem. Ona będzie musiała się zmierzyć z własną historią, niespodziewanym uczuciem i podejrzeniami co do śmierci męża. Nad światem unosi się widmo nowego konfliktu, a Mila poszukuje swojego miejsca dla siebie.
Rebis



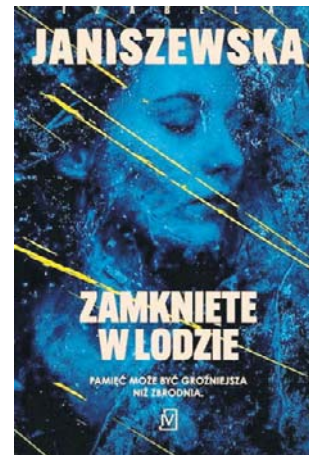
Tatiana de Rosnay
„Na zawsze Manderley”
Napisana z literackim rozmachem biografia jednej z najważniejszych pisarek XX wieku, muzy Alfreda Hitchcocka i ulubionej autorki Stephena Kinga. Autorka specjalizująca się w angielskiej literaturze, składa hołd Daphne du Maurier, której książki przeczytała jako trzy-nastolatka i zafascynowana nimi, sama zapragnęła zostać pisarką. „Na zawsze Manderley” to zaskakujący i czuły portret artystki stworzony przez drugą artystkę. De Rosnay barwnie odtwarza dzieciństwo du Maurier, okres jej nastoletniego buntu i lata pisarskiego rozwoju, a następnie skupia się na zawiłościach jej życia uczuciowego oraz niepozabawionej gorczy i żalu starości.
Albatros



Justyna Suchecka, Piotr Szostak
„Czarnek”
Skąd wziął się Przemysław Czarnek? I kto go stworzył? Jak to się stało, że naukowiec z KUL-u został jednym z najbardziej wpływowych polityków prawicy? Dlaczego właśnie on został szefem resortu edukacji? Justyna Suchecka i Piotr Szostak, dziennikarze TVN24, podjęli próbę zdarzenia miaski z Czarnka, odkrycia wszystkich jego przeszłości i tajemnic, rozmawiając z ludźmi z jego rodzinnej gminy, z jego politycznymi patronami z Lublina oraz z jego byłym najbliższym współpracownikiem, który po raz pierwszy ujawnia kulisy kariery tego polityka. Posiłkują się przy tym licznymi cytatami z prasy, również lubelskiej, która onegdaj szeroko o nim pisała.
Wydawnictwo Otwarte



Sławomir Leśniewski
„Wojna-pokój-wojna (1914-1945)”
„W 1945 roku nie zakończyła się tylko druga wojna światowa. W istocie dobiegła końca wojna trzydziestoletnia, jaką świat toczył od 1914 roku” – pisze Sławomir Leśniewski. Rzeź lat 1914-1918 i krwawy koszmar lat 1939-1945 są w jego ujęciu przejawami wielkiego globalnego konfliktu pierwszej połowy XX wieku – przedzielonego jedynie dwoma dekadami kruchego pokoju. W wiek XX Europa wchodziła jako bogaty i szczęśliwy kontynent, który zdążył niemal zapomnieć o konfliktach zbrojnych z poprzedniego stulecia. Jak to możliwe, że wiek wielkiego rozwoju cywilizacyjnego, wynalazków i kultury przyniósł również bestialstwo godne najciemniejszych czasów ludzkiej historii?
Wydawnictwo Literackie



Izabela Janiszewska
„Zamknięte w lodzie”
Kiedy w zimowym lesie zostaje odnalezione ciało młodej kobiety, Anita Bauer – ambitna technik kryminalistyki, dla której to jedna z pierwszych poważnych spraw – szybko zaczyna wątpić w oficjalną wersję wydarzeń. W tym samym czasie Maciej Wajda – doświadczony psychotraumolog – angażuje się w niepokojącą historię mężczyzny cierpiącego na poważną lukę w pamięci. Gdy tajemniczy pacjent zaczyna podejrzewać, że w czasie, którego nie potrafi sobie przypomnieć, mógł dopuścić się zbrodni, Wajda musi zmierzyć się nie tylko z cudzymi wspomnieniami, ale również z własną przeszłością. Dwie historie. Jedna tajemnica. I lód, w którym zamknięta jest prawda.
Czwarta Strona

NASZE SMAKI

Mówi się, że polskie truskawki są najlepsze pod słońcem. Coś w tym jest, owoce te rosną bowiem najlepiej w klimacie umiarkowanym. Truskawki zawierają więcej witaminy C niż owoce cytrusowe! Ponadto są świetnym źródłem innych witamin i minerałów. Poprawiają przemianę materii, oczyszczają jelita i korzystnie wpływają na florę bakteryjną. Wzmacniają kości i zęby, wpływają dobrze na cerę i włosy. Jednym słowem – to polskie superfoods!

Rolada bezowa z truskawkami i serkiem mascarpone

Składniki:
8 białek

500 g serka mascarpone
250 g truskawek
50 g borówek
1 mały słoiczek wiśni
400 g cukru kryształu
50 g mąki ziemniaczanej
3 łyżeczki soku z cytryny
cukier puder do posypania
po wierzchu
kilka truskawek
listki świeżej mięty

Białka ubijamy ze szczyptą soli na najwyższych obrotach. Gdy piana jest już sztywna, zmniejszamy obroty na wolniejsze i dodajemy partiami cukier. Ostatnią partię mieszamy z mąką ziemniaczaną i łączymy z pianą. Na samym końcu dodajemy sok z cytryny i ponownie ubijamy około 2



minut. Beza ma być śnieżnobiała i lśniąca. Przekładamy ją na wyłożoną papierem do pieczenia blaszkę z wyposażenia piekarnika. Dokładnie rozsmarowujemy na całości i wkładamy do nagrzanego do

150 stopni piekarnika na 30 minut. Wyciągamy, przygotowujemy kolejny arkusz papieru, który kładziemy na wierzchu upieczonej bezy, i obracamy do góry spodem. Zwijamy na kształt rolady i wkładamy

do wyłączanego piekarnika, by jeszcze troszkę podeschła. 150 g truskawek dokładnie blendujemy i łączymy z mascarpone z pomocą miksera. Do masy dodajemy pokrojone na małe kawałki pozostałe truskawki, borówki oraz odciśnięte z nadmiaru soku wiśnie. Bezę wyciągamy z piekarnika, ściągamy górny papier, rozsmarowujemy krem i zwijamy, odrywając powoli papier od spodu. Gotową roladę posypujemy cukrem pudrem i dekorujemy truskawkami. Przed podaniem chłodzimy w lodówce.
Przepis Joanny Tokarz, autorki bloga „Kuchnia w czekoladzie”

Niecodzienne zgrupowanie kadry

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKANOŻNA. Reprezentacja Polski nie dostała się na mistrzostwa świata 2026 i po raz pierwszy od 2014 roku nie przygotowuje się do turnieju rangi mistrzowskiej. Biało-Czerwoni, prowadzeni przez Jana Urbana, zagrają towarzysko z Ukrainą i Nigerią.

Zgrupowanie we Wrocławiu rozpoczęło się dość późno, dopiero wczoraj, czyli trzy dni przed niedzielnym meczem towarzyskim z reprezentacją Ukrainy, która również nie pojechała na turniej do USA, Kanady i Meksyku.

Selekcjoner we wtorkowe popołudnie ogłosił kadrę na dwa mecze towarzyskie. Poza spotkaniem z naszymi sąsiadami, Biało-Czerwoni zagrają kilka dni później z kolejnym wielkim nieobecnym mundialu - Nigerią (3 czerwca). - Nie zmieniam swojego zdania. Jeśli na początku mojej pracy w reprezentacji mówiłem, że ten wachlarz zawodników nie jest zbyt duży, to niestety cały czas się to potwierdza - mówił

nam Urban, odnosząc się do trudności przy kompletowaniu kadry.

Co się zmieni w reprezentacji? Przede wszystkim nastawienie piłkarzy, którzy po dwóch meczach udadzą się już na wakacje po wyczerpującym sezonie. W samej kadrze na majowo-czerwcowe zgrupowanie widzimy aż pięciu debutantów, którzy zostaną sprawdzeni w dwóch najbliższych meczach. Mowa o Kacprze Potulskim (obrońcy FSV Mainz), Oskarze Wójciku (obrońcy Cracovii), Norbercie Wojtuszu (prawym obrońcy Jagiellonii), Karolu Czubaku (napastniku Motoru Lublin) oraz Mateuszu Żukowskim (napastniku Magdeburga).

- Po to powołujemy nowych graczy, żeby ich sprawdzić. Ja też nie oczekuję, że po tych spotkaniach na pewno dostanę konkretną odpowiedź, że dany zawodnik się nadaje. Na przykład nie ma kontuzjowanego Matty'ego Casha, więc musieliśmy w tym sektorze uzupełnić skład - w taki sposób swoje wybory uargumentował selekcjoner reprezentacji Polski.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Selekcjoner Jan Urban ma nad czym się zastanawiać po nieudanych barażach o amerykański mundial

Co z napastnikami? Na liście wciąż widzimy nazwisko Roberta Lewandowskiego, którego reprezentacyjna przyszłość stała pod znakiem zapytania po przegranych barażach. Ze względu na m.in. szacunek do zmarłego asystenta selekcjonera - Jacka Magiera - ma on zjawić się na zgrupowaniu i nie decyduje się jeszcze całkowicie zawiesić butów

na boisku. Jak sam przyznawał, ma też niedokończoną misję z drużyną narodową i będzie chciał wprowadzić ją na najbliższy wielki turniej - mistrzostwa Europy w 2028 roku, które odbędą się w Wielkiej Brytanii.

Następcy „Lewego”

Ponadto po raz pierwszy do reprezentacji Polski zostali powołani szycowani do roli

jego następców 26-letni Karol Czubak, czyli napastnik sezonu wybrany na Gali Ekstraklasie (18 trafień), oraz 24-letni Mateusz Żukowski - wicekról strzelców 2. Bundesligi. Dlaczego akurat oni? - dopytaliśmy przy okazji selekcjonera.

- Bo nie ma zbyt wielu innych opcji, nie? Oczywiście są Adam Buksa i Krzysztof Piątek, ale wiem, co Buksa może mi dać. A Piątek już dawno temu skończył ligę i trudno, żeby sam trenował na wakacjach, czekając na reprezentację. Natomiast jest okazja sprawdzić tych chłopaków. Jeden strzela bramki w naszej Ekstraklasie, drugi w drugiej Bundeslidze - przekonywał Jan Urban w rozmowie z szefem działu sportowego Polska Press Adamem Godlewskim.

Nie tylko przyszłość reprezentacyjna stała pod znakiem zapytania w kontekście Lewandowskiego. Kapitan reprezentacji przyjedzie na kadrę w momencie, gdy wygasa jego kontrakt z FC Barceloną i wkrótce ze swoim agentem stanie przed wyborem nowego pracodawcy. Mówi się już teraz m.in. o Arabii Saudyj-

Lewandowski - niezależnie od tego, do jakiego klubu pójdzie - na pewno nie pozwoli sobie, żeby słabo grać w reprezentacji

skiej czy Stanach Zjednoczonych.

- I na pewno nie pozwoli sobie na to, żeby - niezależnie od tego, do jakiego klubu pójdzie - słabo grać w reprezentacji. Nie może w ostatnim momencie swojej kariery zniweczyć wszystkiego, co pokazał przez długie, długie lata - dodał 62-letni szkoleniowiec, który tak samo jako piłkarz zdobywał bramki w hiszpańskiej ekstraklasie.

Kiedy najbliższe mecze?

Pierwszy ze sparingów, przeciwko Ukrainie, Polska zagra we Wrocławiu. Początek w niedzielę, 31 maja, o godz. 17.30. Drugi z meczów towarzyskich odbędzie się na PGE Narodowym w Warszawie - z Nigerią, 3 czerwca, o godz. 20.45.

©©

XXVI edycja Pucharu Tymbark. Warszawa ponownie ugości finalistów



Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKANOŻNA. Puchar Tymbark po roku wraca do Warszawy. Wielki Finał ogólnopolskiego turnieju piłkarskiego dla dzieci znów odbędzie się na PGE Narodowym i poprzedzi mecz Polska - Nigeria.

Jest zresztą wielce prawdopodobne, że wśród uczestników kryją się przyszli reprezentanci kraju. Na razie wszyscy poczuć ten sam dreszczyk emocji, który towarzyszy od lat na tym stadionie legendarnemu Robertowi Lewandowskiemu.

Było aż piętnaście tysięcy drużyn

Dobiega końca XXVI edycja Pucharu Tymbark. Zgłosiło się do niej przeszło 15 tys. ze-

społów z przedszkoli i szkół podstawowych z całej Polski w trzech kategoriach wiekowych, oddzielnych dla chłopców i dziewcząt: U-8, U-10 oraz U-12. Najpierw rywalizacja toczyła się w regionie, czyli na szczeblu gminnym i powiatowym. Potem nastąpił etap wojewódzki, a z niego do Finału Ogólnopolskiego awansowały najlepsze zespoły w kategorii U-10 i U-12 dziewcząt i chłopców.

Rozgrywki pokaże publiczny nadawca

Wreszcie w dniach od 1 do 3 czerwca nastąpi długo oczekiwany Finał Ogólnopolski. Do stolicy zjadą 64 najlepsze drużyny reprezentujące wszystkie województwa, aby dobrze się bawić, ale też zawalczyć o tytuł najlepszej w kraju. Wielki Finał XXVI



FOT. SYLWIA DĄBROWA

W dniach 1-3 czerwca nastąpi długo oczekiwany Finał Ogólnopolski Pucharu Tymbark. Zagrają 64 drużyny

edycji Pucharu Tymbark będzie transmitowany na antenie TVP Sport, na platformie tvpsport.pl oraz w aplikacji mobilnej TVP Sport.

Pod patronatem prezydenta

W pierwszych dniach finału gra w fazie grupowej toczyć się będzie na boiskach przy ulicy Marymonckiej. Tam też, w Dzień Dziecka, zapowiedziano ceremonię otwarcia z udziałem zaproszonej gwiazdy, której nazwisko jest, póki co, utrzymywane w tajemnicy. W ostatni dzień rywalizacja zostanie przenie-

siona do domu reprezentacji - na PGE Narodowy.

Właśnie w tym szczególnym miejscu poznamy zwycięzców poszczególnych kategorii. Patronat honorowy nad turniejem finałowym objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki.

Zaproszenia dla selekcjonera i kapitana

Zaproszenia otrzymali również selekcjoner Jan Urban i piłkarze reprezentacji Polski na czele z kapitanem Robertem Lewandowskim. Podczas Wielkiego Finału XXVI edycji

zabraknie znanego sędziego, Szymona Marciniaka, który w poprzednich latach gwizdał mecze finałowe.

Marciniak: Wszyscy są już wygrani

Z tej edycji wykluczyły go obowiązki - razem z innymi arbitrami bierze bowiem udział w zgrupowaniu poprzedzającym udział w czerwcowych mistrzostwach świata. Przed startem rozgrywek XXVI edycji Pucharu Tymbark Szymon Marciniak nagrał specjalny film tłumaczący zasady gry w turnieju. - Grajmy fair i bawmy się piłką - apeluje Marciniak i zaznacza: Wszyscy uczestnicy są już wygrani.

Nagroda będzie szczególna

Na wszystkich czeka zresztą moc atrakcji. W środę (3 czerwca), kilka godzin po skończonym turnieju, finaliści obejrzą mecz swoich idoli z reprezentacji Polski, którzy zmierzają się towarzysko z Nigerią. Kto wie, może za kilka lat tak jak starsi koledzy też wystąpią w koszulkach z orzełkiem na piersi?

Drogę od Pucharu Tymbark do kadry przebyli w końcu Ewa Pajor, Dominika

Grabowska, Paulina Dudek, Weronika Zawistowska, Weronika Araśniewicz, Arkadiusz Milik, Krzysztof Piątek, Oskar Pietuszczyński, Sebastian Szymański, Karol Świdorski czy Piotr Zieliński. W sumie mowa o ponad 80 piłkarzach i piłkarkach!

To jest powrót do stolicy

Ubiegłoroczny, jubileuszowy finał Pucharu Tymbark odbył się na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Wśród dziewczynek triumfowały Prywatna OMS w Opocznie (U-10) i SP Przeźmierowo (U-12), zaś wśród chłopców SMS Wrocław (U-10) i SP 7 Częstochowa (U-12).

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Finał Ogólnopolski turnieju odbywa się pod patronatem honorowym prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego. W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzi minister sportu i turystyki, minister edukacji oraz minister zdrowia.

©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Cel: wygrać i odzyskać lidera

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

ŻUŻEL. ORLEN OIL Motor Lublin dzisiaj wieczorem (godz. 20.30) podejmie przy Alejach Zygmunta 5 BAYERSYSTEM GKM Grudziądz. Będzie to mecz o fotel lidera.

- To jest sport. Nie da się wszystkiego przewidzieć, wszystkiego rozkminiać. Ktoś wygrywa, ktoś przegrywa. Przegraliśmy dwoma. Będziemy walczyć o to, żeby zdobyć bonusy - mówi menedżer Jacek Ziółkowski, po niedzielnej porażce wyjazdowej z GE-ZET Stalą Gorzów (44:46).

Dla „Koziołków” była to druga przegrana z kolei, a taka sytuacja nie zdarzyła się lubelskiemu klubowi w PGE Ekstralidze od 2020 roku.



Motor nadal bez kontuzjowanego Fredrika Lindgrena. Transmisja meczu w Canal+Sport i Canal+online

Lubelscy żużlowcy mają bilans 4-0-2 i w tabeli ustępują aktualnie jedynie ekipie z Grudziądza (4-1-1), która w dwóch ostatnich seriach spotkań wygrała kolejno z FOGO Unią Leszno (50:40) i KRONO-PLAST Włocławkiem Częstochowa (56:34).

Postawa GKM to bez dwóch zdań pozytywne zaskoczenie na starcie rozgrywek. Nawet jedyna porażka, jakiej doznał zespół trenera Roberta Kościechy (42:48 w Toruniu), została poniesiona po zaciętej walce. Na terenie mistrza Polski o lo-

sach pojedynku przesądził dopiero 15. bieg.

Na ostatniej pozycji linię mety przekroczył wówczas Michael Jepsen Jensen, który do tego momentu był niemal bezbłędny.

Duńczyk jest najlepiej punktującym zawodnikiem swojej drużyny w tym sezonie. Jego średnia biegopunktowa wynosi 2,233 - to piąty wynik w całej ligowej stawce, której przewodzi Bartosz Zmarzlik z Motoru - 2,700. Pojedynki tej dwójki zapowiadają się ciekawie. ©

Awizowane skład:

Motor: 9. Martin Vaculik, 10. Karol Szmyd, 11. Kacper Woryna, 12. Mateusz Cierniak, 13. Bartosz Zmarzlik, 14. Bartosz Baribor, 15. Bartosz Jaworski

GKM: 1. Max Fricke, 2. Maksym Drabik, 3. Damian Miller, 4. Wadim Tarasenko, 5. Michael Jepsen Jensen, 6. Kevin Małkiewicz, 7. Kevin Iwański-Helt



FOT. ARCHIWUM: SZUBI

BIKE POLO

Międzynarodowy turniej Jutro i pojutrze (w godzinach 10-18) na boisku SP nr 43 w Lublinie (ul. Śliwińskiego 5) odbędą się zawody w polo na rowerach. Finał rozgrywek prognozowany jutro o 17. Wstęp bezpłatny.

Część piłkarzy poza Motorem. N'Diaye chce odejść latem

Marcin Puka
m.puka@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Motor Lublin poinformował, że nie przedłuży umów z Filipem Wójcikiem, Arkadiuszem Najemskim i Renatem Dadashovem. Z klubu chce odejść gwiazda: Mbaye Jacques N'Diaye.

Senegalczyk potwierdził ten fakt w rozmowie z Mateuszem Migą z TVP Sport.

- Gram w Motorze Lublin już 2,5 roku. W związku z tym uważam, że nadszedł czas, by spróbować sił w jednej z najsilniejszych lig w Europie i pokazać się na arenie międzynarodowej. Złazszcza, że takie oferty zaczęły się pojawiać. Każdy kibic wie, w jakich ligach grają reprezentanci Senegalu, i abym zadamowił się w reprezentacji muszę grać na takim samym



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Skrzydłowy z Senegalu mierzy w ligi „top 5”

poziomie. A to jest moje marzenie - przyznał.

23-letni N'Diaye dołączył do Motoru na początku 2024, podpisując 2,5-letni kontrakt. Wiosną klub ze stolicy Lubelszczyzny skorzystał z klauzuli wpisanej do kontraktu i przedłużył umowę o dwa lata.

N'Diaye jest gwiazdą zespołu. W tym sezonie zdobył osiem goli i dwa razy asystował. ©

Bez względu na wynik, wszyscy w Lubartowie zasłużyli na szóstki z wf-u

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. - Rok temu też skończyło się na ćwierćfinale, więc teraz chcieliśmy awansować - przyznawał ze łzami Grzegorz Młyński, najlepszy strzelec drużyny chłopców U-10 SP w Sławacinku Starym.

Podczas turnieju w Lubartowie do siatki rywali trafił łącznie 16-krotnie. Dwa z tych goli zdobył w ćwierćfinale, w którym jego szkoła przegrała z SP 4 „Borberki” w Łęcznej 3:7. Trzon drużyny rywali stanowią piłkarze Akademii Górnik Łęczna, w której na co dzień zresztą trenuje też sam Grzesiek. Zatem przeciwników znał doskonale. - Zabrakło trochę szczęścia - mówił.

- Jest to nasz trzeci turniej i trzeci raz awansujemy do ćwierćfinału, ale nie możemy tej klątwy przełamać i złapać tego półfinału. Bez względu na to, dla nas jest to super historia. Jestem dumny z całej drużyny. Chłopcy zasługują na szóstki z wf-u - podkreślał Mateusz Cydejko, trener SP w Sławacinku Starym.

Drugim najsukuteczniejszym strzelcem w jego zespole był Szymon Słabczuk - 9 goli, który doskonale swoje umiejętności



Drużyna Szkoły Podstawowej w Sławacinku Starym nie wygrała turnieju, ale swoją postawą zasłużyła u trenera na szóstki z wf-u

w Motorze Lublin i Championie Biała Podlaska.

- Rywalizują ze sobą na co dzień: w klasie i na zawodach. To jest dla nich bardzo motywujące, bo jeden ciągnie drugiego do przodu - zauważał nauczyciel chłopców.

Obaj jego podopieczni byli zgodni, że głównym faworytem do triumfu w finałach wojewódzkich i kwalifikację do finałów ogólnokrajowych, jeśli chodzi o kategorię U-10, jest Górnik Łęczna. Ale... byli w błędzie, bo zielono-czarni ostatecznie zakończyli zmagania na trzecim

miejsu. W półfinale na ich drodze stanęła „Piąteczka” z Biłgoraja, składająca się z zawodników BKS-u Biłgoraj i Łady 1945 Biłgoraj.

- Nie udało się awansować, bo po przerwie straciliśmy siły. Rywale nas zaatakowali i zaczęli strzelać bramki - wskazywał Marcel Niewiadomski z Górnik, król strzelców turnieju (19 goli). - Bardzo mi się podobał ten turniej. Poziom oceniam na pięć gwiazdek - zauważał.

Marcel na co dzień bierze udział w różnych turniejach. Czym wyróżnia się Puchar Tym-

bark? - Wielkością trofeum. Na innych do wygrania są mniejsze puchary - odpowiadał.

Idolem Marcela jest Cristiano Ronaldo, najlepszy strzelec w historii futbolu. - Właśnie dlatego, że tyle strzela i ma fajne czynności - mówił Marcel, którego marzeniem jest wygranie mistrzostw świata. - A jak to się nie uda, to Ligi Mistrzów - przyznawał.

Łęczna przegrała w półfinale z Biłgorajem 3:7. - Prowadząc 2:0, trochę za łatwo oddaliśmy ten mecz. Widać było, że z chłopców uszły siły. Graliśmy praktycznie tylko dwoma rezer-

wowymi. Ale w spotkaniu o trzecie miejsce (wygrana 9:1 z SP 3 Tomaszów Lubelski - przyp. red.) się odbudowali. Fajnie zawalczyli, wysoko wygrali, także trzeba się cieszyć z tego co jest - podkreślał Jacek Fiedziński, nauczyciel SP 4 w Łęcznej i trener pracujący w Górniku, ale z inną grupą.

Drugi dzień finałów w Lubartowie (22 maja) obserwował Piotr Kobierecki, selekcjoner reprezentacji Polski do lat 17.

- Predyspozycje i talent zawsze da się szybko zobaczyć - mówił. - Młodym chłopcom potrzebne są determinacja, silny charakter i pomocna dłoń. Tę pomocną dłoń trzeba też otrzymać od trenerów ze środowiska, od ludzi, którzy mogą otworzyć większe perspektywy. Ten turniej pokazuje, że mniejsze miejscowości generują wielu zawodników - dodawał.

Województwo lubelskie (kategoria U-10 chłopców) podczas finałów krajowych w Warszawie (1-3 czerwca), reprezentować będzie SP 5 w Świdniku, składająca się w większości z piłkarzy Avii Świdnik. W finale wojewódzkim pokonała ekipę z Biłgoraja 7:3, a najlepszym zawodnikiem turnieju został zawodnik triumfatorów - Adam Duda.

- W finałach ogólnopolskich na pewno będziemy walczyć i na pewno nie zwiesimy głów - zapewniał Grzegorz Martyniuk, opiekun drużyny ze Świdnika.

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. W skład Komitetu Honorowego turnieju wchodzi: Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.





29.05.2026

#wypoczynek

Prace w Parku
Bronowickim
już na finiszu.
Otwarcie w wakacje

STR. 2



FOT. MALGORZATA GENCA

#zwierzęta



Jak działa egzotarium?
„Najtrudniejszym elementem pracy
ze zwierzętami są ludzie”

STR. 6

FOT. MALGORZATA GENCA

#sport



Młodzi adepci żużla
trenują w ORLEN OIL
Motorze Lublin.
Czy któryś z nich odniesie
taki sukces jak
Bartosz Zmarzlik?

STR. 10

FOT. ORLEN OIL MOTOR LUBLIN

REKLAMA

0011528544



Nowoczesne domy szeregowe z garażem

- wysoki standard wykonania i funkcjonalne układy
- energooszczędne rozwiązania – niższe koszty utrzymania
- garaż w bryle budynku – wygoda i bezpieczeństwo
- kameralne osiedle – spokój i prywatność
- szybki dojazd do Lublina i lotniska

twojasosnowa.pl

biuro@twojasosnowa.pl



02

w naszym mieście

06-07.06.26

Noc Kultury - najpopularniejsza impreza masowa w Lublinie. Każdego roku uczestniczy w niej co najmniej kilkanaście tysięcy osób

#zaproszenie

Noc Kultury

LUBLIN - Organizatorzy przygotowali ponad 200 atrakcji. Od spacerów po międzywojennym Lublinie, przez spektakle i warsztaty artystyczne, aż po zwiedzanie podziemi Browaru Perła i koncerty rapowe. W nocy z 6 na 7 czerwca Lublin zamieni się w wielką scenę sztuki, muzyki i instalacji artystycznych. Jubileuszowa, 20. edycja Nocy Kultury odbędzie się pod hasłem „Dobra Noc”. Zapraszamy

naszemiasto.pl

ADRES REDAKCJI

Oddział w Lublinie, ul. Krakowskie Przedmieście 10/1
tel. 81 446 28 00, redakcja.lublin@naszemiasto.pl

PROJEKT GRAFICZNY/DYR. ART.

Tomasz Bocheński

BIURO OGŁOSZEŃ

20-002 Lublin, ul. Krak. Przedmieście 10/1, tel. 81 446 28 49

WYDAWCA

Polskapresse Sp. z o.o. 02-672 Warszawa,
ul. Domaniewska 45, tel. 22 201 41 00

PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY

Zenon Nowak

DRUK

Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

DYSTRYBUCJA

Poczta Polska S.A.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Lubelscy strażacy budują nową siedzibę

INWESTYCJE

500 tys. zł jest gotowa wyłożyć Komenda Wojewódzka Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie na dokumentację projektową dla swojej nowej siedziby.

#Jakub Sarek

Nowa komenda PSP stanie na działce u zbiegu Al. Tysiąclecia i ul. Mełgiewskiej w lokacji, gdzie aktualnie znajduje się stadion Kresowa. O kontrakt na wykonanie projektu walczy osiem firm. Wartość złożonych przez nie ofert waha się od 361 tys. zł do 1,3 mln zł. Teraz pracownicy KW PSP w Lublinie analizują złożone propozycje.

Jak czytamy w Specyfikacji Warunków Zamówienia, „budynek komendy powinien mieć od dwóch do trzech kondygnacji nadziemnych, bryłę nieregularną lub prostokreślną”. Jego powierzchnia ma wynieść 2 100 m kw.

Kolorystyka elewacji powinna opierać się na stonowanych barwach bazowych (odcienie szarości, grafitu i bieli), z dopuszczeniem zastosowania koloru akcentowego - czerwieni charakterystycznej dla Państwowej Straży Pożarnej -

w wybranych elementach elewacji, w szczególności w obramieniach wejścia oraz elementach pionowych i poziomych. W strefach biurowych i reprezentacyjnych należy przewidzieć duże przeszklenia, zapewniające dostęp światła dziennego - opisuje SWZ.

To nie wszystko. Ma też powstać oddzielny budynek hali magazynu sprzętu OLiOC (Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej) o pow. 500 m kw (na tę inwestycję rozpisany zostanie inny przetarg). W celu podnoszenia sprawności fizycznej strażacy mają dostać boisko wielofunkcyjne typu orlik z nawierzchnią syntetyczną oraz siłownię. Do dyspozycji pracowników komendy przeznaczonych zostanie 70 miejsc parkingowych, dla interesantów ok. 10. Na dachu nowej komendy ma zostać zainstalowana instalacja fotowoltaiczna.

W nowej komendzie ma znaleźć się miejsce ukrycia kategorii U-3 dla pełnego składu osobowego Komendy Wojewódzkiej PSP w Lublinie. U-3 to najwyższy stopień ochrony w kategorii ukryć niehermetycznych, zapewniający ochronę przed skutkami wybuchów, fali uderzeniowej, odłamkami oraz promieniowaniem.

Park Bronowicki już po renowacji

Do nowego parku Lublinianie będą mogli wejść w wakacje

WYPOCZYNEK

Plac zabaw, nowe ścieżki spacerowe, 100 dodatkowych drzew, 20 tysięcy sadzonek bylin i 70 tysięcy roślin cebulowych. Park Bronowicki jest prawie gotowy.

#Artur Jurkowski

Park Bronowicki jest ogrodzony płotem i niedostępny dla Lublinian od 15 miesięcy. Przebudowa jest już na finiszu. Wkrótce mieszkańcy zobaczą ten jeden z najmniejszych lubelskich parków - 2,5 hektara powierzchni - w nowej odsłonie.

- W Parku Bronowickim prowadzimy końcowe prace związane z zielenią, montażem oświetlenia i elementami wyposażenia parku. Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z harmonogramem, chcemy udostępnić park mieszkańcom na początku wakacji - zapowiada Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina. Przebudowa parku ruszyła w lutym 2025 r.

- Na terenie parku gotowe są już alejki granitowe, a końcowy etap prac obejmuje wykonanie nawierzchni alejek mineralnych. Zakończono budowę placu zabaw z wodnymi urządzeniami dla najmłodszych oraz montaż wyposażenia siłowni plenerowej - opie-



Prócz alejek spacerowych i ławek są też place zabaw dla dzieci

kuje Monika Głazik z biura prasowego lubelskiego ratusza.

- Elementy wodne w placu zabaw dla dzieci są trochę nietypowe. Ale liczymy, że będą one magnesem przyciągającym całe rodziny, tak jak ma to miejsce w Parku Ludowym - dodaje Agnieszka Pawelec - Herman, dyrektor Zarządu Inwestycji Miejskich.

Gotowe są nowe wejścia do parku od strony ul. Bronowickiej i Fabrycznej oraz centralna pętla spacerowa. Od strony skrzyżowania ul. Bronowickiej i Fabrycznej powstał reprezentacyjny plac z zielenią.

- Posadzono róże i śnieguliczki, natomiast od strony ul. Fabrycznej powstał żywopłot z grabów oddzielający park od ulicy. Jedną z największych atrakcji będą rozległe łąki bylinowe o powierzchni 3,5 tysięcy metrów kwadratowych z ponad 71 tysiącami roślin cebulowych i 20 tysiącami bylin. Powstały cztery różne kompozycje roślinne. Pełny efekt nasadzeń będzie widoczny latem oraz wiosną przyszłego roku, gdy zakwitną wszystkie kompozycje roślinne - dodaje Głazik.

Trwa jeszcze wykańczanie okładzin murków oraz montaż opraw oświetleniowych.

W parku instalowany jest także system monitoringu. Kończy się również modernizacja zabytkowego ogrodzenia, odtworzonego na wzór historycznego.

Założony w XIX w. park bronowicki od 1982 roku wpisany jest do rejestru zabytków. Pomysłodawcą jego powstania był Feliks Bieczyński - twórca Ogrodu Saskiego. Tworzenie parku ukończono w 1869 r. od 1875 r. zajmuje się nim miasto.

Przebudowa parku kosztowała 8,6 mln zł, z czego 7 mln zł stanowi dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej.

Cztery młode sokoły z Wrotkowa zostały zaobrączkowane. Lada tydzień rozpoczną naukę latania

NATURA

Są jeszcze puchate, ale trzy samiczki i samiec już niedługo wzbiją się w powietrze. Cztery młode sokoły wędrownie z kominia elektrociepłowni zostały w ub. tygodniu zaobrączkowane.

#Małgorzata Genca

Potomstwo Wandy i Czajnika, mieszkająca na kominie PGE Elektrociepłowni Wrotków w Lublinie. Mają około czterech tygodni. Jak wyjaśniał podczas obrączkowania przedstawiciel Stowarzyszenia na Rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół” Sławomir Sielicki, pierwsze próby lotów młode ptaki podejmą za około dwa - trzy tygodnie.

- W wieku około pięciu i pół do sześciu tygodni zaczną próbować latać. Potem jeszcze



Jeden z czwórki sokolich maluchów

przez jakiś czas będą pod opieką dorosłych ptaków, dopóki nie nauczą się samodzielnie polować - tłumaczył Sławomir Sielicki. Dodał, że część młodych opuszcza rodzinne gniazdo po kilku tygodniach, ale zdarzają się też

osobniki pozostające w pobliżu aż do kolejnej wiosny.

Obrączkowanie pozwala naukowcom i ornitologom śledzić losy ptaków oraz oceniać skuteczność działań ochronnych.

- Bez obrączek nie wiedzielibyśmy, że samica gniazdująca

w Lublinie przyleciała z Niemiec, pokonując ponad tysiąc kilometrów, a samiec pochodził spod Warszawy - podkreślał przedstawiciel stowarzyszenia.

Warto podkreślić, że losy lubelskiego gniazda od lat śledzą internauci dzięki transmisji internetowej. Jak podkreślają przedstawiciele stowarzyszenia, strona internetowa z podglądem gniazd odwiedzana jest kilkanaście milionów razy rocznie, a największe zainteresowanie przypada na okres lęgowy.

Wkrótce ma zostać ogłoszony konkurs na imiona dla młodych sokołów z Lublina.

Sokół wędrowny wyginął w Polsce w latach 50. i 60. ub. wieku. Odbudowa populacji rozpoczęła się w latach 90. dzięki programowi reintrodukcji prowadzonemu przez sokolników i organizacje przyrodnicze.

Al. Unii Lubelskiej. O krok od otwarcia mostu



Na jednym z mostów w ciągu Al. Unii Lubelskiej kilkanaście dni temu wylano beton

INWESTYCJE

Na odbudowywanym moście na Bystrzycy kilkanaście dni temu zabetonowano tzw. ustrój nośny. Trwają dalsze prace. Otwarcie obiektu nastąpi niedługo.

#Artur Jurkowski

- Drogowcy intensyfikują prace przy przebudowie Al. Unii Lubelskiej. W dalszym ciągu trwają prace na obiekcie mostowym. Na ścieżce rowerowej wykonano nawierzchnię wiążącą. Na trasie głównej Al. Unii lubelskiej wykonywana jest warstwa wiążąca -

informował kilka dni temu Monika Fisz, rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie.

ZDiTM nie wskazuje na razie, kiedy drogowcy wrócą z pracami na ul. Zamojska. A przebudowa ul. Zamojskiej na kluczowe znaczenia do inwestycji. Dlaczego? Jest warunkiem przejścia do drugiego etapu przebudowy Al. Unii Lubelskiej obejmującej wschodnią jezdnię i wschodni most.

Kilka tygodni temu ZDiTM zakładał, że z odbudowanego mostu zmotoryzowani zaczną korzystać w wakacje.

Ulica nie znalazła się na liście priorytetów inwestycyjnych Lublina

Szerokie od lat czeka na remont ulicy Głównej

DROGI

- To dla nas droga w przyszłość - podkreślają mieszkańcy dzielnicy Szerokie. Na remont ul. Głównej potrzeba 20 mln zł. Ale w kasie miasta ich nie ma.

#Artur Jurkowski

- To jedna z najdłuższych oczekiwanych inwestycji drogowych. Komitet budowy ulic Głównej, Przejrzystej, Zakątek założyliśmy w 1995 r. - przypomina Józef Kaźmierczak, przewodniczący zarządu dzielnicy Szerokie.

- Nawierzchnia drogi wykonana jest w części z płyt betonowych, które są w znacznym stopniu zdegradowane. Widoczne są liczne ubytki, spękania oraz prowizoryczne naprawy, które nie zapewniają odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa ani komfortu użytkowania. W wielu miejscach dochodzi do odsłonięcia elementów konstrukcyjnych drogi, co dodatkowo zwiększa ryzyko



Ul. Główna ma łącznie 2,1 km. Łączy ulicę Nałęczowską z Al. Warszawską

uszkodzenia pojazdów - opisuje stan ul. Głównej Robert Derewenda, radny klubu PiS w interpellacji do prezydenta Lublina. Radny opozycji pyta m.in. o przyczyny „braku dotychczasowego remontu tej drogi”. - Drogi o tak istotnym znaczeniu komunikacyjnym, łącząca dwie

dzielnice, nie powinny znajdować się w tak złym stanie technicznym, ani pozostawać bez podstawowej infrastruktury, takiej jak oświetlenie. Obecna sytuacja wymaga pilnej reakcji - podkreśla Derewenda.

- Ulicy Główna wymaga realizacji kompleksowej inwestycji

polegającej na pełnej przebudowie. Poza budową pełnowymiarowej drogi, konieczne jest wykonanie niezbędnej infrastruktury towarzyszącej, która zapewni bezpieczeństwo, trwałość i funkcjonalność. Realizacja takiego zadania wiąże się z koniecznością poniesienia znacznych nakładów finansowych, obejmujących m.in. budowę konstrukcji drogi, odwodnienia, sieci technicznych oraz oświetlenia - odpowiada na interpellację Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Przebudowa ul. Głównej nie znalazła się na liście priorytetów inwestycyjnych Lublina na 2026 r. - Co ogranicza możliwość wprowadzenia nowych zadań o tak wysokiej wartości w trakcie trwania roku budżetowego - tłumaczy Fulara.

Stan nawierzchni jest poprawiany etapami. Najgorszy fragment ul. Głównej znajduje się za mostem, jadąc w kierunku Al. Warszawskiej. Nawierzchnia wykonana jest tam z płyt betonowych.

REKLAMA

0011528095



+48 607 705 702
+48 609 606 633



biuro@mworwowa3.pl
WWW.MORWOWA3.PL



MORWOWA 3



**LOKALE
INWESTYCYJNE
Z MOŻLIWOŚCIĄ
ZAMIESZKANIA**

od 7500 zł/m²
+VAT
9225 zł/m² brutto

REKLAMA

0011528811



**Skorzystaj
z naszej oferty!!!**

Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji w Lublinie

zaprasza na szkolenia:

- BHP (także on-line)
- energetyczne
- wózki widłowe, wciągarki, podesty
- I pomoc przedmedyczna
- ochrona radiologiczna pacjenta
- szkolenia z zakresu zarządzania

Dowiedz się więcej:

📍 Lublin, ul. Szewska 4

✉ info@wktir.pl 🌐 www.wktir.pl

☎ 81 532 13 39 ☎ 505 496 603



Działka coraz częściej staje się po prostu miejscem odpoczynku i spotkań ze znajomymi

Jeszcze niedawno kojarzyły się tylko z emerytami. Dziś to młodzi polują na działki

HOBBY

Jeszcze kilka lat temu ogródki działkowe kojarzyły się głównie z emerytami. Dziś działek poszukują także młodzi mieszkańcy Lublina, do rekreacji i upraw.

#Adrianna Romanek

Pandemia sprawiła, że ogródki działkowe stały się jednymi z najbardziej pożądanymi miejsc do odpoczynku w mieście. Trend nie minął i jak przyznaje Katarzyna Dywańska, inspektor ds. terenowo-prawnych Polskiego Związku Działkowców w Lublinie, zainteresowanie działkami nadal jest bardzo duże.

- Coraz więcej młodych ludzi interesuje się działkami ROD. W czasie pandemii praktycznie wszystkie działki bardzo szybko znalazły nowych użytkowników - podkreśla.

Osoby zainteresowane własnym ogródkiem powinny najpierw zdecydować, która część



Wokół działek ROD wciąż funkcjonuje stereotyp, że obowiązkowo trzeba prowadzić uprawy

FOT. ARCHIWUM

miasta najbardziej im odpowiada.

- Przede wszystkim trzeba zastanowić się, w której dziel-

nicy działka najbardziej nas interesuje. Następnie warto sprawdzić, jakie ogrody działkowe znajdują się w tej okolicy

- wyjaśnia Katarzyna Dywańska.

Na stronie Okręgowego Zarządu Polskiego Związku

Działkowców znajdują się kontakty do ogrodów działkowych w województwie lubelskim. Potencjalni działkowcy

mogą kontaktować się bezpośrednio z zarządami ogrodów i pytać o wolne miejsca lub listy osób chcących odstąpić działkę.

- Często informacje o odstąpieniu działek pojawiają się również na portalach ogłoszeniowych, takich jak OLX - dodaje.

Choć w ogłoszeniach często pojawia się hasło „sprzedam działkę”, formalnie nie dochodzi do sprzedaży samego gruntu.

- Działkowcy nie posiadają prawa własności do gruntu. Jest to wyłącznie prawo dzierżawy działkowej - podkreśla Dywańska. - Własnością działkowca są jedynie obiekty znajdujące się na działce, takie jak altana, oraz nasadzenia.

Większość ogrodów działkowych w Lublinie znajduje się na terenach należących do miasta. Co ważne, działkowcem może zostać mieszkaniec dowolnej części Lublina. Nie trzeba mieszkać w pobliżu wybranego ogrodu.

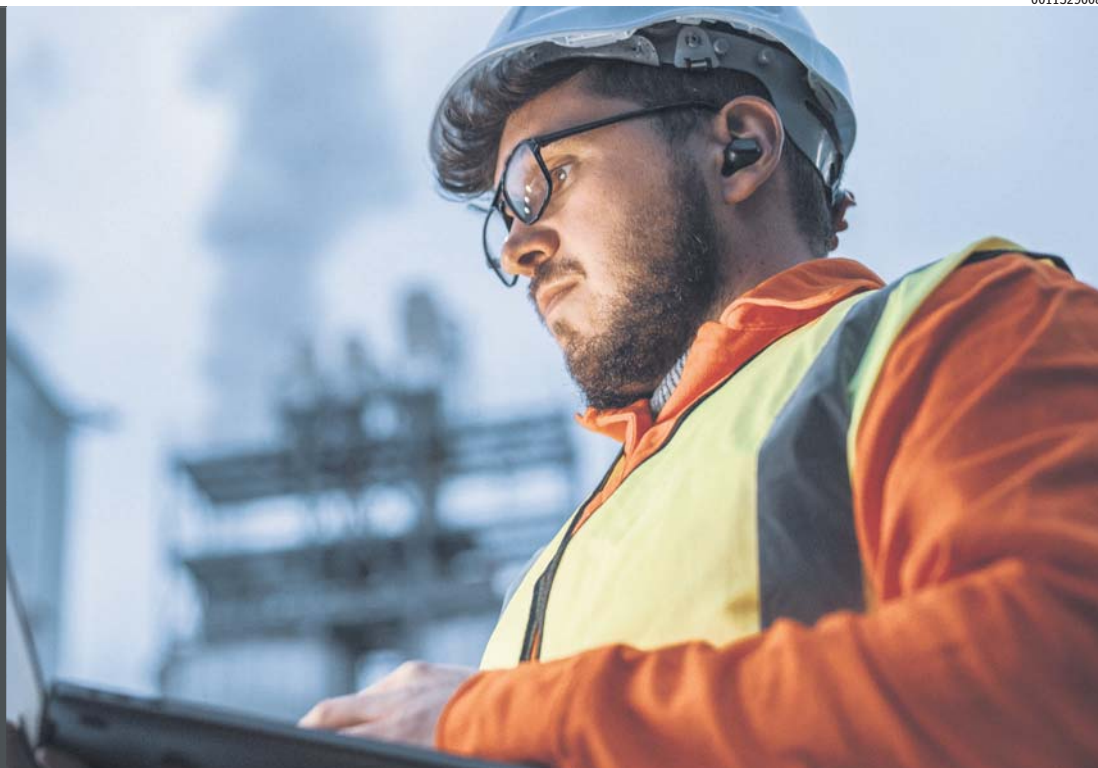
REKLAMA

0011529008

AS BUDOWNICTWO

PROFESJONALNE
USŁUGI
BUDOWLANE

AS Budownictwo
Arkadiusz Spaczyński



Panieńszczyzna 35, 21-002 Jastków

tel. 665-764-137

www.asbudownictwo.com.pl

NIP 713-282-46-87

- Jeśli mieszkam na Czecho-
wie, mogę mieć działkę np.
na LSM-ie. Nie ma tutaj ograni-
czeń - mówi inspektor PZD.

Istotny jest jednak sam ad-
res zamieszkania. - Osoba sta-
rająca się o działkę w Lublinie
musi posiadać adres zamiesz-
kania w Lublinie. Brak takiego
adresu może być podstawą
do niezatwierdzenia umowy
przeniesienia praw do działki
przez zarząd ogrodu - zaznacza.

ZA CO MOŻNA STRACIĆ DZIAŁKĘ?

Prawo do użytkowania działki
można również utracić. Najczę-
ściej dzieje się tak z powodu za-
ległości finansowych.

- Jeśli działkowiec nie uiści
opłat do 30 czerwca i zalega po-
nad sześć miesięcy, otrzymuje
ostateczne wezwanie do za-
płaty. Jeżeli mimo tego nie ure-
gułuje należności, może stracić
prawo do działki - tłumaczy Dy-
wańska.

Procedura obejmuje
uchwałę zarządu ogrodu, ana-
lizę dokumentów przez Okrę-
gowy Zarząd i możliwość od-
wołania się do sądu.

Powodem utraty działki
może być również łamanie re-
gulaminu.

- Dotyczy to między innymi
zaniedbania działki, za-
chwaszczenia, stawiania niele-
galnych obiektów czy wykony-
wania nasadzeń niezgodnych
z regulaminem - wylicza.

Wokół działek ROD wciąż
funkcjonuje stereotyp, że obo-
wiązkowo trzeba prowadzić
uprawy. Jak się okazuje - to nie
jest prawda.

- Nie ma obowiązku prowa-
dzenia upraw. Można mieć wy-
łącznie altanę i trawnik i to rów-
nież jest zgodne z regulaminem
- mówi Dywańska.

Regulamin określa jednak
zasady zagospodarowania
działki. Przykładowo żywopłot
przy granicy nie może przekra-
czać jednego metra wysokości,
a altana musi znajdować się mi-
nimum trzy metry od granicy
działki.

Nowi działkowcy przecho-
dzą również szkolenie doty-
czące zasad obowiązujących
w ogrodach.

WOLNYCH DZIAŁEK PRAWIE NIE MA

Choć zainteresowanie dział-
kami jest ogromne, dostępnych
miejsc jest niewiele.

#wypoczynek

**Pandemia sprawiła,
że ogródki działkowe
stały się jednymi
z najbardziej pożąda-
nych miejsc do odpoc-
zynku w mieście.
I to się utrzymuje
do tej pory**

- Wolnych miejsc jest bar-
dzo mało. Często działki poja-
wiają się po przeglądach wio-
sennych lub jesiennych, gdy
niektórzy działkowcy tracą
prawo do użytkowania - przy-
znaje przedstawicielka PZD.

W wielu ogrodach prowa-
dzone są listy oczekujących,
dlatego nowe działki często
trafiają najpierw do osób zapi-
sanych w kolejce. Dodatkowo
ceny niektórych działek po-
trafią dziś zaskoczyć.

- Najczęściej kwoty miesz-
czą się w przedziale od około
10-15 tysięcy złotych do nawet
200 tysięcy złotych - mówi
Dywańska.

Na cenę wpływają przede
wszystkim lokalizacja, wiel-
kość działki, stan zagospoda-
rowania oraz obecność altany
i dodatkowych udogodnień.

DZIAŁKI JUŻ NIE TYLKO DLA SENIORÓW

Zdaniem Katarzyny Dywań-
skiej ogródki działkowe
mocno zmieniły się w ostat-
nich latach.

- Działki pełnią dziś różne
funkcje: rekreacyjną, rekre-
acyjno-uprawową albo ty-
powo uprawową - tłumaczy.

Młodzi działkowcy coraz
częściej tworzą też interne-
towe społeczności, nawiązują
sąsiedzkie relacje i integrują
się z innymi działkowcami.

- Powstają grupy na Face-
booku, Messengerze czy

WhatsAppie, gdzie ludzie wy-
mieniają się doświadcze-
niami, sadzonkami czy mate-
riałami potrzebnymi do zago-
spodarowania działki - do-
daje.

Działka coraz częściej staje
się po prostu miejscem odpoc-
zynku i spotkań ze znajo-
mymi. To także miejsce, gdzie
można odpocząć, zrobić grilla,
spotkać się ze znajomymi bez
wyjeżdżania z miasta. Oczy-
wiście z zachowaniem zasad
regulaminu - podkreśla.

KONKURSY NA NAJPIĘKNIEJSZE OGRODKI

Polski Związek Działkowców
nadal organizuje konkursy dla
działkowców, zarówno lo-
kalne, jak i ogólnopolskie.
W Lublinie odbywają się mię-
dzy innymi konkursy „Moja
działka jest dla mnie najpięk-
niejsza” oraz „Najpiękniejszy
ogród w Lublinie”.

Nagrodami w konkursie
„Najpiękniejszy ROD” są:

- za zajęcie I miejsca - na-
groda finansowa w kwocie
3.500 PLN,

- za zajęcie II i III miejsca na-
groda w kwocie 3.000 PLN,
i 2.500 PLN,

- 2 wyróżnienia po 1.000
PLN każde.

- Laureaci konkursów kra-
jowych są zapraszani na Kra-
jowe Dni Działkowca, podczas
których wręczone są nagrody -
mówi Katarzyna Dywańska.

Będzie nowy ośrodek dla chorych onkologicznie

ZDROWIE

**Centrum Onkologii Ziemi
Lubelskiej rozpoczyna jed-
ną z największych inwesty-
cji. Dwukrotnie zwiększy się
liczba przyjmowanych pa-
cjentów.**

#Adrianna Romanek

Centrum Onkologii Ziemi Lu-
belskiej wybuduje nowoczesny
ośrodek diagnostyczno-profi-
laktyczny przy ul. Biernackie-
go. Inwestycja o wartości bli-
sko 300 mln zł powstanie
dzięki wsparciu z Funduszu
Medycznego i budżetu woje-
wództwa lubelskiego. Umowa
na realizację przedsięwzięcia
została już podpisana.

Nowy obiekt ma zostać
otwarty w połowie 2029 roku.
Inwestycja obejmuje nie tylko
budowę, ale także komplek-
sowe wyposażenie zakładu dia-
gnostyki obrazowej oraz zakup
nowoczesnego sprzętu me-
dycznego dla oddziałów szpi-
talnych i 27 poradni. Wśród pla-
nowanych zakupów znajdują się
m.in. aparat PET/CT, rezonans
magnetyczny, tomograf kom-
puterowy, aparat RTG, mam-
mograf oraz dwa aparaty USG.

- Jeśli będzie drugi PET
w Centrum Onkologii Ziemi Lu-
belskiej, to na pewno będziemy
potrafić wcześniej diagnozo-
wać i najzwyczajniej w świecie
ratować ludzkie życie - podkre-
ślał marszałek województwa
lubelskiego Jarosław Stawiar-
ski.

Zakup aparatu PET/CT ma
szczególne znaczenie dla re-
gionu. Dzięki temu Centrum
Onkologii Ziemi Lubelskiej sta-
nie się trzecim ośrodkiem
w województwie dysponują-
cym tą technologią diagno-
styczną. PET/CT umożliwia
bardzo dokładne wykrywanie
zmian nowotworowych i wdra-
żanie terapii celowanej już
na wczesnym etapie choroby.

Piotr Matej, dyrektor COZL
zwracał uwagę, że inwestycja
ma pomóc odpowiedzieć
na gwałtownie rosnącą liczbę
zachorowań na nowotwory.

- Przede wszystkim sta-
wiamy na profilaktykę i dobrą
współpracę z lekarzami podsta-
wowej opieki zdrowotnej. Two-
rzymy centrum konsultacyjne,
dzięki któremu lekarz POZ bę-
dzie mógł szybko skonsultować
przypadek pacjenta z nasz-
ym ośrodkiem - wyjaśniał
dyrektor.

REKLAMA

0011526830

DAIKIN

Dzień otwarty

12 czerwca
do
20%
RABATU



Bezpłatne konsultacje
z ekspertami



Możliwość zobaczenia
urządzeń na żywo



Specjalne promocje
na wybrane urządzenia

DNI | KOMFORTOWEGO
KLIMATU



THERMAFLOW®

KLIMATYZACJA | POMPY CIEPŁA | CHŁODNICTWO

Adres: ul. Pancerniaków 6, 20-331 Lublin

Telefon: +48 535 707 879

E-mail: biuro@thermaflow.pl

www.thermaflow.pl

Sprawdź
szczegóły wydarzenia na www.daikin.pl

Porzucone w parkach, znajdowane w sałacie z marketu, oddawane po nietrafionych prezentach

Jak działa egzotarium? „Najtrudniejszym elementem pracy ze zwierzętami są ludzie”

ZWIERZĘTA

W lubelskim egzotarium codzienność to leczenie, ratowanie i szukanie nowych domów dla zwierząt, które padły ofiarą ludzkiej niewiedzy.

#Anna Paszkowska

W niewielkich pomieszczeniach egzotarium żyje dziś około 70 zwierząt, a kolejne 200 pozostaje pod opieką fundacji w domach tymczasowych. Każde z nich ma swoją historię - często dramatyczną. - Najgorszy czas mamy po komunach i Dniu Dziecka. Zwierzęta przestają pasować do planów wakacyjnych i wtedy trafiają do nas, znajdowane są w parkach, na klatkach schodowych, a nawet w śmietnikach - mówi Bartłomiej Gorzkowski, kierownik egzotarium w Schronisku dla Zwierząt w Lublinie oraz prezes zarządu Fundacji Epicrates.

Do egzotarium trafiają zarówno ofiary wypadków, jak

W placówce uratowano ponad tysiąc zwierząt, m.in. jaszczurek, węży, żółwi, ptaków, małych ssaków, a nawet małp



FOT. MALGORZATA GENCA

i zwierzęta porzucone przez właścicieli. - Żółwia po potrąceniu składaliśmy jak złamaną kość - drutami dentystycznymi. Skorupa to układ kostny, więc może się zrosnąć - tłumaczy Gorzkowski.

W Polsce opieka nad takimi zwierzętami wciąż raczkuje. -

Fundacji zajmujących się egzotyką są może cztery. Przez kilkanaście lat byliśmy jedyni - opowiada Gorzkowski.

Egzotarium w Lublinie było pierwszą tego typu placówką w kraju. Dziś podobne miejsca wciąż można policzyć na palcach jednej ręki. Dlatego środki

z darowizn dla Fundacji Epicrates czy 1,5% podatku często trafiają do zwierząt z całej Polski - tam, gdzie system po prostu nie działa.

ADOPCJA - NIE DLA KAŻDEGO

- Chętnych nie brakuje. Świadomych i odpowiedzialnych - już tak. Bo chętnych na darmowe zwierzę jest zawsze wielu. Tych, którzy wiedzą, z czym to się wiąże, jak dbać o zwierzę i że trzeba zapewnić mu odpowiednią opiekę weterynaryjną - jest niewielu - zaznacza kierownik Egzotarium w Schronisku dla Zwierząt w Lublinie.

Szczególnie widoczne było to w czasie pandemii. - Z kilku telefonów tygodniowo zrobiło się kilkanaście dziennie. Ludzie chcieli „jakieś zwierzątko”, bo dziecko się nudziło. Takim osobom odmawiam. 95 procent zwierząt, które do nas trafiają, wymaga natychmiastowej pomocy. Kiedy już je wyleczymy, chcemy, żeby trafiły w dobre ręce, a nie wróciły za jakiś czas na ulicę.

Na co dzień egzotarium prowadzi Bartłomiej Gorzkowski, ale ma wsparcie wolontariuszy. To właśnie wolontariat i praktyki studenckie stanowią ogromne wsparcie dla placówki. Trafiają tu młodzi ludzie z różnych uczelni w Polsce.

- Większość naszych praktykantów i wolontariuszy to studenci Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, ale przyjeżdżają do nas też ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, czy też z Poznania i Łodzi.

Wśród nich zdarzają się historie wyjątkowe. - W tamtym roku mieliśmy studentkę biologii z Łodzi. Od urodzenia choruje na hipermobilność - jej stawy się rozpadają. Przeszła około sześćdziesięciu operacji. Chodzi o kulach, w gorsecie. A mimo to przyjechała na praktyki i naprawdę się poświęcała. Nie mogła wykonywać ciężkich prac, ale jej determinacja i pasja zrobiły na mnie ogromne wrażenie - opowiada Gorzkowski.

NAJWIĘKSZE WYZWANIE

Popularne żółwie często trzymane są w małych terrariach, choć powinny mieć dostęp do naturalnego światła słonecznego.

- Bez tego będą żyły w ciągłym cierpieniu, którego nie są w stanie pokazać - tłumaczy. - Sam zwierzak to najmniejszy wydatek. Terrarium, oświetlenie, filtry, wizyty u specjalisty - to wszystko kosztuje. Czasem wielokrotnie więcej niż samo zwierzę.

W przypadku niektórych gatunków wymagania są bardzo wysokie. Niektóre żółwie wodno-ładowe potrzebują nawet kilkuset litrów wody i wydajnej filtracji, a ich docelowe rozmiary znacznie odbiegają od tego, co często słyszą kupujący w sklepach zoologicznych.

Choć praca przy zwierzętach wymaga wiedzy i zaangażowania, największym problemem pozostaje czynnik ludzki. - Najtrudniejszym elementem pracy ze zwierzętami są ludzie - podsumowuje Bartłomiej Gorzkowski.

REKLAMA

0011529885

°°ANDBUD

ŁAZIENKI • MEBLE

Fabryczna 2, 20-301 Lublin
Galeria Gala
III piętro

ŁAZIENKI

MEBLE

PROJEKT

REKLAMA

0011527492



SŁUŻYMY POMOCĄ W OSTATNIM POŻEGNANIU

FIRMA POGRZEBOWA PUK LUBLIN

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE

Kontakt całodobowy +48 506 026 883 | ul. Cmentarna 8, Lublin

WWW.PUKLUBLIN.PL

NALEŻYMY DO GRUPA KLEPSYDRA S.A.



GRUPA
KLEPSYDRA

JAKOŚĆ BUDOWANA OD POKOLEŃ

Tu stacjonuje oddział prewencji i policjanci ds. zwalczania cyberprzestępczości

Policja w nowej siedzibie. Najnowocześniejszy budynek w całym województwie

POLICJA

Policjanci z oddziału prewencji oraz do zwalczania cyberprzestępczości mają nową siedzibę. Uroczyste otwarcie miało miejsce w ub. tygodniu.

#Artur Jurkowski

Lubelski garnizon policji liczy ponad 5200 funkcjonariuszy. 400 policjantów z oddziału prewencji, Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości oraz Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji dostało do dyspozycji nowe koszary przy ul. Grenadierów 4.

- Bardzo nowoczesny budynek liczący 9 tysięcy metrów kwadratowych, 5 pięter. Jeżeli chodzi o województwo lubelskie, to jest najnowocześniejszy budynek policyjny i jeden z najnowocześniejszych w kraju - podkreśla podinspektor Andrzej Fijołek, rzecznik prasowy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Lublinie.

Kontrakt, który zrealizowała firma Baudziedzic, opiewał na 63,9 mln zł. W budynku znajdują się m.in. sale odpraw, gabinety, magazyny, zaplecza socjalne czy siłownia. Przed budynkiem znajduje się wiata na pojazdy służbowe, kontenery na specjalistyczny policyjny sprzęt.

Oddział prewencji liczy dwie kompanie, łącznie ponad 200 osób.

- Policjanci z oddziału prewencji pełnią służbę przez całą dobę. Biorą udział w zabezpieczeniach różnego rodzaju wydarzeń zarówno protestów, jak też meczy, czy wydarzeń rozrywkowych. Kiedy takich wydarzeń nie ma, to pełnią normalnie służbę na terenie miasta i nie tylko Lublina, ale także innych miast - tłumaczy podinspektor Fijołek.

Do tej pory zajmowali pomieszczenia w innym budynku przy ul. Grenadierów. Dzielił je z funkcjonariuszami zwalczającymi cyberprzestępczość. To kolejny budynek Centralnego



Budynek ma 9 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni i 5 pięter

Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Takie biura działają w każdym województwie.

- Biuro zajmuje się zwalczaniem cyberprzestępczości, czyli wszelkiego rodzaju zagra-

żeń, z którymi mamy do czynienia praktycznie na co dzień. Każdy mieszkaniec korzysta

z Internetu i tam czyhają różnego rodzaju zagrożenia. Jeśli chodzi o strukturę, to aktualnie tutaj będzie pełnić służbę 69 funkcjonariuszy i 3 pracowników cywilnych. Natomiast docelowo ten zarząd będzie liczył 85 funkcjonariuszy - wskazuje komisarz Marcin Zagórski.

Każdego roku policja odnotowuje w Polsce 80-90 tys. oszustw internetowych.

- W poprzednim roku zatrzymaliśmy ponad tysiąc osób, co średnio daje ponad 3 osoby dziennie. Przedstawiliśmy 1300 zarzutów - wylicza komisarz Zagórski.

Jakie sposoby oszustw są najczęstsze? - Fałszywe sklepy internetowe, oszustwa z wyłudzeniem kodu Blik, oszustwa na platformach inwestycyjnych. Firmy są narażone na Business Email Compromise, czyli podszywanie się pod kontrahentów i podmianę rachunku bankowego. Tutaj firmy są narażone na stratę ogromnych pieniędzy - wskazuje komisarz Zagórski.

REKLAMA

0011529310

Dwór Anna to gwarancja udanej uroczystości bez względu na okazję!

Organizujemy:

- ▶ Wesela i chrzciny
- ▶ Urodziny i jubileusze
- ▶ Komunie i obiady rodzinne
- ▶ Spotkania biznesowe i szkolenia

*Dla nas nie ma wyzwań zbyt dużych!
Sprawdź, co możemy dla Ciebie przygotować.*

ul. Lubelska 3, kol. Jakubowice Konińskie, tel. 500-020-187

Kalinowszczyzna

Ważą się losy klubu Odeon. Przetrwał komunizm, ale czy przetrwa kapitalizm?

KULTURA

Kiedy powstawał w latach 70., nazywał się Klubem Osiedlowym im. Bolesława Bieruta. Dziś klub nazywa się Odeon i nie wiadomo, jak długo będzie istniał.

#Joanna Jastrzębska

Klub Osiedlowy Odeon działa przy ul. Okrzei na Kalinowszczyźnie i jest jedną z dwóch placówek kulturalnych w dzielnicy (obok Domu Kultury Kalinowszczyzna finansowanego przez Spółdzielnię Mieszkaniową MOTOR). Jej prowadzeniem zajmuje się Pracownica Spółdzielni Mieszkaniowa Kolejarz, która w tym celu korzysta z dwóch źródeł finansowania. Jedno to wliczona w opłatę za mieszkanie składka członków spółdzielni mieszkających na Kalinie, a drugie to część nadwyżki budżetowej z działalności Kolejarza.

Ale to jeszcze nie koniec zażyłości - Kolejarz zawiaduje pię-

cioma osiedlami i na każdym odbywają się walne zgromadzenia członków spółdzielni. Wniosek o likwidację Klubu Osiedlowego Odeon wpłynął z os. Maki i teraz każde osiedle będzie nad nim głosować. Rada os. Łąkowa na Wrotkowie już głosowała - większość osób istnienie Odeonu poparła.

- Zatkalo mnie, szczerze mówiąc - przyznaje przejęty Ireneusz Włodek, kierownik placówki. - Przygotowałem sobie przemówienie i zakończyłem je pytaniem „Nie bądźmy kolejnymi dorosłymi, którzy zostawiają dzieci i zawiadają samotnych seniorów. Czy chcecie wziąć na siebie tę odpowiedzialność?”. I wtedy z sali dwie czy trzy osoby zakrzyknęły „Nie chcemy!”. To było bardzo miłe - opowiada.

PRZEDSZKOLE KULTURY

Odeon nie jest duży. Składa się z trzech niewielkich sal warsztatowych, w tym tanecznej z charakterystyczną lustrzaną mozaiką. Właśnie ze względu



Ireneusz Włodek z Klubu Osiedlowego Odeon. Placówka mieści się przy ul. Okrzei

FOT. MAŁGORZATA GENCA

na to, że nie ma dużej przestrzeni, niełatwo dostać się na zajęcia. W sali plastycznej stoi osiem krzeseł, ale gdyby wszystkie były zajęte, mogłoby być za ciasno. Dlatego komfortowym na te warunki limitem jest szóstka.

- Chcemy uratować ten klub. Uczestnicy naszych zajęć zajmują wysokie miejsca w konkursach czy turniejach ogólnopolskich i międzynarodowych,

ale to nieważne: ważne, że uczą się tu lubić, cenić i szanować kulturę. My nie jesteśmy żadną dużą instytucją, żadnym centrum kultury. Jesteśmy, jak to mówię, przedszkolem, w którym można się zaszczepić kulturą - mówi Ireneusz Włodek.

Działania klubu popiera rada dzielnicy, a także rada nadzorcza PSM Kolejarz.

- Mieszkam na osiedlu Kalinowszczyzna, nie mam dzieci

i nie korzystam z oferty Odeonu, więc teoretycznie mógłbym być pierwszy, który domaga się likwidacji. Ale jestem zwolennikiem jego istnienia. Uważam, że jest jak najbardziej potrzebny dzieciom i starszym osobom. My na Kalinie mamy pozycję w czynszu i składamy się na ten klub, ale ludzie, którzy złożyli wniosek o likwidację, takiej pozycji nie mają. Próbowaliśmy zresztą tłumaczyć, że kultura zawsze jest jak gdyby deficytowa, nie można na niej zarobić. Idąc tą drogą, można powiedzieć, że trzeba zlikwidować służbę zdrowia, bo też jest na minusie - mówi Robert Adach, przewodniczący rady nadzorczej.

SIO, SIO, SIO

W oknach Odeonu zawisły prace najmłodszych uczestników zajęć plastycznych, w których proszą: „Nie zamykajcie Odeonu”, „Nie likwidujcie nam pasji” czy apelują „Sio, sio, sio”. W facebookowych komentarzach na profilu klubu pojawiły

się głosy, że dzieci zostały zmanipulowane i dlatego to napisały.

- Wie pani co? Oczywiście, że dzieci są zmanipulowane. Jeżeli powiem im: „Kochani, od września być może klubu nie będzie”, to jest to rodzaj manipulacji. One na to: „Nie, ale my nie chcemy, żeby klubu nie było, bo tutaj mamy kółko teatralne, zajęcia plastyczne, chcemy to mieć dalej. Gdzie będziemy jeździć? To jest nasz klub”. Więc pytam: „chcielibyście jakoś wesprzeć klub”? Chcieliby. No to może napiszcie jakieś plakaty, odezwy, że wy chcecie. Napisali, ja im hasła nie dyktowałem, same sobie to wszystko wymyśliły. Zresztą widać, jaką fantastyczną ortografią jest to pisane. Ale co, jak ortografia się nie zgadza, to miałem schować? Wszystko powiesiłem w oknach - przyznaje Włodek.

Losy Odeonu rozstrzygną się 11 czerwca. Wtedy odbędzie się ostatnie z pięciu zaplanowanych walnych zgromadzeń.

REKLAMA

0011526210

CO SŁODKIE, TO DOBRE.
SWEETS BY MAGDALENA BELNIK

Słodka oprawa

Twoich najpiękniejszych momentów

TWORZYM WYJĄTKOWE SŁODKOŚCI NA:

- wesela
- urodziny
- chrzciny i komunie
- eventy

KAŻDA OKAZJA ZASŁUGUJE NA COŚ WYJĄTKOWEGO. STWÓRZMY JĄ RAZEM!

ul. Popiełuszki 28D/2
Lublin

REKLAMA

0011528607

KOZŁOWIECKIE ZACISZE

NOWE DOMY

w otulinie Kozłowieckiego Parku Krajobrazowego

Inwestycja KOZŁOWIECKIE ZACISZE znajduje się w Rudce Kozłowieckiej. Obecnie prowadzimy przedsprzedaż etapu OSTOJA z terminem realizacji na II kwartał 2027 r.

- zabudowa parterowa
- pow. działki: 500 mkw
- pow. mieszkalna: 130 mkw
- pow. ogrodu 330 mkw
- 4 pokoje, 2 łazienki
- światłowod
- zielona okolica

www.kozlowieckiezacisz.pl | sprzedaz@apru.pl | 884 885 124

#sport

Srebro, emocje i pożegnania zawodniczek

PIŁKA RĘCZNA

Piłkarki ręczne PGE MKS El-Volt Lublin rzuciły wyzwanie hegemonii Zagłębia Lubin, ale mistrzowski tytuł szósty rok z rzędu pozostał w rękach ekipy z Dolnego Śląska.

#Krzysztof Szuptarski

Biało-zielone zakończyły sezon z poczuciem, że były bardzo blisko zdobycia złotych krążków. - Jest mały niedosyt, bo mistrzostwo było naprawdę bardzo blisko - mówi Daria Szynkaruk, skrzydłowa PGE MKS El-Volt.

- Cieszymy się jednak ze srebrnego medalu i wierzymy, że już w kolejnych rozgrywkach sięgniemy po złoto. Fajnie, że ostatni mecz z Zagłębiem był decydujący, bo dostarczył wielu emocji zarówno nam, jak i kibicom. O to właśnie w sporcie chodzi. Jedna drużyna musiała wygrać, druga przegrać. Tym razem to my zeszliśmy z boiska pokonane, ale dalej będziemy pracować, by osiągnąć cel, o którym marzymy - dodaje.

Końcówka sezonu była dla Lublinianek szczególnie

trudna, głównie ze względu na problemy kadrowe i kontuzje. Dla kilku zawodniczek były to ostatnie występy w barwach PGE MKS El-Volt. Z klubem żegnają się Dominika Więckowska i Adrianna Górna, które będą kontynuować grę w lidze rumuńskiej.

- Ta decyzja była jedną z najtrudniejszych w mojej karierze. Życzę każdemu sportowcowi, by doświadczył czegoś takiego - przyznaje prawoskrzydłowa Adrianna Górna. - Czułam się doceniona nie tylko jako zawodniczka, ale przede wszystkim jako człowiek. Nawet mówiąc to, mam łzy w oczach. Bardzo dziękuję za to, bo to jest piękne doświadczenie. Mój wiek powiedział jednak sam za siebie, gdyż zawsze miałam z tyłu głowy marzenie, by wyjechać i spróbować swoich sił w lidze zagranicznej. Stąd ta decyzja - dodaje.

Kariery sportowe na poziomie wyczynowym zdecydowały się natomiast zakończyć Aleksandra Tomczyk, Wiktoria Gliwińska, Magda Więckowska, Węgierka Szimonetta Planeta, Weronika Gawlik oraz Oktawia Fedeńczak.

#krótko

4. Tour de Pologne Women

KOLARSTWO - Trzy dni ścigania ulicami województwa lubelskiego, łącznie do pokonania ponad 360 kilometrów i największa pula nagród w kobiecym kolarstwie. Taki ma być 4. Tour de Pologne Women, który rozpocznie się 24 lipca w Tomaszowie Lubelskim, a zakończy 26 lipca w Lublinie.

Etap pierwszy (141,1 km) poprowadzi z Tomaszowa Lubelskiego do Zamościa, przez: Krasnobród, Zwierzyniec, Pannasówkę, Smoryń, Teodorówkę Gilów, Gminę Radecznicza, Gorajec Zagroble, Szczepieszyn i Gminę Zamość.

Etap drugi ruszy (118,1 km) z Włodawy przez Łowczę, Hańsk Pierwszy, Kolacze, Wityczno, Urszulin, Garbatówkę, Nadrybie Dwór, Puchaczów, Dratów, Ludwin, Rozkopaczew, Brzostówkę, Nową Wolę z finiszem w Lubartowie.

Ostatni dzień rozpocznie się w Janowcu, skąd kolarzy wyruszą do Lublina (101,4 km).

Na trasie miną: Kolonię Górą Puławską, Puławę, Bochońkę, Uciąż, Karczmiska Pierwsze, Polanówkę, Jaworze, Zaborze, Niezabitów, Wąwolnicę, Nałęczów, Sadurki, Tomaszówice i Panieńszczyznę.

Czy ktoś z nich pójdzie w ślady Bartosza Zmarzlika?

„Chciałbym jeździć w Motorze i zostać mistrzem świata”



Od lewej: Antoni Salawa, Markus Marciniak i Igor Szurobura

FOT. ORLEN OIL MOTOR LUBLIN

MINI ŻUŻEL

Markus Marciniak (12 lat), Igor Szurobura (11 lat) i Antoni Salawa (11 lat) - to młodzi adepci żużla, którzy trenują w ORLEN OIL Motorze Lublin.

#Kamil Wojdat

- Chodziłem na mecze, a później tata mnie zabrał tutaj na treningi i mi się spodobało. Jeżdżę już od trzech lat - mówi Antek. Podobnie wygląda droga większości młodych adeptów żużla.

- Gdzie siebie widzisz za 15 lat? - pytamy Antka. - W Motorze - odpowiada bez wahania. - I zostaniesz... - mistrzem świata! - kończy zdanie.

Jego rówieśnik, Igor, właśnie wrócił do startów w zawodach. Za nim około roczna przerwa. - Przed rokiem przewróciłem się na zawodach i złamałem nogę - wspomina.

Igor jednak z wielkim cierpliwością wyczekiwał powrotu na tor, o czym mówiła nam jego mama. O strachu mowy nie było.

- W Motorze najbardziej lubię Kacpra Worynę, a tak w ogóle to Michaela Jepsena Jensena, bo gdy jeździ, to jest dużo mijanek - wskazuje Igor.

START I PIERWSZY ŁUK

Igor, Antek i Markus w weekend brali udział w zawodach na torze przy ulicy Kresowej 5 w Lublinie. W sobotę pojechali dwie rundy Drużynowego Pucharu Ekstraligi w klasie 85-

140cc. Zajęli trzecie i pierwsze miejsce.

- Po prostu trzeba mieć najlepszy start i później jak będziesz pierwszy w łuku, no to już tak prawdopodobnie zostanie - mówi Markus.

Zapytany czy nie boi o to, co się wydarzy po starcie. A Ty masz dobry start? - dopytuje. - Tak.

Markus najbardziej podziwia Bartosza Zmarzlika. - Bo jest mistrzem. Lubię brać z niego przykład - przyznaje.

MISTRZ Z LUBLINA?

- Widząc po wyścigach możemy mieć nadzieję, że dochodzimy się takiego mistrza jak Bartosz Zmarzlik. On też tak zaczynał - zauważa Piotr Więckowski, wiceprezes ORLEN OIL Motoru.

- Można przyjść, spróbować swoich umiejętności, do czego zachęcam. Potrzebujemy młodych talentów - zaprasza z kolei do udziałów w treningach Maciej Kuromonow, trener młodych żużlowców.

#cytat

Po prostu trzeba mieć najlepszy start i później jak będziesz pierwszy w łuku, no to już tak prawdopodobnie zostanie

Markus Marciniak

Treningi są bezpłatne i odbywają się w poniedziałki i środy w godz. 16-19, na torze przy ulicy Kresowej 5.

WYSTARCZA CHĘCI

- Oczywiście dziecko musi przyjść minimum z jednym opiekunem, który wyrazi zgodę na start. My ze swojej strony na takie pierwsze kroki dajemy motocykl, mały pit-bike typu cross. Dajemy cały osprzęt od kasku po buty, także niczym się nie trzeba przejmować. Można przyjść w trampczkach i zacząć trenować - zwraca uwagę trener.

Jak wygląda praca z dziećmi?

- Trzeba się z nimi obchodzić delikatnie, bo w takim wieku natłok stresu i emocji, adrenaliny związanej ze startem w zawodach, gromadzi się w tym dziecku i w końcu gdzieś to tam wypływa - mówi Kuromonow.

OSTROŻNYM TRZEBA BYĆ ZAWSZE

Czasem zdarzają się kontuzje, jak choćby w przypadku Igora. Żużel choć wersja dla dzieci wymaga więc odwagi, ale i odpowiedzialność na torze.

- Wiadomo, że jest to sport ekstremalny, niemniej jednak są tutaj mniejsze pojemności. Tor jest mniejszy, więc i prędkości są takie dostosowane do tego sprzętu. No ale wiadomo, że trzeba być ostrożnym i trzeba zachować ostrożność, żeby było wszystko dobrze - zauważa wiceprezes Więckowski.

REKLAMA

0011530252

KLASYCZNY PILATES

LUBLIN

TWOJE CIAŁO ZASŁUGUJE NA UWAGĘ!

Klasyczny Pilates w Lublinie to miejsce, gdzie pod opieką profesjonalnych nauczycieli możesz praktykować pilates indywidualnie i w duecie. Spróbuj treningu, który poprawi Twoją postawę, wzmocni mięśnie i pomoże zmniejszyć dolegliwości bólowe.



SPRAWDŹ OFERTĘ
I SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:
pilateslublin.com

f / klasycznypilates • @ / klasycznypilates

e-mail: klasyczny@pilateslublin.com • tel. 48 537 169 194

REKLAMA

0011528103

KAMERALNA 3, LUBLIN

Odbierz
klucze
LATEM
2026



NC
NOWY
CZECHÓW


IMMOBILIA®



500 267 778
immobilia.com.pl



📍 ul. Cmentarna 16
20-325 Lublin

✉️ biuro@kalla.lublin.pl

OFERUJEMY:

- całodobowa usługa eksportacji z mieszkań
- pełna organizacja i obsługa pogrzebów
- załatwianie formalności pogrzebowych nawet w domu zmarłego
- trumny dębowe i inne (największy wybór w Lublinie)
 - urny
- transport osoby zmarłej na terenie kraju
- tabliczki, klepsydry (drukowane), krzyże
 - wieńce, wiązanki, stroiki
- przygotowanie osoby zmarłej do pochówku (toaleta, ubranie)
- umieszczenie nekrologów w prasie
- komplety ubraniowe dla zmarłych
- ekshumacje i pogłębianie grobów do pogrzebu i na zapas przez cały rok
 - własna chłodnia w Lublinie
 - sala pożegnań
 - kremacje w 24 godziny
 - eleganckie karawany
- e-klepsydra (elektroniczne powiadomienia pogrzebowe)

**BEZPŁATNE
ZAŁATWIANIE FORMALNOŚCI
w USC, ZUS, KRUS,
KANCELARIACH CMENTARZY**



🌐 www.kalla.lublin.pl



czynne całą dobę: **81 748 64 54, 81 749 82 55, 602 475 176**